KWIATY DLA MARYI s. 18 | ZAUFANIE TO PODSTAWA s. 38 | RZYMSKIE ANIOŁY s. 36 | DO SIERPCA PO NADZIEJĘ s. 34

16.08.2026
nr 33 (1079)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Zwycięstwo ducha 1920

XX JUBILEUSZOWY FESTIWAL
MUZYKI ORGANOWEJ I KAMERALNEJ

Per Artem ad Astra

16–22 SIERPNIA 2026

RP Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego
oraz Małżonki Prezydenta Marty Nawrockiej

16.08.2026 r.
(niedziela)
godz. 19.00

Zamość — ul. Staszica 1
Kościół OO. Franciszkanów pw. Zwiastowania NMP

KONCERT NADZWYCZAJNY
RECITAL ORGANOWY

Andrzej Białko – organy

17.08.2026 r.
(poniedziałek)
godz. 17.00

Warszawa — ul. Krakowskie Przedmieście 3
Bazylika Świętego Krzyża

RECITAL ORGANOWY

Józef Serafin – organy

18.08.2026 r.
(wtorek)
godz. 19.00

Zamość — ul. Staszica 1
Kościół OO. Franciszkanów pw. Zwiastowania NMP

RECITAL ORGANOWY

Jadwiga Kowalska – organy

19.08.2026 r.
(środa)
godz. 17.00

Warszawa — ul. Krakowskie Przedmieście 3
Bazylika Świętego Krzyża

RECITAL HARFOWY

Anna Piechura-Gabryś – harfa

21.08.2026 r.
(piątek)
godz. 14.00

Krasnobród — ul. Tomaszowska 18
Sanktuarium Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny

KONCERT LAUREATÓW XVIII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU ORGANOWEGO

zorganizowany we współpracy z **Krasnobrodzkim Domem Kultury**

21.08.2026 r.
(piątek)
godz. 19.00
bezpłatne wejściówki

Zamość — ul. Staszica 1
Kościół OO. Franciszkanów pw. Zwiastowania NMP, podziemia/krypty

KONCERT KAMERALNY

Katarzyna Bąkowska – skrzypce
Anna Sawicka – wiolonczela

22.08.2026 r.
(niedziela)
godz. 18.00
Msza Św.
godz. 19.00
koncert

Krasnobród — ul. Tomaszowska 18
Sanktuarium Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny

UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA DZIĘKCZYNNA

pod przewodnictwem **ks. Proboszcza dra Eugeniusza Derdziuka**

KONCERT JUBILEUSZOWY

Krzysztof Ostrowski – organy
Leszek Firek – skrzypce
Katarzyna Zdybel-Nam – fagot
Dariusz Tokarzewski, Mariusz Matera z zespołu VOX – śpiew
Basia Pospieszalska – śpiew
Soliści Młodzieżowej Orkiestry Kameralnej DIVERTIMENTO
Elżbieta Ostrowska – dyrygent
Ewa Domańska i Piotr Bajor – prowadzenie koncertu

ORGANIZATORZY
Per Artem ad Astra
SPONSORZY
PATRONAT MEDIALNY
PRESTO
idziemy



ks. Łukasz Piotrowski

Walka trwa

Rzecz może wydawać się błaha, ale jest tak naprawdę symptomem choroby naszej cywilizacji, która boi się religii jak diabeł święconej wody. Znany na całym świecie producent napoju wprowadził możliwość zamówienia butelki lub puszki z napisem wybranym przez klienta. Jak tłumaczy rzecznik firmy w rozmowie z amerykańskimi mediami, chodziło o to, „aby fani mogli wspólnie świętować i nawiązywać relacje, tworząc butelki i puszki z wyjątkowymi imionami lub hasłami”. Skandal wybuchł, gdy okazało się, że system przyjmuje frazy typu *Defund the Police* („Zabrać kasę policji” – modne za oceanem hasło lewicowych bojówkarzy) czy *MAP Pride* (z angielskiego *Minor-Attracted Person* – eufemizm zastępujący słowo „pedofil”). Blokuje natomiast słowa *Jesus is Lord* – „Jezus jest Panem”, i inne odnoszące się do religii, a także związane ze światopoglądem konserwatywnym.

Koncern szybko zareagował na te doniesienia, zrzucając odpowiedzialność na system sztucznej inteligencji, który miał zostać źle zaprojektowany. Zabrano się do naprawienia błędów. I nie mowa o tym, żeby dopuścić puszkę z napisem *Jesus is Lord*, ale zablokować – i tutaj słusznie – hasła jak te wskazane powyżej. Ciekawe, co dalej z tą sprawą. Kiedy piszę te słowa, serwisy internetowe firmy oferujące możliwość spersonalizowania butelki czy puszki są zamknięte. Jak podkreśla rzecznik koncernu, treści o charakterze religijnym mają być nadal blokowane.

W ten sposób niewinne stwierdzenie odnoszące się do Pana Jezusa staje się „niezgodne z polityką firmy”. To oczywiste, że rolą producenta napoju nie jest promowanie jakiejkolwiek religii. Jednak usługa miała dać klientowi możliwość wyboru swojego ulubionego napisu, na który chciałby patrzeć, gdy będzie się delektował smakiem napoju. Jaki ekstremizm jest zawarty w stwierdzeniu „Jezus jest Panem”? Czy z tym napisem nie można „budować relacji” – wracając do słów rzecznika koncernu? Po raz kolejny okazuje się, jak niebezpieczna może być wiara w Jezusa Chrystusa i wiara w ogóle, bo według doniesień również określenia odnoszące się do innych wyznań nie są mile widziane.

Nasi przodkowie w 1920 r. musieli bronić się przed propozycją świata bez Boga i bez religii niesioną na czerwonych sztandarach. Polacy za grosz nie ufali bolszewikom oferującym „wyzwolenie od dyktatury panów i burżujów”. Może dlatego, że była to „wojna światów”, jak twierdzi prof. Wojciech Roszkowski w rozmowie z Moniką Odrobińską (s. 10). Naród wyczuwał, że ten nowy świat, który idzie z Rosji Radzieckiej, nie jest światem ludzi wolnych, choć wolność miał na sztandarach jak żaden z innych systemów ideologicznych. Cud nad Wisłą do dziś stanowi pomnikowy już przykład sprawności polskiego oręża, ale również jest dowodem na wielkość polskiego ducha. W dramatycznych chwilach naród zjednoczył się w modlitwie oraz wysiłku mającym na celu odparcie wroga. Z pomocą Matki Bożej udało się to zadanie wykonać w całości.

Od tamtego czasu minęło ponad sto lat. Świat się zmienił znacznie. Już nie walczą ze sobą burżuje i masy pracujące. Ciągle jednak trwa walka o ludzkie umysły i dusze, czego przejawy widzimy wokół. Także na przykładzie spersonalizowanych butelek i puszek z kultowym napojem. Należy podejrzewać, że w najbliższych latach jeszcze nie raz spotkamy się z podobnymi sytuacjami, kiedy algorytmy będą wytyczać nam granice wolności. Samo oburzenie w tego typu sprawach nic nie da. Potrzeba również działania. Może na początek warto zacząć od świadomych wyborów konsumenckich. Komu dajemy nasze pieniądze, w co inwestujemy nasz czas, z kim się wiążemy. Dzisiejsza wojna światów bardziej niż na polach bitew rozgrywa się na rynku gospodarczym oraz idei.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

16.08.2026 idziemy w numerze:

CUDA SIERPNIOWE

Wojna światów **s. 10**



fot. Wikimedia Commons/domena publiczna

Wymodlone zwycięstwo **s. 12**
Bukiety dla Matki Bożej **s. 18**
Ocalone relikwie **s. 42**

SŁOWA KLUCZE

Miłosierdzie w Łagiewnikach **s. 4**
Ofiara i wolność **s. 8**
Pokorny upór **s. 33**
Po nadzieję do Sierpca **s. 34**
Zaufanie to fundament **s. 38**
Czy umiem tak wierzyć? **s. 40**

TĘDY I OWĘDY

Szlakiem polskich parafii **s. 9**
Różne drogi imigrantów **s. 16**
Klucz do Izaaka **s. 20**
Sztuka znad morza **s. 32**
U rzymskich aniołów **s. 36**

WAŻNE SPRAWY

Odzyskane człowieczeństwo **s. 29**
Niezależność banku centralnego **s. 30**
Chów klatkowy **s. 32**
Naturalna odporność **s. 33**
Dobra ambicja **s. 46**

Na okładce: fragment obrazu „Alegoria zwycięstwa w 1920 r.” Zdzisława Jasińskiego

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Miłosierdzie nadzieją świata

Z ks. dr. **Zbigniewem Bielasem**, rektorem Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, rozmawia Michał Wodzicki



fot. Biuro Prasowe Sanktuarium w Łagiewnikach

Czym dla Księdza Rektora jest Boże miłosierdzie?

Lubię na to pytanie odpowiadać słowami św. Jana Pawła II z 7 czerwca 1997 r. Wypowiedział je w kaplicy w Łagiewnikach, przy grobie św. Faustyny. Mówił wtedy, że „nic tak nie jest potrzebne człowiekowi, jak miłosierdzie Boże – owa miłość łaskawa, współczująca, wynosząca człowieka ponad jego słabość ku nieskończonym wyżynom świętości Boga". Nie ma chyba piękniejszej definicji.

17 sierpnia 2002 r.: „Jestem przekonany, że jest to także szczególne miejsce, które Bóg obrał sobie, aby tu wylewać łaski i udzielać swego miłosierdzia. Modlę się, by ten kościół był zawsze miejscem głoszenia orędzia o miłosiernej miłości Boga; miejscem nawrócenia i pokuty; miejscem sprawowania ofiary eucharystycznej – źródła miłosierdzia; miejscem modlitwy – wytrwałego błagania o miłosierdzie Boże dla nas i całego świata". To dla nas niejako papieski testament i staramy się go wypełniać każdego dnia, dla-

Ale przytoczę jeszcze słowa z „Dzienniczka": „Miłość Boża kwiatem, a miłosierdzie owocem". Te słowa wzywają nas do tego, byśmy korzystając z daru, jaki otrzymujemy od miłosiernego Ojca, dzielili się nim z naszymi braćmi i siostrami.

Jaką rolę odegrał w propagowaniu kultu miłosierdzia Bożego i rozwoju teologii miłosierdzia św. Jan Paweł II?

Można powiedzieć, że rozpowszechnił orędzie o Bożym miłosierdziu po całym świecie. Jego rola jest nieoceniona. Przypomnę kilka istotnych faktów. Już na początku swojego pontyfikatu, w 1980 r., napisał encyklikę o Bożym miłosierdziu *Dives in misericordia*, dalej beatyfikował i kanonizował s. Faustynę Kowalską, spełnił prośbę Pana Jezusa i ustanowił Święto Miłosierdzia dla całego Kościoła powszechnego, aż w końcu zawierzył świat Bożemu miłosierdziu. A jak sam powiedział, orędzie miłosierdzia zabrał na Watykan, właśnie z Krakowa, z Łagiewnik, do których często przybywał od młodzieńczych lat.

W niedzielę, 23 sierpnia rozpoczynamy roczne przygotowanie do 25-lecia zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu.

Łagiewnickie konfesjonały są stale oblegane. Jak połączyć miłosierdzie i sprawiedliwość?

W naszych uszach wciąż brzmią słowa św. Jana Pawła II, które wypowiedział tego u nas zawsze w konfesjonałach czekają księża.

A jak pogodzić miłosierdzie i sprawiedliwość? O tym napisano już całe stronice. Ostatnio czytam książkę kard. Waltera Kaspera, który mówi, że „Boża sprawiedliwość jest Jego miłosierdziem".

Zbliża się ćwierć wieku od konsekracji bazyliki i zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu przez św. Jana Pawła II. Jak sanktuarium przygotowuje się do tej rocznicy?

W najbliższą niedzielę, 23 sierpnia rozpoczynamy roczne przygotowanie do jubileuszu 25-lecia zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Pragniemy przez kolejne miesiące, aż do sierpnia 2027 r., rozważać treści związane z orędziem miłosierdzia. W naszej bazylice ta wspólna modlitwa będzie w niedziele po 17. dniu miesiąca, w czasie Mszy św. o godz. 15.20. Na każdy miesiąc jest również opracowany tekst modlitwy w Godzinie Miłosierdzia. W niedzielę, 20 czerwca 2027 r. rozpoczniemy nowennę tygodni, w czasie której codziennie będziemy rozważać cytat z „Dzienniczka" św. Faustyny i fragment z książki „Skandal miłosierdzia" kard. Grzegorza Rysia oraz odmówimy Akt zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Przez cały rok chcemy przypominać wartość i znaczenie tej wspaniałej modlitwy i odkrywać, że jest ona tak bardzo na nasze czasy.

Zachęcamy też do pielgrzymowania do Sanktuariów Bożego Miłosierdzia, podejmowanie tej tematyki w czasie rekolekcji parafialnych oraz zawierzania parafii i wspólnot Bożemu miłosierdziu. Kilkaset takich wydarzeń przeżywaliśmy w Łagiewnikach. Zapraszamy kolejne parafie i wspólnoty.

Miłosierdzie Boże to dar na nasze czasy?

Dar i zadanie. W niespokojnych czasach, gdy w wielu miejscach toczy się wojna, gdy zagrażają nam różne ideologie, trzeba przypominać słowa św. Jana Pawła II z homilii wygłoszonej podczas konsekracji bazyliki: „Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie (…) W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście!", oraz te zapisane w „Dzienniczku": „Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopokąd nie zwróci się z ufnością do miłosierdzia Mojego". Trzeba więc tworzyć kulturę miłosierdzia, odkrywać na nowo uczynki miłosierdzia co do ciała i duszy oraz każdego dnia przypominać te piękne słowa Pana Jezusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".



fot. Barbara Stefańska

Pamiętajmy o ślubach

Powinniśmy jeszcze bardziej skierować nasze serce ku Matce Bożej Częstochowskiej, która jest naszą Królową i Matką – powiedział przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda SAC przed zbliżającą się 70. rocznicą Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego.

– Śluby stały się podstawą programu Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski i pracy duszpasterskiej na rzecz odnowy religijnej i moralnej narodu. Były umocnione cierpieniem i modlitwą Prymasa Tysiąclecia – podkreślił abp Wojda. Dodał, że miały istotny wpływ na odnowę wiary i ducha narodowego w Polsce, a program odnowy związany ze Ślubami i Wielką Nowenną obejmował również wezwanie do przebaczenia i pojednania.

Przewodniczący episkopatu podkreślił, że pamięć o przyrzeczeniach sprzed 70 lat jest istotna w obliczu aktualnej sytuacji społecznej w Polsce, a w czasach współczesnych nie powinniśmy zapominać o modlitwie do Matki Bożej. – Myślę, że warto pamiętać o tych wydarzeniach, zwłaszcza dziś, kiedy dzieje się tak wiele zła w naszym kraju, podziałów oraz różnych trudności. Dlatego w tę rocznicę prośmy, szczególnie za pośrednictwem i przez orędownictwo bł. Stefana Wyszyńskiego, aby obfite owoce tamtych ślubów spływały również dzisiaj na nas wszystkich – stwierdził.

Jasnogórskie Śluby Narodu miały miejsce 26 sierpnia 1956 r. Złożono wówczas Matce Bożej dziewięć przyrzeczeń, które stały się programem dla całego narodu. Autorem tekstu był więziony wówczas przez komunistów w Komańczy kard. Stefan Wyszyński./**BP KEP**

Papież w Polsce

Wicepremier Radosław Sikorski 5 sierpnia spotkał się z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski abp. Tadeuszem Wojdą SAC. Rozmowy dotyczyły rozpoczęcia przygotowań do pielgrzymki Leona XIV do Polski. Ze względu na międzynarodowy charakter wizyty apostolskiej Ministerstwo Spraw Zagranicznych zajmie się koordynacją przygotowań po stronie rządowej. Termin pielgrzymki nie jest jeszcze potwierdzony. Pretekstem do wizyty miało być 150-lecie objawień w Gietrzwałdzie w 2027 r., jednak jest to rok wyborów parlamentarnych./**KEP, bs**



Krzysztof Ziemiec

Powrót do polityki

Kończą się wakacje, czas do domu wracać. Także do polityki. Niektórych zaskoczył rozłam w PiS; część ucieszył, a część zmartwił. Ja zaś, bez emocji, przeanalizuję fakt. Dlaczego do tego doszło? Cytując klasyka: skoro doszło, to musiało. Można pytać inaczej: dlaczego tak późno, trzy lata po przegranych wyborach? Być może gdyby doszło do zapowiadanych rozliczeń, mielibyśmy to już dawno za sobą?

W polityce do głosu dochodzi nowe pokolenie. I wyborców, i polityków. A tej grupy „stary PiS" już nie był w stanie „obsłużyć" w całości. Sam fakt zrobienia konwencji programowej PiS 6 sierpnia, czyli w dniu imprezy celebracyjnej prezydenta, jest tak nieprzemyślany, że stanowi dobrą tego ilustrację. Czy świeże ideowo ugrupowanie, które walczy o uwagę wyborców, może wpaść na taki pomysł?

Postawię tezę, że ów rozłam ma nawet sens. Przeważająca część elektoratu idzie i głosuje, „bo taki jest obywatelski obowiązek"; robi to także ze względów „estetycznych", nie wchodząc w politykę za głęboko. Czy zatem ludzie prawicy, którym naprawdę zależy na Polsce, nie powinni wychodzić, przekonywać, rozmawiać także z tymi, którzy nie są za, ale i nie przeciw? Mateusz Morawiecki nie jest politykiem idealnym (takich zresztą nie ma), ale może skusi część młodych ludzi z dużych miast, którzy są otwarci na rozmowę. Jeśli

> **Czas nie tylko na nową narrację o Polsce, ale i na nowy wygląd politycznej szachownicy.**

dobrym wyglądem, uśmiechem, życzliwością, a przede wszystkim wizją Polski innej, bardziej ambitnej Morawiecki przełamie stereotypy dotyczące „prawactwa", to dla prawej strony może to oznaczać zysk. Tym bardziej, że obecny rząd jest coraz gorzej oceniany, a „uśmiechnięta Polska" okazała się w dużej mierze czczą obietnicą. Pokazała to afera w Szpitalu Południowym, pokazały wyłudzone dotacje dla powodzian tylko dla działaczy związanych z rządzącą partią, co ostatnio opisały media.

Dziś w polityce liczą się dwie rzeczy: emocje i portfel. Emocji złych mamy aż nadto, a dwie największe partie wzajemnie te emocje dla swoich politycznych zysków podgrzewają. A portfel? Zaglądamy i coraz częściej widzimy braki. Więc może czas nie tylko na nową narrację o Polsce, ale i na nowy wygląd politycznej szachownicy? Stare i coraz bardziej zgrane ugrupowania będą na niej musiały ustąpić miejsca nowym. Czy to się komuś podoba, czy nie, idą nowe czasy. Zmiana może nie nastąpi jutro, ale za kilka lat na pewno. Będzie ciekawie. A czy lepiej? Czas pokaże.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Wraca na Ukrainę.** Ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Bodnar zakończył misję w Warszawie i wraca do Kijowa, by objąć stanowisko wiceministra spraw zagranicznych.

■ **Dramat surogacji.** Przed amerykańskim sądem toczy się bezprecedensowy proces, odsłaniający ciemną stronę surogacji, która wiąże się z traktowaniem ludzi jako towaru na zamówienie. Biologiczni rodzice domagali się aborcji dziecka, u którego wykryto uleczalną wadę serca, czego stanowczo odmówiła surogatka, deklarując, że przejmie nad nim opiekę i zapewni mu odpowiednie leczenie kardiologiczne. Minął czas na dokonanie aborcji. Obecnie rodzice biologiczni walczą o 250 tys. dolarów odszkodowania.

■ **Norweski synod.** Katolicki biskup Oslo Fredrik Hansen zapowiedział zwołanie pierwszego w historii tej diecezji synodu diecezjalnego. Ma się on odbyć przed jubileuszem św. Olafa w 2030 r. Celem będzie wypracowanie wspólnej wizji rozwoju Kościoła lokalnego oraz przygotowanie planu duszpasterskiego i innych dokumentów diecezjalnych. – Synod diecezjalny nie jest zgromadzeniem demokratycznym. Jako biskup mam ponadto obowiązek wykluczyć z synodu wszystko, co jest sprzeczne z nauczaniem Kościoła lub je podważa – powiedział hierarcha.

■ **W święto Przemienienia.** – Nawet jeśli samo przemienienie Pana Jezusa trwało krótko, to w pamięci i w sercu Piotra pozostanie na zawsze. Z tego wydarzenia będzie czerpać siły duchowe do pokonywania trudów, zniechęcenia, przeciwności i wątpliwości – wskazał kierownik sekcji łacińskiej w watykańskim Sekretariacie Stanu i autor tekstów w tygodniku „Idziemy” ks. Waldemar Turek podczas Mszy św. przy grobie św. Jana Pawła II w święto Przemienienia Pańskiego. Mszę św. sprawowało ok. 30 kapłanów. Eucharystii przewodniczył delegat KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej bp Robert Chrząszcz.



fot. PAP/EPA/Mohammed Saber

NOBEL DLA DZIECI Z GAZY?

„Przyznanie dzieciom z Gazy Pokojowej Nagrody Nobla oznaczałoby przywrócenie wartości słowu «pokój»” – podkreśla o. Ibrahim Faltas. Franciszkanin odpowiedzialny za szkoły w Kustodii Ziemi Świętej odniósł się w ten sposób do promowanej we Włoszech akcji zbierania podpisów pod tą zbiorową kandydaturą. Inicjatywę wspiera dziennik włoskiego episkopatu, przypominając, że najmłodsi pozostają pierwszymi ofiarami konfliktu w Strefie Gazy. „300 dzieci zabitych w ciągu 300 dni. Jedno dziennie od października 2025 r., w okresie, który miał być czasem zawieszenia walk. A jednak w Gazie dzieci wciąż umierają” – czytamy w „Avvenire”.

ZGODY NA EKSHUMACJE

Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej (UINP) poinformował, że wydane zostały zgody na ekshumacje szczątków polskich ofiar w Hucie Pieniackiej w obwodzie lwowskim oraz na poszukiwania i ekshumacje w Ugłach na Wołyniu. W odrębnej decyzji komisja zgodziła się na pobranie próbek materiału genetycznego (DNA) ze szczątków pochowanych w latach 1992–2015 na cmentarzu dawnej wsi Ostrówki. Na zdjęciu: Huta Pieniacka.



fot. ks. Tomasz Trzaska/IPN

MLADIFEST U KRÓLOWEJ POKOJU

Zakończył się 37. Międzynarodowy Festiwal Modlitwy Młodych Mladifest w Medjugoriu. Trwał od 1 do 6 sierpnia pod hasłem „*Ad fontem!* Do źródła!”. Młodzież z 73 krajów świata uczestniczyła w Mszach św., modlitwach, adoracji eucharystycznej, słuchała katechez i świadectw.



fot. arch. Duszpasterstwa Młodzieży Diecezji Włocławskiej



fot. PAP/EPA/Matteo Crocchioni

Z MŁODZIEŻĄ W ASYŻU

Ojciec Święty 6 sierpnia przybył do Asyżu na zakończenie franciszkańskiego spotkania młodych „GO! Franciscan Youth Meeting 2026". Przewodniczył Mszy św. w Bazylice Matki Bożej Anielskiej w święto Przemienienia Pańskiego. – Drodzy młodzi, dziś Europa i cały świat poszukują pośród was nowych świętych. Miejcie odwagę uwierzyć słowu Ewangelii, stawajcie się w pełni ludźmi – mówił papież w homilii. Zachęcił do budowania „cywilizacji miłości". Leon XIV wcześniej odpowiedział na pytania młodzieży.

UFF, JAK GORĄCO

Fala upałów w Europie przyczyniła się do niespotykanej wcześniej suszy i zakłóceń w energetyce. Rekordowe temperatury ok. 42 stopni Celsjusza odnotowano 6 sierpnia na Słowacji i Węgrzech.
Niski poziom wód Dunaju i Renu sprawił, że w Bułgarii odkryto fundamenty starożytnego mostu, a w Niemczech odnaleziono bombę



fot. PAP/EPA/Zsolt Szigetvary

z II wojny światowej. Na zdjęciu: Dunaj w Budapeszcie.

KRYZYS W CEUCIE



fot. PAP/EPA/REDUAN

Kilkanaście tysięcy mieszkańców Ceuty wyszło 9 sierpnia wieczorem na ulice tej eksklawy Hiszpanii w Afryce Północnej, aby domagać się od rządu Pedra Sáncheza przeciwdziałania kryzysowi migracyjnemu w tym autonomicznym mieście, zapoczątkowanemu pod koniec lipca. Wprawdzie z 72 tys. migrantów, którzy wdarli się 30 i 31 lipca do Ceuty, 70 tys. opuściło już miasto (dane z 10 sierpnia), ale lokalne media twierdzą, że wciąż na jego ulicach przebywa kilka tysięcy nielegalnych przybyszów. Wszystkie parafie tamtejszej diecezji w nocy z 14 na 15 sierpnia mają zorganizować czuwania modlitewne w intencji pokoju, stabilności i sprawiedliwości w Ceucie. Na zdjęciu: migranci w Ceucie, 4 sierpnia.

W SKRÓCIE

- **Cieśnina sporu.** Iran uzależnił pełne otwarcie cieśniny Ormuz od spełnienia przez USA szeregu warunków, m.in. zakończenia blokady irańskich portów. Domaga się też wycofania sił Stanów Zjednoczonych z regionu i wypłaty odszkodowań wojennych. Jednocześnie Teheran poinformował o postępach rozmów z Omanem w sprawie żeglugi.
- **Spalona ziemia.** Pożary w Hiszpanii objęły w tym roku sześciokrotnie większy obszar niż w tym samym okresie w 2025 r. – podał tamtejszy resort ds. transformacji ekologicznej. Od stycznia br. pożary objęły 194,1 tys. ha, a w analogicznym okresie ubiegłego roku spłonęło 33,3 tys. ha.
- **Amerykańskie sankcje.** Senat USA przyjął zdecydowaną większością głosów ustawę o sankcjach na Rosję i Iran, nazwaną na cześć jej współautora, senatora Lindseya Grahama. Teraz dokument trafi pod głosowanie Izby Reprezentantów. Negocjacje na temat tej inicjatywy trwały półtora roku.
- **Spór Kościół–władza.** Zwierzchnik Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego katolikos Karekin II stanął 7 sierpnia wraz z sześcioma biskupami przed sądem. Oskarżono ich w związku ze sprawą byłego biskupa Gevorga Saroyana, którego nie przywrócono na stanowisko. Kościół podkreśla, że decyzje dotyczące mianowania, odwoływania i dyscyplinowania biskupów należą do jego wewnętrznych kompetencji. Sprawa jest kolejnym etapem narastającego konfliktu między władzami Armenii a kierownictwem Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Premier Nikol Paszynian od kilku lat krytykuje Karekina II i domaga się zmian w Kościele.
- **Zniszczenia w Wenezueli.** Konferencja Episkopatu Wenezueli przedstawiła wstępny raport dotyczący kościołów i innych budynków kościelnych uszkodzonych w wyniku trzęsień ziemi z 24 czerwca w całym kraju. Ucierpiały 94 budynki, w tym 85 kościołów, sześć domów rekolekcyjnych, szpital, seminarium i biuro.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Ofiara i wolność

Na słowo „ofiara” nie ma miejsca w naszych czasach i we współczesnym słowniku, bo bardzo źle się ono kojarzy. Już same takie wyrażenia, jak „ofiara losu” czy „ty ofiaro”, mają negatywne, wręcz odpychające konotacje. Chodzi jednak o to, że współcześnie słowo „ofiara” i postawa ofiary czy też ofiarowania zatraciły swój właściwy sens. A to dlatego, że żyjemy w świecie, który nie znosi składania ofiar ani z siebie, ani z tego, co posiadamy. Nie ceni poświęcenia, służby czy wyrzeczenia. A jednak ofiara jest niezbędna, bo bez niej nie ma prawdziwej miłości, trwałych więzi czy odpowiedzialności – jednym słowem: bez ofiary człowiek nie rozwija się i nie wzrasta. Człowiek zaś jest powołany do nieustannego rozwijania swojego człowieczeństwa. Każde dobro, które ma wartość, wymaga rezygnacji z własnej wygody i gotowości, by dać coś z siebie dla drugiego.

Szczególnie wybrzmiewa to właśnie w sierpniu, kiedy niezliczeni pielgrzymi docierają w pieszych pielgrzymkach na Jasną Górę oraz do innych sanktuariów maryjnych, ofiarując swój czas i siły, aby wypraszać łaski dla swoich bliskich, dla Kościoła, dla ojczyzny. Wszyscy pielgrzymi potwierdzają, że to miła ofiara, miłe zmęczenie, bo jest po coś. To samo mówią uczestnicy pieszej pielgrzymki sztafetowej z Wiednia do Rzymu, którą odbywają kolejne grupy młodych, księży, osób konsekrowanych, biskupów i świeckich śladami św. Stanisława Kostki. Idą w intencji powołań, więc wiedzą, po co jest ich trud.

Ale sierpień to także czas pamięci o bohaterach i ofiarach Powstania Warszawskiego, którzy oddali życie za Polskę.

> **Człowiek dojrzewa wtedy, gdy uczy się kochać, służyć i składać dar z siebie dla innych.**

Oni złożyli ofiarę ze swojego życia, aby następne pokolenia mogły żyć i wzrastać w wolnej ojczyźnie. Dlatego dzisiaj wiele osób podąża również w swoistej pielgrzymce szlakami powstańczymi, aby oddać hołd i modlić się za poległych w walce oraz za cywilów, którzy stracili życie tylko dlatego, że byli Polakami. Są osoby, które mimo upałów, jakie często w sierpniu panują, odwiedzają miejsca pamięci i groby powstańców, by je uporządkować, złożyć kwiaty i zapalić na nich znicze. I przypomnieć sobie i innym ich ofiarę.

Sierpień to także czas abstynencji od alkoholu – choć patrząc na wakacyjne ogródki piwne wielu osobom trudno to przyjąć. Właśnie dlatego ten miesiąc, a nie inny, gdyż obfituje on w uroczystości maryjne i rocznice narodowe, które się ze sobą łączą, jak chociażby Cud nad Wisłą. Chodzi o dziękczynienie za dar wolności narodowej Bogu i ludziom, którzy się do tego przyczynili lub choćby podjęli trud w tym kierunku. Kościół w Polsce ustanowił sierpień miesiącem trzeźwości, nawiązując do apeli bł. Stefana Wyszyńskiego, któremu sprawa ta leżała głęboko na sercu. Dar dobrowolnej abstynencji ma zatem służyć kształtowaniu wolności wewnętrznej oraz budowaniu dobra wspólnego. Jest to ofiara podejmowana z miłości do Boga i bliźnich, która jest także wyrazem troski o osoby zmagające się z uzależnieniem oraz świadectwem solidarności z nimi.

Zatem ofiara i ofiarność nie tylko nie są czymś złym i niepożądanym, ale świadczą wręcz o wyższym poziomie dojrzałości. Prawdziwy bowiem rozwój nie polega jedynie na zdobywaniu wiedzy, osiąganiu sukcesów czy gromadzeniu dóbr materialnych, ale przede wszystkim na kształtowaniu serca i charakteru. Człowieczeństwo dojrzewa wtedy, gdy uczymy się kochać, służyć i składać dar z siebie dla innych. Człowiek, który potrafi dobrowolnie zrezygnować z czegoś, coś poświęcić, ukazuje nie tylko siłę charakteru, ale także wewnętrzną wolność oraz zdolność do prawdziwej miłości. To jest taki swoisty sprawdzian tego, kim jesteśmy i na czym nam w życiu naprawdę zależy.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Z Zachodniego Brzegu

W Taybeh, ostatniej chrześcijańskiej wiosce w Palestynie, znanej w Biblii jako Efraim, powtarzają się ataki ze strony izraelskich osadników. Proboszcz rzymskokatolickiej parafii Chrystusa Odkupiciela ks. Bashar Fawadleh obawia się, że rodziny będą zmuszone opuścić swoje ziemie. „Nie zapominajcie o Taybeh! Taybeh nie może zniknąć w milczeniu” – apeluje i prosi o modlitwę.

Krytyka kazania

Prawosławny metropolita Helsinek i całej Finlandii Eliasz skrytykował patriarchę moskiewskiego Cyryla za jego niedawne kazanie poświęcone św. Serafinowi z Sarowa, w którym tamten stwierdził, że „opracowanie tak potężnej broni w tym miejscu [w Sarowie skonstruowano pierwszą radziecką bombę atomową – red.] nie było przypadkiem, lecz częściowo stało się możliwe dzięki modlitwom naszego czcigodnego i bogobojnego ojca Serafina”. Eliasz podkreślił, że Kościół nie może być wykorzystywany do legitymizowania broni masowego rażenia. „Kiedy Cyryl, posługując się językiem polityki, mówi o Bogu, nie głosi już przesłania Ewangelii, lecz stanowisko państwowe” – stwierdził.

Fiński Kościół Prawosławny pozostaje w jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego Konstantynopola i ma status autonomiczny.



Dariusz Kowalczyk SJ

Polska parafii. 700 lat w Przyszowej

Ponad tysiącletnia historia Polski jest nierozerwalnie złączona z historią Kościoła. Chrzest Polski w 966 r. to początek polskiej państwowości i początek chrześcijaństwa nad Wisłą. Od dziesięciu wieków jednymi z głównych punktów polskich dziejów są kościoły, parafie, sanktuaria i klasztory. W czas wakacyjny warto poświęcić trochę czasu, by poznać, zobaczyć jakiś skrawek tego imponującego dziedzictwa. Warto pokazywać to dziedzictwo najmłodszym pokoleniom, tym bardziej że szkoła za rządów takich osób jak minister Barbara Nowacka próbuje wciskać pseudonowoczesną, pozbawioną miłości do ojczyzny retorykę.

Moje sierpniowe wakacyjne wędrówki zacząłem od Przyszowej k. Limanowej, świętującej w tym roku siedem wieków istnienia parafii, o której pierwsza wzmianka pochodzi z 1326 r. i figuruje w rejestrze świętopietrza składanego Stolicy Apostolskiej. Kronikarz Jan Długosz potwierdza, że już wtedy istniała tu parafia św. Mikołaja. Obecna właścicielka przyszowskiego dworku, który od końca XVII w. – z przerwą na czasy komuny – należy do rodu Żuk-Skaryszewskich, pokazała mi oryginalne „Wypisy z Ksiąg Kościelnych w wieku XVII i z dawniejszych” zrobione przez Protazego Żuk-Skaryszewskiego. Można tam znaleźć fragmenty dotyczące najbardziej dramatycznego rozdziału parafialnych dziejów, tj. przełomu XVI i XVII w.

Około 1580 r. Andrzej Wierzbięta, ówczesny właściciel dworu we wsi i kolator kościoła, przeszedł do polskich arian, nazywanych również Braćmi polskimi. Odrzucali oni doktrynę o Trójcy Świętej, negowali bóstwo Chrystusa. Skutki tego odstępstwa były bolesne dla katolickiej wspólnoty: proboszcz musiał uciekać z parafii, upadła szkółka parafialna, a sam kościół przekształcono w zbór ariański. Ludowa opowieść głosi, że wyznawcy nowej wiary gromadzili się na pobliskim wzniesieniu, które nazwano Piekłem. Ciekawe, że większość szlachty w tych stronach była wówczas, jak pisano, „zarażona ariańską nauką”. Chłopi natomiast trwali przy katolicyzmie.

Historia zabytkowych kościołów skrywa historię konkretnych ludzi, pokoleń wiernych, w tym kapłanów.

Choć przekształcony na zbór, kościół pozostawał coraz bardziej zaniedbany i z czasem uległ tak dalekiemu zniszczeniu, że nie nadawał się już do remontu, tylko do rozbiórki. Dopiero w 1612 r. – jako akt zadośćuczynienia za grzechy przodków – Marcin Wierzbięta odbudował zrujnowaną świątynię i wzniósł nowy, drewniany kościół, który służył katolickiej parafii przez kolejne trzy wieki, aż do rozbiórki w 1906 r. Wtedy to powstała nowa, murowana świątynia, zaprojektowana przez krakowskiego architekta Teodora Talowskiego, która stoi do dziś jako serce parafii świętującej swoje 700-lecie. Historia parafii w Przyszowej jest zatem po części opowieścią o herezji i nawróceniu, wierze i zdradzie, zniszczeniu i odnowie. To opowieść o wspólnocie, która przetrwała niepokoje religijne XVI i XVII w., odstępstwo wielu ziomków i czas skonfiskowanego kościoła. I ostatecznie pozostała przy wierze Kościoła Chrystusowego w Boga w Trójcy Jedynego.

Wiele parafii powstało w Polsce już po wojnie. Niektórzy mówią, trochę z przekąsem, że głównym charyzmatem księży w PRL było budowanie kościołów. No cóż! Ten „charyzmat” okupiony był niekiedy zdrowiem, bo budowanie kościoła oznaczało wówczas użeranie się z PRL-owskim aparatem, w tym z panami ze Służby Bezpieczeństwa. Ale nie brakuje parafii, których historia sięga kilku wieków wstecz. Warto zainteresować się ich dziejami, bo to cząstka nie tylko katolicyzmu, ale także polskości. Warto zainteresować się bardziej historią parafii, do których należymy. Wszak nasze kościoły to często najcenniejsze zabytki w danym regionie. Ale historia ich murów skrywa historię konkretnych ludzi, pokoleń wiernych, w tym kapłanów. W tę historię weszliśmy poprzez chrzest i religijne wychowanie w rodzinie. Trwajmy w niej i przekazujmy ją dalej.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Leon XIV we Francji

Znamy program czterodniowej wizyty apostolskiej Leona XIV we Francji, która odbędzie się 25-28 września br.

Pierwszym punktem będzie Paryż: spotkanie w Pałacu Elizejskim z prezydentem Emmanuelem Macronem, przemówienie w siedzibie UNESCO, nabożeństwo w Katedrze Notre-Dame i wieczorne czuwanie z młodzieżą. Drugiego dnia papież odwiedzi centrum wsparcia migrantów, spotka się z członkami synodu prowincjalnego i odprawi Mszę św. na Placu de la Concorde. Następnie poleci do Lourdes. Cały trzeci dzień Leon XIV spędzi w tym miejscu pielgrzymkowym – odbędzie liczne spotkania i będzie sprawował Mszę św. Ostatniego dnia uda się do Metz, w rodzinne strony sługi Bożego Roberta Schumana. Hasło podróży brzmi „Aby świat miał życie”.

Powrót do Peru

Leon XIV odwiedzi Urugwaj, Argentynę i Peru – potwierdziła Stolica Apostolska. Wizyta potrwa od 6 do 17 listopada br. i odbędzie się na zaproszenie głów państw oraz władz kościelnych tych krajów.

Najdłużej papież będzie przebywał w Peru. Na trasie znalazło się 10 miast, w tym Chiclayo – stolica diecezji, której obecny Ojciec Święty był biskupem.



fot. Irena Świerdzewska

Wojna światów o Europę

Z prof. **Wojciechem Roszkowskim**, historykiem i wykładowcą akademickim, rozmawia Monika Odrobińska

Dlaczego wygrana Polski w Bitwie Warszawskiej była kluczowa dla jej przetrwania aż do dziś?

Wnioskując z wydarzeń po 1945 r., wejście Armii Czerwonej w 1920 r. także mogłoby doprowadzić do końca demokracji w Polsce i zaprowadzenia w niej totalitaryzmu komunistycznego. Niepodległa Polska była sprzeczna z racją stanu bolszewickiej Rosji. Rewolucja miała bowiem kształtować nowego człowieka, a społeczeństwa, wyzute z tożsamości narodowej, zjednoczyć pod sztandarem proletariatu. Na drodze do realizacji tych planów stanęła Rosji Polska ze swoimi państwowymi aspiracjami. Wygrana w Bitwie Warszawskiej pozwoliła Polsce stworzyć instytucje państwowe i obywatelskie, dzięki którym przetrwała ona zarówno II wojnę światową, jak i późniejszy komunizm.

Sądząc po tym, że w Niemczech roiło się od komunistycznych agentów, a zmęczone wojną społeczeństwa były podatne na wywrotowe doktryny, w Europie propaganda moskiewska mogła trafić na podatny grunt…

O „nowym porządku”, który zaprowadzić mieli bolszewicy, społeczeństwa zachodnie nie wiedziały nic poza mrzonkami. Inaczej Polacy, którym bolszewizm kojarzył się z Rosją, dotychczasowym zaborcą, i którzy w związku z tym traktowali go z nieufnością. Podczas gdy u nas partia komunistyczna była słaba, jej odpowiedniki w zachodniej Europie miały duże wpływy. Także elity intelektualne były mocno lewicujące.

Przekonując o „polskiej agresji przeciw Rosji”, nawoływały: „Ręce precz od Kraju Rad!”. Sojusz polsko-ukraiński przedstawiały jako imperializm, a bolszewików – jako internacjonalistyczną braterską pomoc.

Używając bolszewickiej nomenklatury, „postępowców” tych można nazwać „pożytecznymi idiotami”. Dla Polaków, którzy ledwo odzyskali wówczas niepodległość, priorytetem była nie rewolucja z jej reformą rolną i nacjonalizacją przemysłu, ale utrzymanie suwerenności.

Gdyby Polacy dali się pokonać bolszewikom, wspomnianym przez panią niemieckim siłom rewolucyjnym dałoby to impuls do obalenia demokratycznych władz i utworzenia czegoś na kształt niemieckiej republiki rad. Podobny scenariusz mógłby spotkać resztę Europy kontynentalnej. Tak więc słusznie uznana przez dyplomatę Edgara Vincenta D’Abernona za osiemnastą decydującą bitwę w dziejach świata, Bitwa Warszawska uratowała Europę przed sowietyzacją.

Zdaje się, że wiele państw europejskich wcale sobie tego nie życzyło. To dlatego Polska w 1920 r. spotkała się z ich małym wsparciem lub wręcz wrogością?

Rzeczywiście, postawy innych państw względem Polski były mieszane, z przewagą niechęci. Chodziło nie tylko o nostalgię mocarstw wobec przedwojennego układu sił, bez plączących się pod nogami nowych państewek. Dla przeważającej na Zachodzie lewicy Polska stanowiła zaporę dla jej wpływów; poza tym, tak jak i reszta Europy Wschodniej, jawiła się jako dzikie pola, których bezprawie ujarzmić może tylko dyktatura, w tym przypadku – sowiecka.

Proponowane przez bolszewików kolejne warunki rozejmu, de facto odbierające Polsce suwerenność, były tylko grą pozorów – zarówno z ich strony, jak i ze strony Zachodu?

Tak. Wiosną 1920 r. bolszewicy upierali się, by rozmowy odbywały się w Moskwie lub Warszawie, aby w razie nieosiągnięcia celów mogli ruszyć z ofensywą. W lipcu rząd Władysława Grabskiego zgodził się na wsparcie mocarstw w rozmowach pokojowych z Rosją kosztem ustępstw terytorialnych. Ostatecznie ustalenia te, które Józef Piłsudski uznał za akt kapitulacji, nie weszły w życie. Moskwa zaproponowała bowiem upokarzające warunki pokojowe: faktyczne rozbrojenie i sowietyzację naszego kraju, znaczne ograniczenia terytorialne, w tym obowiązek oddania ziemi rodzinom poległych czerwonoarmistów oraz bezpłatny tranzyt naszymi drogami do Rosji. Wcześniejsza wygrana polskich podziałów pod Ossowem i Radzyminem uchroniła nas przed tym losem.

Zainstalowany w Białymstoku Tymczasowy Rewolucyjny Komitet Polski pod kierownictwem Juliana Marchlewskiego zwiastował to samo, co stało się z Mińskiem i Wilnem. Zajęcie ich przez Armię Czerwoną i utworzenie Litewsko-Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Rad rozwiało nadzieje na utrzymanie przez te państwa dopiero co proklamowanej niepodległości. To był wstęp do postępującej sowietyzacji Europy. Polska była następnym przystankiem na tej trasie.

Niemcy w bolszewickiej agresji na Polskę upatrywały szansy na zrobienie porządku z tym „sezonowym państwem" oraz na odzyskanie Górnego Śląska, Pomorza i Poznańskiego. A pozostałe kraje?

Pod naciskiem Partii Pracy i związków zawodowych, stojących po stronie Sowietów, Wielka Brytania naciskała na podpisanie przez Polskę niekorzystnych dla niej warunków pokojowych oraz odcinanie pomocy dla walczących Polaków. Wręcz wrogo nastawieni byli wobec Polski Litwini oraz duża część Białorusinów i Ukraińców, obawiających się odrodzenia Polski na zajmowanych przez nie terenach I Rzeczypospolitej. Rumunia, Łotwa i Finlandia zachowywały życzliwą neutralność. I tylko Węgrzy, którzy rok wcześniej sami doświadczyli bolszewizmu, przekazali nam cały zapas swojej amunicji, a transporty broni wpisywali w dokumentach jako żywność, by skomunizowane związki zawodowe kolejarzy Austrii, Włoch, Bułgarii, Jugosławii i Czechosłowacji ich nie zablokowały.

Wygrana Polski w tym starciu cywilizacyjnym miała znaczenie dla świata, który bolszewicy chcieli urządzić po swojemu.

Przy tak w większości niesprzyjających postawach państw europejskich polskie zwycięstwo zdumiewa. Co o nim zdecydowało?

Na początku nic go nie zapowiadało. Rosja miała przewagę liczebną, sprzętową, szpiegów, propagatorów i tajnych emisariuszy oraz wsparcie opinii publicznej. Do obrony przeciw Armii Czerwonej Polska wystawiła wojsko utworzone zaledwie 20 miesięcy wcześniej z żołnierzy walczących dotąd pod trzema zaborcami i wyposażone w to, co przysłał Zachód. Przez sześć tygodni cofało się w popłochu. Na początku sierpnia 1920 r. zasiliły je oddziały Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera; bataliony ochotnicze powołane przez Radę Obrony Stolicy budowały fortyfikacje, nadzorowały aprowizację i stan sanitarny miasta.

Tego samego dnia, w którym dowódca Frontu Zachodniego gen. Michaił Tuchaczewski wydał rozkaz ruszenia na Warszawę pod sztandarami „Polskiej Republiki Rad Socjalistycznych", Marszałek Piłsudski z gen. Tadeuszem Rozwadowskim opracowali plan jej obrony. To ich zuchwała strategia przegrupowania wojsk i uderzenia na czerwonoarmistów z boku, znad Wieprza, przesądziła o zwycięstwie. Ogromne znaczenie miały także złamanie przez polskich kryptologów kodów Armii Czerwonej i pozyskanie informacji taktycznych oraz wielki wysiłek społeczny.

Jeszcze w 1930 r. D'Aberon utyskiwał, że nie ma bitwy mniej docenianej od Bitwy Warszawskiej. W Polsce zmieniło się to za czasów III RP, ale na Zachodzie wciąż brak świadomości co do roli tego zwycięstwa. Dlaczego?

Nie mniej niż ignorancja Zachodu w tym zakresie dziwi np. postawa Bronisława Komorowskiego, który jako prezydent RP krzyżami chciał upamiętniać poległych krasnoarmiejców – tych, którzy z krzyżem walczyli. Jeszcze w II RP propagandowy wpływ Bitwy Warszawskiej był osłabiany przez spór między obozem Piłsudskiego i narodowców, którzy nie chcieli uznać jego sukcesu. Zachód z kolei od zawsze zajęty jest sobą i niechętnie dzieli się tytułem „obrońcy cywilizacji". A starcie z 1920 r. często nazywa się „wojną światów", ponieważ naprzeciw polskich wojsk reprezentujących cywilizację łacińską stanęli przedstawiciele cywilizacji barbarzyńsko-pogańskiej: prymitywnej i nierespektującej żadnych zasad.

Sowietami kierowała nienawiść klasowa, nowy porządek chcieli budować na gruzach starego – nie drogą porozumienia dyplomatycznego, ale niszczenia fundamentów cywilizacji opartej na rzymskim prawie, greckiej filozofii i chrześcijańskiej moralności. Wygrana Polski w tym starciu cywilizacyjnym miała znaczenie dla kultury, wiedzy, religii i politycznego rozwoju ludzkości w Europie i na całym świecie, który bolszewicy chcieli urządzić po swojemu. Warto, by świat to docenił.



fot. Wikimedia Commons/domena publiczna

Jan Henryk Rosen, „Cud nad Wisłą”, malowidło ścienne w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo

Wymodlone zwycięstwo

Jan Józef Kasprzyk

Są w dziejach chwile, gdy historia zdaje się przekraczać granice wojskowych analiz i politycznych kalkulacji. Tak było latem 1920 r. Zagrożeni bolszewicką nawałą Polacy nie tylko chwycili za broń, ale też klęknęli do modlitwy.

Wojna polsko-bolszewicka nie była zwykłym konfliktem granicznym. Jej stawką było istnienie niepodległej Polski, która dla bolszewików stanowiła przeszkodę na drodze do światowej rewolucji. Dowódca Armii Czerwonej Michaił Tuchaczewski otwarcie głosił, że „przez trupa Polski” prowadzi droga do Niemiec, a dalej do całej Europy. To był cel Lenina i Trockiego, którzy już w 1919 r. na kongresie III Międzynarodówki zapowiadali: „Wszyscy zobaczą, jak powstaje Ogólnoświatowa Federacyjna Republika Rad”.

Nie były to marzenia pozbawione szans powodzenia. Bolszewickie hasła znajdowały poparcie wśród środowisk robotniczych we Francji, w Niemczech, Wielkiej Brytanii. Europa przypominała beczkę prochu, do której Armia Czerwona niosła ze wschodu płomień rewolucji. Polacy doskonale rozumieli ten wymiar starcia, odczytując wojnę z bolszewikami jako walkę nie tylko o państwo, lecz również o cywilizację chrześcijańską. Dla współczesnych nie ulegało wątpliwości, że komunizm oznacza próbę zburzenia porządku, na którym przez stulecia wyrastała Europa. „Bolszewizm jest żywym wcieleniem i ujawnieniem się na ziemi ducha antychrysta” – pisali w liście biskupi polscy, a metropolita warszawski kard. Aleksander Kakowski apelował do wiernych: „Brońmy Ojczyzny, bo w niej bronimy naszych świątyń, naszych rodzin i naszej wiary”. Było to wezwanie do politycznej i wojskowej mobilizacji, lecz także do obrony duchowego dziedzictwa narodu.

Na pierwszej linii

Polski żołnierz nigdy nie walczył samotnie. Od czasów średniowiecza towarzyszyli mu kapelani. Tak było również w 1920 r. Spowiadali pod ostrzałem, udzielali ostatniego namaszczenia rannym, organizowali pogrzeby poległych, dodawali odwagi młodym ochotnikom. Ich obecność przypominała żołnierzom, że walczą nie tylko o ziemię swoich ojców, ale i o wartości, które przez pokolenia budowały polską tożsamość. „Po spowiedzi człowiek przestawał bać się śmierci” – wspominał przed laty jeden z uczestników Bitwy Warszawskiej kpt. Franciszek Karwowski.

Rozumiał to dobrze Józef Piłsudski. W lipcu 1920 r. złożył wizytę kard. Kakowskiemu, podczas której wyraził obawę, że wobec natarcia hord ze wschodu żołnierze mogą stracić morale, oraz przekonanie, że duszpasterze w armii mogą być na to lekarstwem. „Kapelanów, dobrych kapelanów dla armii, którzy by szli w szeregach razem z żołnierzem, w okopach podnosili na duchu" – mówił Marszałek. Skutkiem rozmowy była odezwa do księży, aby wsparli armię, która broni chrześcijaństwa. Efekt był imponujący. „Księża stanęli w szeregach, jedni jako kapelani, inni jako sanitariusze – wspominał hierarcha. – Szczególnie młodzież z seminariów duchownych poszła z zapałem do szeregów".

Do legendy przeszedł ks. mjr Ignacy Skorupka. Miał zaledwie 27 lat. Mógł pozostać w Warszawie, pełniąc bezpieczną posługę duszpasterską, ale wybrał inaczej. Został kapelanem ochotników, wśród których było wielu uczniów, studentów i harcerzy. 13 sierpnia 1920 r. wyruszył z nimi na front z budynku szkoły im. Władysława IV. Dzień później jego batalion znalazł się pod Ossowem w samym środku walk. Według wielu relacji, ks. Skorupka poderwał przerażonych żołnierzy do walki, z krzyżem w ręku szedł z nimi na bolszewików i padł rażony kulą nieprzyjaciela. Jego pogrzeb na Powązkach przerodził się w wielką manifestację patriotyczną. Dowódca Armii Ochotniczej gen. Józef Haller wspominał: „Ksiądz Skorupka stał się symbolem ducha, który prowadził polskiego żołnierza do zwycięstwa".

Naród na kolanach

Trudno zrozumieć atmosferę sierpnia 1920 r. bez spojrzenia na tysiące ludzi klęczących w kościołach. Polska modliła się wtedy, jak chyba nigdy od czasów rozbiorów. Kościoły były pełne od świtu do późna, a w wielu miastach ulice wypełniały tłumy odmawiające Różaniec. Biskupi zarządzali specjalne modlitwy o ocalenie Ojczyzny, zakony podejmowały posty i nieustanną adorację. W Warszawie organizowano całodobowe adoracje Najświętszego Sakramentu, nabożeństwa błagalne, nowenny i procesje z relikwiami Andrzeja Boboli i Władysława z Gielniowa.

Szczególne miejsce w tym szturmie modlitewnym zajęła Jasna Góra, która od czasu obrony klasztoru podczas potopu szwedzkiego była postrzegana jako duchowa stolica narodu. Zakonnicy wspominali, że od świtu do późnej nocy konfesjonały były oblężone, a przed Cudownym Obrazem nie gasły świece. 27 lipca 1920 r. episkopat zorganizował tu wielką uroczystość błagalną, podczas której, w obecności wielotysięcznego tłumu pątników, dokonano aktu poświęcenia Najświętszemu Sercu Jezusa i ponownego obrania Matki Bożej Królową Polski. „Gdy nad ojczyzną gromadzą się chmury ciemne, wołamy – jak niegdyś uczniowie Twoi zaskoczeni burzą na morzu – Panie, ratuj, bo giniemy. Królowo Korony Polskiej, Tobie się oddajemy, Tobie się poświęcamy – broń i strzeż nas jak własność swoją" – modlono się gorliwie. Kilkadziesiąt lat później papież Jan Paweł II przypomniał ten niezwykły sierpień, mówiąc na Jasnej Górze: „Tutaj zawsze byliśmy wolni. Nawet wtedy, gdy wydawało się, że wszystko zostało utracone".

W najtrudniejszych chwilach dziejów polski naród potrafił jednoczyć się wokół wojskowych sztandarów, lecz i wokół ołtarza.

Szczególną rolę odegrał w 1920 r. jego poprzednik na Stolicy Piotrowej, czyli Achille Ratti, wówczas nuncjusz apostolski, a potem papież Pius XI. Gdy przedstawiciele wielu państw opuszczali zagrożoną stolicę, on pozostał w Warszawie. Jego obecność w zagrożonej stolicy nie była tylko gestem dyplomatycznym, ale świadectwem solidarności z narodem w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ratti odwiedzał rannych, spotykał się z władzami i duchowieństwem, uczestniczył w modlitwach. „Nigdy nie zapomnę Warszawy tamtych dni" – mówił po latach, podkreślając, że zwycięstwo Polski miało znaczenie wykraczające daleko poza jej granice. Dobrze rozumiał, że gdyby bolszewicy zdobyli Warszawę, los Europy potoczyłby się zupełnie inaczej.

Cud czy geniusz?

Od ponad stu lat trwa spór o określenie „Cud nad Wisłą". Jedni podkreślają geniusz strategiczny Piłsudskiego, pracę jego sztabowców na czele z gen. Tadeuszem Rozwadowskim, talent dowódców i bohaterstwo żołnierzy. Inni wskazują na niezwykły splot wydarzeń, którego nie sposób wyjaśnić wyłącznie kategoriami wojskowymi. W rzeczywistości te dwa spojrzenia nie muszą się wykluczać. Historia chrześcijaństwa uczy, że Boża Opatrzność działa poprzez ludzi, ich odwagę, rozum i odpowiedzialność. Polski żołnierz nie wygrał dlatego, że się modlił, zamiast walczyć. Wygrał, bo walczył z poświęceniem, a jednocześnie ogromna część narodu wierzyła, że nie jest pozostawiony sam sobie.

Zwycięstwo warszawskie ocaliło niepodległość Polski i zatrzymało marsz bolszewickiej rewolucji. Wielu historyków uznaje je za jedną z najważniejszych bitew w dziejach świata. Dla Polaków miało ono jednak jeszcze jeden wymiar: utrwaliło przekonanie, że w najtrudniejszych chwilach dziejów naród potrafi jednoczyć się nie tylko wokół wojskowych sztandarów, lecz także wokół ołtarza. Zwycięstwo potwierdzało, że naród, który potrafi jednocześnie walczyć i modlić się, może pokonać przeciwnika silniejszego liczebnie i lepiej uzbrojonego.

Dlatego, gdy wspominamy Bitwę Warszawską, widzimy nie tylko mapy sztabowe i manewr znad Wieprza. Widzimy też kolejki do konfesjonałów, jasnogórską kaplicę rozświetloną świecami, kapelanów pochylających się nad rannymi, ks. Skorupkę i nuncjusza Rattiego. Widzimy naród, który zrozumiał, że wiara nie zwalnia z walki, lecz daje siłę, aby ją podjąć. Obrazy te stały się częścią polskiego kodu kulturowego. Przypominają, że w chwilach dziejowych zwycięstwo rodzi się, gdy kunszt dowódców i męstwo żołnierzy spotyka się z siłą ducha całego narodu. Być może właśnie dlatego sierpień 1920 r. pozostaje jednym z tych momentów historii, gdy zwycięstwo militarne stało się zarazem zwycięstwem wiary i nadziei.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Pozorowany zakaz.** Gdyby polskie prawo było przestrzegane po wyroku Trybunału Konstytucyjnego ws. aborcji eugenicznej, w światowym rankingu ochrony życia Polska zajmowałaby 84. miejsce. Jak donosi Instytut Ordo Iuris, po narzuceniu szpitalom bezprawnie wydanych wytycznych plasuje się na 192. miejscu – tuż przed Chinami, Wietnamem i Koreą Północną. W 2022 r. polskie szpitale wykonały 161 aborcji, w 2023 – 425, w 2024 – 890, w 2025 – 846. Na aborcje wydano w 2025 r. 3,3 mln zł z pieniędzy publicznych – średnio 3,9 tys. zł za każde zabite dziecko. Drugi rok z rzędu nie ma już w Polsce województwa wolnego od aborcji. Przytłaczająca większość „zabiegów" odbywa się pod pozorem „zagrożenia zdrowia psychicznego matki". Wystarczy zaświadczenie od psychiatry po teleporadzie. Instytut przygotował projekt wniosku do TK o stwierdzenie niezgodności aborcyjnych wytycznych rządu z Konstytucją RP; przekazał go już do Kancelarii Prezydenta.

■ **Do gwiazd.** XX Jubileuszowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej Per Artem ad Astra pod patronatem Pary Prezydenckiej potrwa 16–22 sierpnia. W programie: recitale – organowe i harfowy, koncerty – kameralny, laureatów i jubileuszowy w kościołach Krasnobrodu, Zamościa i Warszawy. Szczegóły: perartemadastra.pl. Patronat medialny: „Idziemy".

■ **W IPN bez zmian.** Senat nie zgodził się na powołanie dr. Mateusza Szpytmy na stanowisko prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. W głosowaniu poparło go 38 senatorów, 50 było przeciw, jeden wstrzymał się od głosu. Oznacza to, że procedura związana z konkursem na prezesa IPN rozpocznie się od nowa.

■ **Edukacja w Trybunale.** PiS skierował do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o zbadanie konstytucyjności przepisów wprowadzających obowiązkową edukację zdrowotną. Wnioskodawcy powołują się na art. 48 Konstytucji o prawie rodziców do wychowywania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami oraz art. 53 gwarantujący im uwzględnianie przez szkołę ich przekonań. W minionym roku szkolnym 70 proc. rodziców nie posłało dzieci na edukację zdrowotną.



fot. PAP/Paweł Jaskółka

RODZICE KRÓLA

Nad jeziorem Jelonek w Gnieźnie odsłonięto pomnik przedstawiający Mieszka I i brzemienną Dobrawę. To pierwsza w Polsce rzeźba prezentująca księżniczkę w chwili oczekiwania na narodziny syna, który jako Bolesław Chrobry zostanie pierwszym koronowanym królem Polski. Władze miasta liczą na to, że rzeźba będzie przyciągać pary starające się o potomstwo.

Rzeźba powstała w ramach unijnego projektu „Obchody tysiąclecia pierwszych koronacji królewskich – rozbudowa i modernizacja Traktu Królewskiego w Gnieźnie".

MOC ORGANÓW

W Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej do końca sierpnia trwa VIII Międzynarodowy Licheński Festiwal Muzyki Organowej „Basilica Sonans". Utwory J.S. Bacha, Franza Liszta, Jana Pachelbela czy Wincentego z Kielczy, wykonywane na jednym z największych instrumentów w Polsce, w największej polskiej świątyni, dostarczają moc duchowych doświadczeń. Ważnym elementem koncertów są improwizacje organowe – jedna z najbardziej wymagających i zarazem widowiskowych form sztuki wykonawczej. Koncerty odbywają się w wakacyjne niedziele o godz. 14.00, wstęp bezpłatny.



fot. materiały prasowe



fot. Monika Odrobińska

KRAKÓW DO ŻYCIA

Kraków – przed Paryżem, Atenami i Wiedniem – zajął siódme miejsce w rankingu magazynu „Time Out" na najlepsze miasta do życia dla pokolenia Z. Osoby urodzone w latach 1997–2012 szukają w mieście dostępu do kultury, bliskości natury i wygodnej komunikacji oraz usług w przystępnych cenach. W kontekście Krakowa widać, że doceniają też kameralny charakter miasta.



fot. PAP/Lech Muszyński

PIELGRZYMKA ŚW. TERESKI

Kościół św. Maksymiliana Kolbego w Gorzowie Wielkopolskim był przystankiem w peregrynacji relikwii św. Teresy z Lisieux oraz jej rodziców. Urodzona w 1873 r. święta w wieku 15 lat wstąpiła do zakonu karmelitańskiego. Opracowała tzw. małą drogę, czyli duchowość dziecięctwa Bożego. Zmarła w wieku 24 lat w 1897 r. Kanonizacja „małej Tereski" odbyła się w 1925 r. Po II wojnie światowej jej relikwie zaczęły peregrynować po Francji, a od 1993 r. – po całym świecie.

„WICHER" OBRONI



fot. PAP/Andrzej Jackowski

Częściowe wyprowadzenie z Hali Kadłubowej PGZ Stoczni Wojennej w Gdyni kadłuba ORP „Wicher" rozpoczęło wydarzenia związane z chrztem i wodowaniem pierwszej z trzech wielozadaniowych fregat nowej generacji, budowanych w ramach programu „Miecznik". Mierzące ponad 140 m okręty mają m.in. zabezpieczać szlaki żeglugowe i infrastrukturę energetyczną, a także służyć obronie przeciwlotniczej.

CZEMPIONKA EPIFORANA

Klacz Epiforana ze stadniny w Michałowie została uznana za najlepszego konia 48. Narodowego Pokazu Koni Arabskich Czystej Krwi w Janowie Podlaskim (Lubelskie). Wygrała także Czempionat Polski klaczy młodszych. W pokazie zaprezentowano ok. 120 koni ze stadnin państwowych i prywatnych. Międzynarodowe jury oceniało typ, głowę z szyją, kłodę (tułów), nogi i ruch.



fot. PAP/Wojtek Jargiło

W SKRÓCIE

- **Pługiem po asfalcie.** Za zniszczenie pługiem świeżo położonego 200-metrowego pasa asfaltu w Gliwicach 60-latkowi twierdzącemu, że jest właścicielem drogi, grozi od roku do 10 lat pozbawienia wolności. Prokuratura skierowała do sądu wniosek o trzymiesięczny areszt. ZDM oszacował straty na 400 tys. zł.
- **Pedofil ze szpitala.** Sąd Rejonowy w Koninie aresztował 57-letniego mężczyznę, który przez trzy lata miał wykorzystywać seksualnie nieletnią. Według „Gazety Wyborczej" to psycholog z tamtejszego szpitala. Grozi mu kara pozbawienia wolności do 15 lat.
- **Przeciw wypaleniu.** Co trzeci polski nauczyciel często odczuwa stres, a niemal połowa zmaga się z chronicznym wyczerpaniem. Odpowiedzią na ten rosnący problem społeczny ma być „Barometr dobrostanu" – oparty na sztucznej inteligencji kompleksowy system przeciwdziałania wypaleniu zawodowemu nauczycieli. Na realizację interdyscyplinarnego projektu KUL pozyskał grant w wysokości niemal 2 mln zł.
- **Odwiedziny u prezydenta.** Prezydent Karol Nawrocki zaprasza 29 i 30 sierpnia do swojej rezydencji w Juracie młodzież w wieku 18–26 lat. Chce wsłuchać się w głos młodego pokolenia, spojrzeć na świat jego oczami. W programie: rozmowy, rozgrywki sportowe i koncerty. Zapisy na prezydent.pl.
- **Sto lat to za mało.** Świadczenie honorowe dla osób powyżej setnego roku życia ZUS wypłaca obecnie 4262 osobom. Kwotę blisko 7 tys. zł miesięcznie, niezależną od emerytury lub renty, najwięcej osób otrzymuje z warszawskich oddziałów ZUS – 474 kobiety i 133 mężczyzn. Najstarsza osoba ma 108 lat.
- **Konkurs-pułapka.** CERT Polska ostrzega przed nową metodą oszustów. Użytkownik dostaje wiadomość na WhatsApp o konkursie oraz link, za pomocą którego można oddać głos. Aby zagłosować, trzeba przejść proces „weryfikacji" za pomocą kodu QR lub kodu weryfikacyjnego. W ten sposób przestępcy uzyskują dostęp do konta WhatsApp i mogą wykorzystywać je do dalszych oszustw.



Łukasz Warzecha

Imigranci są różni

W ubiegłym tygodniu jechałem w Krakowie taksówką. Aplikacja wyświetla imiona kierowców, wiedziałem więc wcześniej, że będzie mnie wiózł pan Ołeksandr, a zatem Ukrainiec. Kierowca okazał się rozmowny, a po polsku mówił z tylko delikatnym wschodnim zaśpiewem (nawet nie akcentem). Spytałem, od jak dawna jest w Polsce. Powiedział, że od dziewięciu lat. Tu nawet urodziło mu się dziecko. „To chyba na Ukrainę już pan nie wróci?" – zapytałem. Potwierdził, choć powiedział, że i na Ukrainie można pożyć, jeśli ktoś ma dobry biznes i układy. A na koniec stwierdził sentencjonalnie, że czy na Ukrainie, czy w Polsce, zawsze najgorzej mają zwykli ludzie.

Opisałem tę historię w mediach społecznościowych. Pan Ołeksandr jest bowiem przedstawicielem „starej" ukraińskiej imigracji, która dostaje najmocniej po głowie – całkowicie niezasłużenie – wskutek napięć spowodowanych przyjęciem ogromnej liczby uchodźców z Ukrainy po lutym 2022 r. Wtedy do Polski przyjeżdżało również wielu Ukraińców, ale niemal wyłącznie do pracy. Nie przysługiwały im specjalne uprawnienia, byli traktowani jak wszyscy inni imigranci ekonomiczni, tyle że oni akurat, z racji bliskości swojego kraju, rzadko planowali w Polsce zostawać i nawet się o to nie starali. Ci, którzy postanowili związać się z naszym krajem, podejmowali tę decyzję nie z musu, ale z przekonania, i nie była to wielka grupa. Zasadniczo różniła się od tych, którzy uzyskali później status uchodźców. Aby bowiem móc zamieszkać w Polsce na stałe, ci „starzy" imigranci musieli się naprawdę postarać. Uchodźcy są w Polsce na specjalnych zasadach i żadnego wysiłku w celu legalizacji pobytu podejmować nie musieli.

Negatywnych skutków imigracji nie da się łatwo odwrócić. Tu trzeba działać zawczasu.

Pod moim wpisem pojawiła się niemała liczba odpowiedzi, których autorzy (odsiewam tu konta trollerskie czy ewidentnie będące botami) stawiali dwa postulaty: natychmiastowa deportacja cudzoziemców i zero imigracji! Za takimi żądaniami stoją skrajne emocje, ale zamiast odpowiadać na nie podobnymi emocjami, tylko skierowanymi w drugą stronę, warto je zrozumieć i potem wyciszyć.

Nic dziwnego, że coraz więcej osób reaguje w ten sposób na gołym okiem widoczne problemy innych krajów z imigrantami i fakt, że Polska w ciągu ostatniej dekady stała się również krajem imigracyjnym – choć na szczęście na znacznie mniejszą skalę niż Niemcy, Francja, Szwecja czy Włochy. Wbrew twierdzeniom lewicy nie są to problemy wydumane ani też rodzaj tzw. paniki moralnej. Rozmawiając o imigracji, musimy zrozumieć, że jej negatywnych skutków nie da się łatwo – a może w ogóle – odwrócić. Tu zawsze trzeba działać zawczasu.

To jednak nie znaczy, że należy działać poprzez propagowanie skrajnych haseł, które nie są rozwiązaniem. Nie da się z Polski deportować wszystkich cudzoziemców czy nawet cudzoziemców niepracujących. Jest to niemożliwe choćby z prawnego punktu widzenia. Wymagałoby nie tylko radykalnych zmian prawnych, ale też zakwestionowania prawodawstwa unijnego i wycofania Polski z międzynarodowych konwencji. Dla przykładu: obywatele takich krajów jak Gruzja czy Kolumbia mają prawo do bezwizowego wjazdu i pobytu (w teorii ograniczonego czasowo i nieuprawniającego do podjęcia pracy) w krajach UE na mocy układu na poziomie całej Unii.

Mądre podejście do imigracji nie polega na wrzucaniu wszystkich do jednego worka. Pan Ołeksandr to imigrant całkiem inny niż sprowadzony w imię potrzeb wielkiego biznesu Kolumbijczyk, w wolnych chwilach wymachujący nożem na ulicy (policja wskazuje, że w tej właśnie grupie notowany jest niepokojący wzrost przestępstw z użyciem niebezpiecznych narzędzi). Początkiem roztropnego działania powinno być rozpoznanie problemów i ryzyka, które dla każdej grupy są odmienne, a potem zaplanowanie dobrze wycelowanych i przemyślanych działań. Z populistycznego pokrzykiwania nic dobrego nie wyniknie.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Dla rodzin i weteranów

Do końca grudnia Caritas Polska kontynuuje pomoc psychologiczną dla 2,5 tys. Ukraińców – rodzin i weteranów – w placówkach opiekuńczych w Charkowie, Żytomierzu, Odessie i Kamieńcu Podolskim. To kolejna odsłona projektu „Rodzina w Centrum", finansowanego ze środków polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pomoc obejmuje terapię psychologiczną dla dzieci i młodzieży oraz wsparcie dla rodziców i opiekunów, którzy „sami wyczerpani lękiem i strachem, starają się chronić swoje dzieci". Specjaliści prowadzą również specjalne zajęcia terapeutyczno-rehabilitacyjne dla weteranów wojennych. W ramach realizowanego projektu placówki zostaną doposażone w specjalistyczny sprzęt.

Ku atomowi



fot. PAP/Adam Warżawa

Na placu pod budowę pierwszej polskiej elektrowni jądrowej we wsi Kopalino ruszyły prace ziemne, realizowane przez Budimex SA. Wylanie tzw. pierwszego betonu jądrowego i właściwy początek budowy planowane są na końcówkę 2028 r. Pierwszy reaktor ma zacząć pracę w 2036 r. Generalnym wykonawcą inwestycji jest firma Bechtel.

Mali opiekunowie

Fundacja Małych Stópek i Fundacja Mocni w Duchu prowadzi nabór do trzeciej edycji programu formacyjno-edukacyjnego „Życie jest piękne”. W trakcie jego trwania uczniowie klas trzecich przez dziewięć miesięcy towarzyszą w rozwoju „Janka” przed jego narodzeniem. Przez zabawę, w tym wykonywanie prac plastycznych, pojmują złożoność procesu tworzenia nowego człowieka, a w konsekwencji nabierają szacunku do życia ludzkiego.



fot. materiały prasowe

Na program składa się 16 scenariuszy lekcji, w czasie których można wykorzystać przygotowane przez Fundację materiały edukacyjne (karty, bajki, multimedialne animacje, aplikacje i gry). Nauczyciel może zaprezentować na lekcji np. owoc, aby uświadomić uczniom ciężar dziecka przed narodzeniem na danym etapie rozwoju. – Chcemy, aby dzieci poczuły również wysiłek i poświęcenie mamy i taty, kiedy decydują się na rodzicielstwo. Nie po to, aby straszyć, ale po to, by docenić – mówi Paulina Rylska, członkini Zarządu Fundacji Małych Stópek.

Organizatorzy podkreślają, że program ma też potencjał w profilaktyce samobójstw wśród młodych osób, które czują się niechciane, niepotrzebne i niekochane. Dzięki programowi dowiadują się, że ich życie jest cudem i że to niemożliwe, żeby ktoś „utkał ich niechcący”.

Program kończy się „narodzinami Janka”, które świętować można tortem, laurkami, czasem połączonymi ze zbiórką materiałów higienicznych dla dzieci z lokalnego domu samotnej matki. W ten sposób dzieci doświadczają bezpośredniego pozytywnego wpływu na czyjeś życie. Program może też być elementem przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej, towarzyszyć mu może podjęcie modlitwy Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Do udziału w programie nauczyciele mogą zgłaszać swoje klasy przez szkolapelnazycia.pl. Organizatorzy gwarantują pomoc we wdrożeniu się w inicjatywę. Po jej zakończeniu każda uczestnicząca w niej szkoła otrzymuje certyfikat „Szkoły Pełnej Życia”. Dotychczas w programie wzięło udział niemal 700 dzieci z 20 szkół.

REKLAMA



15 sierpnia ma w naszej ojczyźnie wyjątkowe znaczenie: zarówno w przestrzeni państwowej, historycznej, jak i kościelnej. Wiążą się z nim piękne zwyczaje, uwiecznione w polskiej sztuce i literaturze.

W dzień Matki Bożej Zielnej

Anna Murawska

Dzień ten jest Świętem Wojska Polskiego, wprowadzonym w 1923 r. jako Święto Żołnierza, na pamiątkę Bitwy Warszawskiej 1920 r. Zwycięstwo to zostało nazwane Cudem nad Wisłą, dokonanym za przyczyną Matki Bożej. Po II wojnie światowej święto zostało przywrócone dopiero w 1992 r.

W Kościele tego dnia obchodzimy Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Uroczystość ta ma początki w Kościele wschodnim, który wprowadził je w 431 r.; w Kościele łacińskim jest obchodzona od VII w. To najstarsze katolickie święto maryjne, chociaż dogmat o Wniebowzięciu został ogłoszony przez papieża Piusa XII dopiero w 1950 r. Dzień ten nazywamy też świętem Matki Bożej Zielnej i przynosimy wówczas do kościoła zioła i kwiaty.

Dojrzałość i bogactwo

Po Mszy św. kapłani kropią wodą święconą wiernych i przyniesione przez nich bukiety, wypowiadając modlitwę, która zawiera cały sens tego pięknego zwyczaju: Panie, nasz Boże, Ty sprawiasz, że na ziemi rosną trawy, zioła i zboża na pożywienie i lekarstwo dla ludzi i zwierząt. Od Ciebie pochodzi obfitość wody i promieni słońca, aby wszystko, co się zieleni i rozkwita, owocowało, gdy nadejdzie czas zbiorów. Prosimy Cię, pobłogosław przyniesione do Ciebie pierwociny zieleni tego roku, młode pędy zbóż, trawy, zioła i kwiaty. Zachowaj je od suszy, gradu, powodzi i wszelkiej szkody, aby wzrastały, radowały oczy, przynosiły jak najobfitszy plon i mogły służyć zdrowiu ludzi i zwierząt. A gdy będziemy schodzić z tego świata, niech nas, niosących pełne naręcza dobrych czynów, przedstawi Tobie Najświętsza Dziewica Wniebowzięta, najdoskonalszy owoc tej ziemi, abyśmy zasłużyli na przyjęcie do Twojego domu. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Tradycja święcenia ziół i kwiatów pochodzi z apokryficznego przekazu. Mówi on, że apostołowie, którzy po tym, jak Jezus wziął swoją Matkę z duszą i ciałem do nieba, znaleźli pusty grób Maryi. W grobie znajdowały się jedynie wonne zioła i kwiaty.

Zwyczaj święcenia ziół znany jest w naszym kraju od X w. i do dziś jest praktykowany w większości kościołów. Bukiety dojrzałych roślin, ziół i kwiatów w pełni rozkwitu, młode pędy owoców i warzyw oznaczają du-



fot. archiwum prywatne Anny Murawskiej

chową dojrzałość Maryi i bogactwo łask, jakimi Bóg Ją obdarzył.

Rózgi, kępki i ograbki

W Polsce połowa sierpnia to czas, w którym zakończono już żniwa. Mawiano kiedyś: Na Wniebowzięcie zakończone żęcie. Dziękowano za plony, a także świętowano po okresie intensywnej pracy. Na wsiach uważa się, że jest to początek jesieni, choć kalendarzowa jesień rozpoczyna się parę tygodni później. W tym czasie zioła najwspanialej kwitną, mają najintensywniejszy zapach i wielką moc.

Do świątyń przynosimy tego dnia płody ziemi z naszych pól i ogrodów, związane w bukiet. Wśród ziół znajdują się dziurawiec, piołun, macierzanka, dziewanna, wrotycz, mięta, kopytnik, krwawnik, bylica i wiele innych. Zioła były uważane za rośliny, które wspomagają i ratują życie człowieka i zwierząt. Kiedyś uważano, że w bukiecie powinno być siedem lub 77 gatunków ziół i kwiatów, gdyż siódemka w Starym Testamencie oznaczała doskonałość. Bukiety, w zależności od regionu, nazywano zielem, rózgą, równianką, kępką lub ograbką. Czasami dołączano do bukietu mak, len, konopie, a nawet warzywa, takie jak marchew z nacią czy ziemniaki, a także pędy chmielu. Zdarzały się również gałązki gruszy czy jabłoni, a nawet jabłko wbite na patyk. Nie brakowało również gałęzi leszczyny czy czerwono owocującej jarzębiny. Poświęcone bukiety, zasuszone i starte na proszek, dosypywano w kolejnym roku do siewnego ziarna, czasami również do paszy dla zwierząt. Często suszem okadzano pomieszczenia.

W wielu regionach od 15 sierpnia przez 30 dni obchodzono tzw. trzydziestkę maryjną – szczególnie w kościołach poświęconych Matce Bożej odprawiało się nabożeństwa ku Jej czci wraz z procesją.

Barwy i zapachy

Zwyczaj święcenia ziół ma odzwierciedlenie w polskiej sztuce i literaturze. Wspaniałe dzieło malarskie Włodzimierza Tetmajera z 1907 r. „Święcenie ziela" ukazuje zioła układane w kobierzec, wzdłuż którego idzie kapłan, święcąc rośliny i stojących przy niech wiernych.

Piękny opis rytuału znajdujemy w powieści „Lato leśnych ludzi" Marii Radziewiczówny: „Nadszedł 15 sierpnia – dzień wielkiego święta ziemi i lasu. W chacie leśnych ludzi od samego rana panował uroczysty ruch. (…) Ściany pachniały świeżym tatarakiem, a na stole leżał wielki, dojrzały bochen chleba z tegorocznego zbioru. (…) Przynieśli z puszczy naręcza najpiękniejszych ziół: wrotyczu o żółtych guzikach, polnej mięty i gałązek jarzębiny pełnych krwawych owoców. Układali je w wielkie bukiety, które miały zostać poświęcone, by moc ziemi i opieka Najświętszej Panienki strzegły ich leśnego schronienia przez całą nadchodząca jesień i zimę".

Relację z dnia Matki Bożej Zielnej przekazał też Gustaw Morcinek we wspomnieniach „Ziemia i ludzie": „Wielkie snopy, w których chabry i maki przeplatały się z kłosami pszenicy i dojrzałym owsem. Każda gospodyni pilnowała swojego bukietu, bo wierzono, że poświęcone w tym dniu zioła mają moc uzdrawiania i odganiania burzy. Ksiądz idący między rzędami kropił te naręcza święconą wodą, a krople lśniły na liściach mięty i szałwii niczym poranna rosa. Był to dzień, kiedy człowiek dziękował za to, co urosło na jego znojnej skibie".

Zwyczaj suszenia bukietów przypomina Melchior Wańkowicz w swoich wspomnieniach, opisując ten dzień jako wielce uroczysty, a przy tym odczuwany zmysłem powonienia: „Do kościoła jechało się bryczkami, a z każdej wsi ciągnęły rzesze ludzi z naręczami ogrodowych kwiatów, dzikiego chmielu i makówek. W powietrzu unosił się ten specyficzny, słodkogorzki zapach dojrzałego lata. Po Mszy św. te poświęcone snopki suszyło się za świętymi obrazami, a ich zapach towarzyszył nam przez długie miesiące, przypominając w środku zimy o gorącym sierpniowym słońcu".

Kłosy poświęcone na Wniebowzięcie wręczano pannie młodej i panu młodemu po ślubie, witając ich w domu chlebem, solą. Zwyczaj ten poznajemy w opisie Władysława Stanisława Reymonta w powieści „Chłopi": „Dominikowa wniosła przodem w węzełku skibkę chleba, soli szczyptę, węgiel, wosk z gromnicy i pęk kłosów poświęconych na Zielną".

Królowa i Rządczyni

Opisy święta, wraz z wymienionymi gatunkami roślin, znajdujemy w polskiej poezji: „O wy, kwiaty mej młodości, prosto z łąki zioła,/Co na Matkę Boską Zielną znoszą do kościoła (...)/Nad rozchodnik i lawendę, nad rutę i miętę,/Bo to wszystko przecież Boże, bo to wszystko święte..." (Jan Lechoń, „W naszym ogrodzie").

Warto też przytoczyć wiersz „W Matkę Boską Zielną" Wacława Rolicz-Liedera, mało znanego poety Młodej Polski:

Kwiaty z pól okolicznych
uszczknięte i zioła,
Przenajmilsze ofiary pracowitej wioski
Przyniosły swe zapachy do wnętrza
kościoła,
Przyniosły przed oblicze dobre Matki
Boskiej. (…)

Przed ołtarzem ksiądz szepce łacińskie
wyrazy,
Woń kwiatów coraz żywiej nad głowy
się wznasza:
Ochraniaj nas od klęski, chorób
i zarazy,
Królowo ziół przedziwna, pól
Rządczyni nasza.

Rozśpiewały się usty, organ wciąż
przewodzi,
Ten w piersi się uderza, ten znak
krzyża czyni:
Obraniaj nas od wojny, ognia
i powodzi.
O, ziół Królowo można, naszych pól
Rządczyni.

Oglądając obrazy ukazujące rytuał święcenia ziół, czytając opisy literackie, chyba nie mamy wątpliwości, że zwyczaj ten wart jest pielęgnowania. I może niezależnie od tego, czy mieszkamy na wsi, czy w mieście, z radością udajemy się 15 sierpnia na Mszę św., niosąc w dłoniach wiązankę ziół i kwiatów.

Autorka jest scenarzystką Orszaku Trzech Króli i Orszaku Dziejów



redakcja@idziemy.com.pl



Angelika Korszyńska-Górny

Klucz do Izaaka

„Pani Angeliko, czemu Pan Bóg jest tak okrutny?” – zapytał mnie mój ginekolog. „Panie doktorze, a czemu akurat takie pytanie?” Wtedy zaczął tłumaczyć, cofając się w czasie. Wiele lat temu, gdy stwierdził po badaniu, że jestem w ciąży (a już wówczas miałam czworo dzieci), zapytał: „Kto pani pomaga?”. Wiedział przecież, że nie mam rodziny w Warszawie. Na co odpowiedziałam z uśmiechem: „Pan Bóg”. „Tak, tak… ale fizycznie, tak naprawdę – kto?” Tak naprawdę… – On”.

Minęło kilka lat. Jestem znowu u niego w gabinecie. Po wszystkich czynnościach poprosił mnie, żebym na chwilę została, zadając po kolei nurtujące go pytania: „Czemu Bóg kazał Abrahamowi zabić jego ukochanego syna Izaaka?” „Panie doktorze, ale przecież potem On go powstrzymał. Chciał tylko zobaczyć, jak bardzo Abraham Go miłuje. Myślę, że Bóg czasami sprawdza, kto lub co jest dla nas Izaakiem: praca, kariera, pieniądze, samochód…” „Dla mnie pieniądze to żaden Izaak – najważniejsza jest rodzina!” „No to ma pan swojego Izaaka… I wie pan co, najbardziej zdumiewa to, że Bóg nie pozwolił Abrahamowi zabić jego syna, a swojego dał na zabicie, żebyśmy zostali zbawieni”.

Kilka lat temu, kiedy wydawaliśmy za mąż naszą córkę Annamarię, w związku z różnymi przygotowaniami miałam dosyć napięty i trudny czas. Dzień przed ślubem, wieczorem, kiedy już się wydawało, że wszystko było gotowe, okazało się, że jednak muszę po raz kolejny jechać do najbliższej galerii, bo jeden z naszych krewnych, który przyjechał z daleka, zapomniał swojego garnituru. Zostawiłam dom pełen gości i pojechałam z siostrą Natalią po ten garnitur. Nie byłybyśmy kobietami, gdybyśmy nie wpadły jeszcze do kilku sklepów z butami (jasne – nic nie kupiłyśmy, ale samo przymierzanie dało nam ogromną przyjemność!). Potem zadowolone, z garniturem pod pachą, zeszłyśmy na parking do samochodu. Sięgnęłam do torebki po klucz i… zbladłam. Klucza nie było.

Wróciłyśmy do galerii. Siostra pobiegła do sklepów z butami, a ja do odzieżowych. Bez skutku. Ktoś mi doradził, żeby się udać do stoiska z rzeczami znalezionymi. Kobieta zapisała mój numer telefonu. Dość wyraźnie dała mi do zrozumienia, żebym się nie spodziewała cudu.

Zapisała mój numer, dając mi do zrozumienia, żebym nie spodziewała się cudu.

Zadzwoniłam do męża. Biedny, musiał wyjść ze spotkania, żeby pojechać do domu po zapasowy klucz i mi go przywieźć. W tym momencie rozładowała mi się komórka. Roztrzęsiona weszłam do sklepu z telefonami z prośbą o pomoc. Odmówiono mi. W końcu przy stoisku pewnego banku młody pracownik zlitował się nade mną i mi pomógł. Kiedy zbiegłam znowu na parking, już czekała na mnie zmartwiona siostra. Zadzwoniłam do męża: „Kochanie, gdzie jesteś?” „Na parkingu, tam gdzie kazałaś”. „Ale ja cię nie widzę! Pierwsze piętro, Galeria Młociny?” „Jakie Młociny? Jestem w Arkadii!” Bezsilna usiadłam na krawężniku, krew niemiłosiernie pulsowała mi w głowie.

„Czy mogłaby mnie pani poratować paroma złotymi?” Podniosłam głowę. Przede mną stał sympatyczny, wysoki dwudziestolatek. Miał na sobie czyściutki biały T-shirt i akuratne spodnie. Powiedział, że jest z Lublina i że dzień wcześniej po rodzinnym konflikcie wyszedł z domu, tak jak stał, i że potrzebuje drobnej pomocy. Wsadziłam rękę do kieszeni i dałam mu wszystko, co miałam. Pamiętam zdziwiony wzrok mojej siostry, która wiedziała, jak duże wydatki mieliśmy w tamtych dniach. I w tym momencie zadzwoniła komórka. Poprosiłam osobę dzwoniącą, żeby chwilę zaczekała, bo chciałam zatrzymać tego chłopaka. Chciałam zapytać, czy ma gdzie nocować. O dziwo, już go nie było. „Jestem” – odezwałam się do pani w słuchawce. „Proszę pani, klucz od samochodu się znalazł. Można go odebrać”.

Kto wie, może Pan Bóg tamtego dnia chciał właśnie sprawdzić, czy byłam przywiązana do tamtych pieniędzy? Nieraz wracam myślami do rozmowy z moim lekarzem o Izaaku. Ginekolog był bardzo dobry i… odpowiednio drogi. Powiedziałam mu: „Panie doktorze, skoro pieniądz nie jest dla pana Izaakiem, to chyba nie będzie tym razem problemu, jeśli zapłacę tylko połowę sumy?”. Na co on się uśmiechnął i skinął głową.

Autorka jest piosenkarką i kompozytorką pochodzenia węgierskiego, urodzoną na Zakarpaciu (Ukraina), od 30 lat mieszkającą w Polsce

redakcja@idziemy.com.pl



fot. Monika Odrobińska

Żegnamy ostatnią łączniczkę

Pod filigranową postacią i ujmującym uśmiechem kryły się odwaga i determinacja, dzięki którym w czasie wojny ocaliła życie swoje i swoich uczniów. Spryt i brawura sprawiły, że dwukrotnie zbiegła z transportu: na roboty do III Rzeszy i do obozu, a nieugiętość powiodła ją do Armii Krajowej. W Kościele św. Anny na Wilanowie pożegnaliśmy zmarłą 26 lipca Józefę Felińską-Marciniak – najstarszą, bo 104-letnią, i ostatnią łączniczkę Powstania Warszawskiego.

Jej osobowość ukształtował Wołyń, który przez całe życie nosiła w sercu. Ukończyła tam Szkołę Rolniczą i rwała się do dalszej nauki, ale wówczas Sowieci zdążyli już polskie szkoły zniszczyć, a nauczycieli wywieźć na Syberię. Nauczać mieli odtąd naprędce przeszkoleni absolwenci szkół średnich, w tym Józefa Felińska. Nie zważając na szykany, potajemnie przygotowywała dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Kilkanaście miesięcy później, uciekając przed UPA, mijała prowizoryczne groby tych dzieci, wymordowanych z całą wioską. Nie wątpiła, że przeżycie wołyńskiej gehenny zawdzięczała ich wstawiennictwu.

Jej ucieczka z Wołynia zaczęła się w dniu, gdy do klasy, w której uczyła, wszedł Ukrainiec obwieszony wokół pasa granatami. Widziała, jak zmierza do budynku, zdążyłaby się ewakuować, ale nie zostawiła uczniów. Na jego pytanie, jaka to szkoła, powiedziała, że szkoła polska, ale dzieci ukraińskie. Kłamała i wiedziała, że Ukrainiec o tym wie. Nie wiadomo, czy to pewność siebie, z jaką z nim rozmawiała, czy Boża Opatrzność, do której zdążyła westchnąć, sprawiły, że mężczyzna zrezygnował ze swoich zamiarów. Kazał natychmiast zamknąć szkołę i wyszedł. Pani Józefa dzieci odesłała do domów, a sama boczną drogą pobiegła do niemieckiego garnizonu, z którego odchodziły transporty polskiej młodzieży na roboty do III Rzeszy.

Do Rzeszy nie dotarła, po perturbacjach znalazła się w Warszawie, gdzie w drugim tygodniu powstania pod pseudonimem „Kropka” dołączyła do Batalionu „Kiliński”. Jako łączniczka i sanitariuszka walczyła w Śródmieściu Północnym i na Woli. Po kapitulacji działała w konspiracyjnej „Zagrodzie” w Krakowie, czyli w Wydziale Łączności Zagranicznej Komendy Głównej AK. Swoją pierwszą misję – spotkanie z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, który udawał się do Londynu, by zrelacjonować powstanie – wypełniła wzorowo. Nie miała też problemu z następnymi – żeby odwiedzać kolejne punkty kontaktowe, skakała z otwartego wagonu w pociągu, a gdy w czasie wsypy do domu wtargnęli Niemcy, połknęła konspiracyjną pocztę. Opiekowała się też trzyletnim chłopcem powierzonym jej przez osobę z organizacji.

W odczytanym podczas uroczystości pogrzebowych liście historyk wojskowości płk Mieczysław Starczewski podkreślił, że działalność konspiracyjną ZWZ-AK Józefa Felińska-Marciniak kontynuowała we współpracy z komunistyczną opozycją. „Marzyła o wolnej i demokratycznej Polsce (…). Na maszynie pisała przez kalki nawet 10 stron czasopisma «Opinia» naraz”. Z jej wilanowskiego domu wychodziło jednorazowo nawet kilkaset ulotek, rozrzucanych potem w Warszawie.

Do mniej znanego wątku w jej życiorysie podczas kazania nawiązał o. Krzysztof Pałys OP. – Kiedyś wyznała mi, że zawsze chciała wstąpić do zakonu. Gdy spytałem, do jakiego, z rozbrajającą szczerością wyznała: „Do jakiegokolwiek”. Cztery dekady była świecką dominikanką – mówił. – Na moje zdumienie, że podczas adoracji samodzielnie klękała przed Najświętszym Sakramentem, a miała wówczas sto lat, odparła, że trzyma się dzięki łasce Bożej.

Dla współbraci była „siostrą Józią”, z zakonnego imienia Imeldą, z którą łączyło ją głębokie pragnienie Eucharystii. Spotkania fraterni były dla niej na tyle ważne, że nawet w zaawansowanym wieku i wbrew ograniczeniom zdrowotnym wsiadała w taksówkę i jechała na Służew czy na Freta. „Siostra Józefa była człowiekiem wytrwałej wiary i żelaznych zasad, które powodowały, że nigdy nikt z jej domu nie wychodził bez poczęstunku i błogosławieństwa” – takimi słowami świeccy dominikanie żegnali zmarłą.

W powojennej Warszawie pracowała jako nauczycielka języka polskiego i wychowawczyni w internacie, do czasu zadenuncjowania jej jako członka AK. Jest autorką książek „Organizacja harcerek na służbie II Rzeczypospolitej”, „Wołyńska ziemio moja…” i „W służbie Ojczyzny z kpt. «Marcysią»: w Zagrodzie”. Była członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wołyńskiego.

Za udział w Powstaniu Warszawskim otrzymała Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki i Warszawski Krzyż Powstańczy. Harcerkę i żołnierza w stopniu porucznika żegnano na cmentarzu w Wilanowie z honorami wojskowymi, w asyście Związku Harcerstwa RP./**mo**

W SKRÓCIE

- **Dożynki z arcybiskupem.** 23 sierpnia o godz. 12.00 Mszy św. z okazji dożynek w Kościele św. Elżbiety w Powsinie będzie przewodniczył abp Adrian Galbas SAC.
- **Poczwórny jubileusz.** 15 sierpnia o godz. 12.00 w Loretto bp Tadeusz Pikus z Drohiczyna przewodniczy Mszy św. jubileuszowej sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Loretanek. Tego dnia s. Romualda świętuje 75-lecie ślubów zakonnych, a siostry Bogumiła, Luiza i Teresilla – 50-lecie.
- **Organy Archikatedry.** Giovanni Petrone z Włoch wystąpi 23 sierpnia o godz. 16.00 w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie z utworami m.in. Bacha. Koncert biletowany. XXIII Międzynarodowemu Festiwalowi Muzyki Organowej patronuje „Idziemy".
- **Festiwal w Legionowie.** W ramach XXI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Kameralnej i Organowej w Legionowie 23 sierpnia o godz. 15.30 wystąpi z recitalem Ennio Cominetti z Włoch. Patronat medialny: „Idziemy". Wstęp wolny.
- **Muzycznie w Okuniewie.** „Muzyka ze świata" – to kolejny z wakacyjnych koncertów w Kościele św. Stanisława Kostki w Okuniewie, 22 sierpnia o godz. 19.00. Patronat medialny: „Idziemy". Wstęp wolny.
- **Stolica pamięta.** Mieszkańcy, powstańcy warszawscy i przedstawiciele władz miasta i dzielnicy w 82. rocznicę rzezi Woli zebrali się przy Pomniku Ofiar Rzezi Woli na Skwerze Pamięci, u zbiegu ul. Leszno i al. Solidarności, by uczcić pamięć o jednej z największych zbrodni dokonanych na ludności cywilnej podczas II wojny światowej.
- **Kierunek: rodzina.** Startuje 7. edycja Studium Praktycznego Przygotowania do Towarzyszenia Małżeństwom w Instytucie Studiów nad Rodziną im. abp. Kazimierza Majdańskiego w Łomiankach pod patronatem Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin. Studium adresowane jest do osób już zaangażowanych lub pragnących się zaangażować w towarzyszenie małżonkom w oparciu o wiedzę z zakresu nauk o rodzinie. Zajęcia będą odbywały się online w soboty i niedziele od 23–24 stycznia do 12–13 czerwca. Szczegóły: isnarakm.pl.



POWSTAŃCY W KATEDRZE

fot. Facebook/Ordynariat Polowy

Mszą św. w katedrze polowej Wojska Polskiego rozpoczęły się obchody upamiętniające defiladę, w której 6 sierpnia 1944 r. uczestniczyli m.in. żołnierze batalionu AK „Gozdawa". W uroczystości udział wzięli ppłk Jakub Nowakowski ps. „Tomek" i kpt. Henryk Piotrowski ps. „Edek". Eucharystii przewodniczył ks. płk Karol Skopiński, proboszcz katedry polowej, który w homilii przypomniał noc z 1 na 2 września 1944 r., gdy obrońcy Starego Miasta ewakuowali się kanałami do Śródmieścia i na Żoliborz. – Zamieniona w morze ruin stolica przetrwała. Nie tylko w cegłach odbudowanych po wojnie, ale przede wszystkim w pamięci, w sercach, w modlitwie – mówił.



fot. archwwa.pl

ŻEGNAMY BRATA

8 sierpnia, w 75. roku życia i 56. roku posługi, zmarł brat Marian Markiewicz ze Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego. Posługiwał w archikatedrze warszawskiej, także za czasów Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Był też kierowcą kard. Karola Wojtyły, ówczesnego metropolity krakowskiego. To on w 1978 r. zawiózł kard. Wojtyłę na konklawe, z którego ten wyszedł już jako Jan Paweł II. Szczegóły uroczystości pogrzebowych miały zostać podane w późniejszym terminie.

TAIZÉ PO NOWEMU

Po 30 latach od ostatniej polskiej edycji swoją premierę ma nowe, dwujęzyczne, polsko-francuskie wydanie „Reguły Taizé" – najważniejszy tekst określający duchowość i codzienne życie ekumenicznej Wspólnoty z Taizé. Publikacja została wzbogacona o wprowadzenie brata Matthew, obecnego przeora wspólnoty, historię Taizé oraz kalendarium ukazujące wieloletnie związki wspólnoty z Polską. Najbliższe Europejskie Spotkanie Młodych Taizé odbędzie się na przełomie roku 2026/2027 w Łodzi./**ks. Paweł Kłys**



fot. ks. Paweł Kłys



fot. Jakub Kruszewski

PAMIĘĆ SZPITALA

Pracownicy Szpitala Wolskiego oraz przedstawiciele Rzecznika Praw Pacjenta 5 sierpnia uczcili pamięć pacjentów i pracowników szpitali 83 lata temu zamordowanych przez Niemców. Uroczystość rozpoczęto Mszą św. w szpitalnej kaplicy. Po Eucharystii odczytano apel pamięci na szpitalnym korytarzu, gdzie znajdują się tablice upamiętniające poległych. Pod pomnikiem ofiar złożono kwiaty i odśpiewano „Boże, coś Polskę”. – Coroczna uroczystość ma na celu uczczenie pamięci tych, którzy w czasie powstania polegli na Woli, szczególnie w Szpitalu Wolskim. Ale odbywa się także po to, by informować o wydarzeniach ludność napływową, która tej historii może jeszcze nie znać – mówił dr Emil Wojda. Kapelan ks. Maciej Arkuszyński przypomniał, że przed wojną w szpitalu pracowało ponad 40 sióstr szarytek. Przytoczył też cytat z książki „Szpital Dobrej Woli”, w której idący na zagładę wierni opisani są jako pełni Chrystusowego spokoju. 10 lat temu, przy wsparciu prof. Jana Zielińskiego, powstało tu miejsce pamięci ofiar./**Jakub Kruszewski**

ZAPROSZENIE DO LORETTO

Na uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Loretańskiej, 6 września w Loretto, które co roku gromadzą rzesze pielgrzymów z różnych stron Polski, zapraszają siostry loretanki. Tym razem spotkanie pod hasłem „Uczniowie-misjonarze u Matki” odbędzie się w 95. rocznicę śmierci bł. Ignacego Kłopotowskiego. Na uczestników czeka bogaty program duchowy i formacyjny, a także wspólnotowy i kulturalny. Nie zabraknie konferencji, świadectw, koncertów, losowania figury Matki Bożej Loretańskiej i modlitwy Koronką do Bożego miłosierdzia w różnych językach. Centralnym punktem będzie uroczysta Msza św. o godz. 12.30 pod przewodnictwem bp. Dariusza Zalewskiego z Ełku. Tygodnik „Idziemy” sprawuje nad wydarzeniem patronat medialny.



fot. Irena Świerdzewska

W SKRÓCIE

- **U św. Faustyny.** 29 sierpnia w godz. 8.30–20.00 w Domu św. Faustyny w Ostrówku odbędzie się sierpniowe „Zanurzenie w Słowo”. Prowadzenie: ks. Dariusz Szyszka i siostry Jezusa Miłosiernego. W programie: spowiedź, adoracja, Msza św., spacer i posiłki. Obowiązuje ścisłe milczenie. Należy zabrać ze sobą Pismo Święte, notatnik i długopis. Zapisy: tel. 730 153 707 lub s.faustyna.ostrowek@gmail.com.
- **Róża Marszałkowej.** 42. Królewska Wystawa Róż w Muzeum Łazienki Królewskie potrwa 21–23 sierpnia. Przez trzy dni pośród rzeźb z królewskiej kolekcji w Galerii Rzeźby w Starej Oranżerii będzie można podziwiać ponad 5 tys. róż różnych odmian i kolorów od kilkudziesięciu wystawców. Zaprezentowana zostanie także róża Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, uroczyście ochrzczona w Łazienkach w 2021 r. Wystawie będą towarzyszyć konferencja, pokazy mistrzów florystyki, warsztaty edukacyjne, kiermasz różany i pokazy mody floralnej.
- **Kibice o powstańcach.** 8 sierpnia po otwockim cmentarzu przeszedł spacer śladami powstańców warszawskich. Inspiracją do organizacji wydarzenia była publikacja kibiców Legii z Otwocka o 52 spoczywających w tym miejscu bohaterach zrywu. Publikację wydaną w limitowanym nakładzie można wypożyczyć w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Otwocku.
- **Radio na Dewajtis.** Wystawę poświęconą historii radia w II RP można zobaczyć do 14 września w Dobrym Miejscu, w holu przy Kaplicy i Galerii Krużganek, ul. Dewajtis 3 (wejście A). Ekspozycję z okazji przypadającej w 2021 r. 95. rocznicy regularnej emisji Polskiego Radia przygotowało Biuro Edukacji Narodowej IPN z Łodzi. Wstęp wolny.
- **Stypendium dla artysty.** 1 sierpnia rozpoczęło się przyjmowanie wniosków o stypendia artystyczne m.st. Warszawy na 2027 r. Skierowane są do mieszkańców stolicy zajmujących się twórczością artystyczną, upowszechnianiem kultury i opieką nad zabytkami w Warszawie. Nabór potrwa do połowy września, a rozstrzygnięcie nastąpi pod koniec roku. O stypendia mogą się ubiegać zarówno osoby z dorobkiem, jak i debiutujące. Szczegóły na um.warszawa.pl.



fot. Irena Świerdzewska

Praska

43. Warszawsko-Praską Pielgrzymkę Pieszą na Jasną Górę rozpoczęła Msza św. sprawowana 5 sierpnia przez bp. Romualda Kamińskiego w Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej na Witolinie. Uczestniczyli w niej pielgrzymi Ogólnopolskiej Pieszej Pielgrzymki Strażaków, która na Jasną Górę zmierza odrębną trasą.

– Idę z trojgiem nastolatków, dziećmi mojego rodzeństwa. Uważam za swój obowiązek wprowadzanie młodego pokolenia w świat religii, wiary – mówi Kamil Kłos z parafii Narodzenia Pańskiego na Witolinie, uczestnik praskiej pielgrzymki.

Na szlak wyruszyły też rodziny z małymi dziećmi. – Jest nas kilka rodzin z Osiedla Terespolska, z parafii Bożego Ciała na Kamionku. Dzieci jadą w wózkach, dużo jest tu wzajemnej pomocy i trud się rozkłada – mówią państwo Kamińscy, pielgrzymujący z dwoma synami.

Elżbieta i Mariusz Kobakowie z parafii Matki Bożej Zwycięskiej w Rembertowie idą z dziećmi w wieku 4–12 lat po raz drugi. – Także dla dzieci jest to piękne doświadczenie Opatrzności Bożej i wdzięczności Bogu, docenienia tego, co mamy na co dzień. Pielgrzymka to ogromna radość – mówią.

– Pielgrzymujemy kolejny raz z trojgiem naszych nastoletnich dzieci, które chcą tu wracać. To znaczy, że w pielgrzymce jest dla nich coś szczególnego, co przyciąga – dodaje Beata Laskowska.

W drogę wyruszyło 350 pątników, w tym 150 z parafii św. Rity, którzy w grupie czerwonej nieśli relikwie swojej patronki./**Irena Świerdzewska**

Grup Siedemnastych

– Pan Bóg chce, aby nasze życie było pielgrzymką. Szkoda czasu na to, by robić z życia włóczęgę – mówił abp Adrian Galbas SAC do uczestników Warszawskiej Pielgrzymki Pieszej Akademickich Grup Siedemnastych, która 6 sierpnia wyruszyła spod Kościoła Akademickiego św. Anny. Metropolita warszawski przewodniczył Mszy św. w Świątyni Opatrzności Bożej, a potem ruszył z pielgrzymami na część trasy.



fot. flickr.com/photos/archwarszawska/

– Jaki jest cel? To pytanie zweryfikuje, czy wyruszyliśmy na włóczęgę, czy pielgrzymkę. Potrzebna jest zgoda na to, aby zmienić coś w sobie – mówił abp Galbas w homilii. Jako przykład wskazał św. Ignacego Loyolę, którego życie od nawrócenia stało się pielgrzymką. Powołał się też na przykład Bartłomieja Kubkowskiego, który przepłynął Bałtyk. – To była jego piąta próba, w ostatniej zabrakło zaledwie 11 km do brzegu. Niejeden dałby sobie spokój, ale co dało mu siłę? Cel. Mówił: Wiedziałem co chcę zrobić: dopłynąć do Polski, wesprzeć fundację, coś w sobie przebudować – mówił abp Galbas. Zwrócił uwagę, że hasło pielgrzymki „Prowadzeni i posłani” nawiązuje do hasła roku duszpasterskiego „Uczniowie-misjonarze”. – Prowadzeni to uczniowie, a posłani to misjonarze. Jeśli chcę, by moje życie było pielgrzymką, to potrzebne jest jedno i drugie. Prowadzenie wymaga pokory i posłuszeństwa, a posłanie wymaga odwagi i mądrości – podkreślił.

Osób niepełnosprawnych

Z Sanktuarium św. Józefa Oblubieńca NMP na Kole wyruszyło 5 sierpnia ok. 300 osób w 5. Pieszej Pielgrzymce Osób Niepełnosprawnych i Rodzin. Mszy św. przewodniczył ks. infułat Jan Sikorski. W homilii przypomniał, że pielgrzymka to nie spacer, ale symbol tego, że całe nasze życie jest pielgrzymką. Zachęcał, by trzy postacie towarzyszyły pątnikom. Pierwsza – bł. Elżbieta Róża Czacka, która poświęciła życie osobom niewidomym i założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. – Święty Jan Maria Vianney był rozmiłowany w Bogu. Taki słaby człowiek, którego chcieli wyrzucić z seminarium, dokonał czegoś wielkiego. Powiedział: „Jestem” – mówił ks. Sikorski, nawiązując do hasła pielgrzymki. Jako trzecią postać



fot. archwwa.pl

wskazał kobietę kananejską z Ewangelii, która dzięki swej wytrwałości i wierze została wysłuchana przez Jezusa. Podkreślił, że pielgrzymowanie powinno umacniać wiarę. Zachęcił pielgrzymów do modlitwy, troski o życie duchowe i podejmowania uczynków miłosierdzia./**archwwa.pl, is**



fot. flickr.com/photos/archwarszawska

Paulińska

Z Kościoła Paulinów przy ul. Długiej 6 sierpnia w 315. Warszawskiej Pielgrzymce Pieszej wyruszyło 2,5 tys. osób. Organizatorzy spodziewają się, że łącznie w pielgrzymce weźmie udział ponad 5 tys. pątników.

Mszy św. na rozpoczęcie przewodniczył abp Adrian Galbas SAC. W homilii nawiązując do hasła pielgrzymki „Oto Matka Twoja”, podkreślił, że kiedy Kościół pokazuje Maryję, to nie po to, aby się tą postacią wzruszać. – To jest prawdziwa miłość wobec Maryi, kiedy ją naśladujemy, to znaczy, kiedy przyjmujemy i przejmujemy Jej postawy i cnoty – powiedział. Zaznaczył, że to pierwsze zadanie dla pielgrzymów, w czasie drogi na Jasną Górę i po pielgrzymce: szukać okazji, aby rozważać Słowo Boże w sercu, na wzór Maryi. Podkreślił, że wierność i wytrwałość w wierze, która karmi się Słowem Bożym i sakramentami, jest dziś szczególnie potrzebna. – Potrafimy zobowiązać się do wielkich, pięknych spraw pod warunkiem, że trwają przez chwilę, ale jeśli mają trwać całe życie, często jest to ciężar nie do uniesienia. Dlatego tyle rozwodów, dlatego tyle sutann powieszonych na haku, dlatego tyle złamanych przysiąg, niedotrzymanych obietnic, słów rzuconych na wiatr – mówił metropolita warszawski. I podkreślił, że dlatego tak bardzo potrzebna jest cnota wierności. – Nie stoję tylko na górze Tabor, ale stoję także pod krzyżem – dodał./**archwwa, is**

Akademicka

Mszą św. pod przewodnictwem abp. Adriana Galbasa SAC 5 sierpnia rozpoczęła się 46. Warszawska Akademicka Pielgrzymka Metropolitalna na Jasną Górę.

– To jest taki fantastyczny poranek, kiedy krótko po wschodzie słońca Kościół św. Anny wypełnia się i kiedy startuje kolejna WAPM. Gdyby nie było tej chwili, to by nam czegoś bardzo mocno brakowało – powiedział metropolita warszawski w homilii. Nawiązując do hasła tegorocznej pielgrzymki „Moc w słabości”, przyznał, że jest ono wyjątkowo wymagające. Zachęcił pielgrzymów, by na początku drogi nazwali własne cierpienie.

– Przychodzisz do Boga ze swoim ukłuciem, ze swoją szpilą, ze swoim bólem i jest milczenie. Czujesz się kopnięty przez Boga, przez ludzi, którzy otaczają Chrystusa, przez Kościół – powiedział. Jako przykład wskazał kobietę kananejską, która modliła się: „Panie, dopomóż mi”. – Pan Bóg nie da wam wyjaśniającej wszystko odpowiedzi. Jest bardzo możliwe, że nie zabierze „szpili”, ale swoją odpowiedź zaoferuje w formie obecności. Zapali lampę, która pozwoli postawić następny krok. A to wystarczy, by iść – powiedział abp Galbas./**archwwa.pl, is**



fot. PAP/Radek Pietruszka

Wojskowa

33. Piesza Pielgrzymka Wojskowa na Jasną Górę rozpoczęła się 5 sierpnia Mszą św. w katedrze polowej przy ul. Długiej. W trasę ruszyło 450 żołnierzy i pracowników wojska, wraz z Polakami żołnierze z Litwy, Słowacji, Niemiec, USA i po raz pierwszy z Francji. Eucharystii na rozpoczęcie przewodniczył biskup polowy Wiesław Lechowicz. W homilii prosił pielgrzymów o modlitwę. – Aby znikało z naszego życia narodowego wszystko, co naszemu bezpieczeństwu zagraża, począwszy od braku zgody i pojednania – zaapelował o modlitwę za ojczyznę i jej bezpieczeństwo. Kolejna intencja dotyczyła Ordynariatu Polowego, który w tym roku obchodzi 35. rocznicę jego przywrócenia. – Myślę zwłaszcza o księżach kapelanach Wojska Polskiego, Straży Granicznej, Służby Ochrony Państwa. Jest za co Panu Bogu dziękować i o co Pana Boga prosić – podkreślił bp Lechowicz.



fot. PAP/Radek Pietruszka

Pielgrzymka wojskowa dołączyła do Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Metropolitalnej, której jest częścią. Na Placu Zamkowym pielgrzymów pobłogosławił abp Adrian Galbas SAC./**KAI, is**

Łomża z patronem

Święty Wawrzyniec 10 sierpnia oficjalnie został patronem Łomży. To ważny moment nie tylko dla wiernych, ale także dla historii miejscowości. Jak mówi prezydent miasta Mariusz Chrzanowski, z pomysłem wyszli sami mieszkańcy. – Grupa osób założyła komitet i spotkała się ze mną w ratuszu z konkretną propozycją. Wybór padł na św. Wawrzyńca. Mieszkańcy widzieli się także z bp. Januszem Stepnowskim. Grupa zebrała 1600 podpisów, na podstawie czego rada podjęła stosowną uchwałę, a Stolica Apostolska zatwierdziła decyzję – wyjaśnia prezydent.



fot. Radio Nadzieja

Główne uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w łomżyńskiej katedrze pod przewodnictwem bp. Stepnowskiego. – W dniu poświęconym naszemu patronowi, czyli 10 sierpnia, o godz. 12.00 sprawowana była Eucharystia, po której o godz. 13.30 odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej w Hali Kultur. To bardzo ważne, aby w dzisiejszych czasach odwoływać się do ideałów – mówi prezydent.

Pierwszy kościół na Ziemi Łomżyńskiej poświęcony był właśnie św. Wawrzyńcowi. To jeden z najbardziej znanych świętych pierwszych wieków chrześcijaństwa, diakon i męczennik. Powierzono mu troskę o ubogich i potrzebujących oraz zarządzanie dobrami Kościoła. Swoją posługę rozumiał przede wszystkim jako służbę drugiemu człowiekowi. Gdy zażądano od niego wydania skarbów Kościoła, wskazał na ubogich i potrzebujących, których uważał za prawdziwy skarb. Ten gest stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych świadectw jego postawy i oddania drugiemu człowiekowi.

Święty Wawrzyniec jest pierwszym oficjalnym patronem Łomży.

U Matki Bożej Śnieżnej

W Kościele Matki Bożej Śnieżnej w Konstantynowie 9 sierpnia odbył się odpust parafialny. Liturgii przewodniczył bp Zbigniew Wołkowicz, biskup pomocniczy archidiecezji łódzkiej. W homilii zwrócił uwagę na znaczenie różnorodności w życiu wspólnoty. – Różnorodność nie jest problemem, ale problemem jest to, jak my tę różnorodność przeżywamy. Przyjęcie drugiego człowieka i jego odmienności jako daru może prowadzić do odkrycia dobra, którego wcześniej nie potrafiliśmy dostrzec – tłumaczył. Zachęcał wiernych do otwartości na drugiego człowieka i dostrzegania w nim Bożego daru.

Po liturgii biskup poświęcił kopię wizerunku Salus Populi Romani, którego oryginał znajduje się w Bazylice Matki Bożej Śnieżnej w Rzymie./**ks. Paweł Kłys**


fot. ks. Paweł Kłys


fot. diecezjaek.pl

Śluby dominikanek

W liturgiczne wspomnienie św. Dominika, 8 sierpnia, w Tarnobrzegu-Wielowsi podczas Mszy św. trzy siostry zakonne wypowiedziały swoje wieczyste „tak”, wiążąc się na zawsze ze Zgromadzeniem Sióstr św. Dominika. Są to: s. Kinga Karina Mira Danowska z parafii Narodzenia NMP w Rajgrodzie (diecezja ełcka), s. Nina Dorota Rakowska z parafii św. Jana Chrzciciela w Piszu (diecezja ełcka) i s. Anastazja Siniawska z parafii Bożego Ciała w Bierieziskoje (archidiecezja mińsko-mohylewska na Białorusi).

Wielowieś, będąca kolebką zgromadzenia, stała się miejscem dziękczynienia za dar ich powołania. Cała wspólnota Kościoła, kapłani, siostry zakonne, rodziny oraz zaproszeni goście modlili się o Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski na drogę zakonnego życia sióstr.



fot. Wikipedia/domena publiczna

Uzdrowienie

Beata Nadolna

W Ewangelii św. Mateusza (15,21–28) spotykamy kobietę, która prosi Pana Jezusa, by uzdrowił jej córkę od dręczenia złego ducha. Warto tę scenę osobiście rozważyć. Dramatyczna i emocjonalna, każe spojrzeć na problem lęków dzieci.

Dziś także jesteśmy narażeni na działanie złego ducha, nie wyłączając dzieci. Największym sukcesem szatana jest wmówienie współczesnemu człowiekowi, że go nie ma. Wtedy może działać skuteczniej. Nie chodzi o straszenie ani o zajmowanie się złem, ale chodzi o świadomość, że niektóre problemy dzieci mogą mieć podłoże duchowe. Trzeba patrzeć szerzej.

Dotyczy to zwłaszcza lęków dzieci. Na różnych etapach życia są one związane ze skokami rozwojowymi, ale nie tylko…

Drogowskazy

- Dzieci przeżywają swoje lęki, ponieważ uczą się świata, wiele sytuacji jest dla nich nowością. Świat, w który wkraczają, jest pełen wymagań i oczekiwań. To normalne. Nie można uniknąć trudności, ale można tak wychowywać dziecko, by umiało je pokonywać i traktować jako zadania, dzięki czemu będzie unikać stanów lękowych.
- Lęk jest naturalną odpowiedzią organizmu, który przygotowuje się do obrony przed niebezpieczeństwem (wyimaginowanym lub rzeczywistym) i odpowiedniej reakcji: ucieczki lub walki.
- Jak rozpoznać, że dziecko przeżywa lęk? Świadczą o tym przewlekłe problemy z zasypianiem, moczenie nocne, apatia lub agresja, brak apetytu, brak radości z zabawy, nocne koszmary.
- Nie wolno tego bagatelizować. Konieczna jest diagnoza. Czy to reakcja na trudności, czy w grę wchodzi nadprzyrodzone działanie złego ducha? Może się tak dziać po „otwarciu furtki" złu, np. przez udział dziecka w okultystycznym Halloween, niektóre bajki czy przedmioty.

Rodzinne wyzwania

- Powierzajcie trudności Panu Bogu. Jest wiele sposobów. Praktykujcie przy wieczornej modlitwie zwracanie się do św. Michała Archanioła.
- Często czyńcie znak krzyża na czole dziecka.
- Woda święcona w domu, dewocjonalia czy święte obrazki używane z wiarą (a nie z podejściem magicznym) pomogą pokonać zło.

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA



Ukrzyżowany i zmartwychwstały



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Krzyż Baryczków przetrwał zabory, wojny i klęski, a gdy podczas II wojny światowej katedra leżała w gruzach – ocalał. O niesamowitej historii jednego z najważniejszych znaków duchowej historii Warszawy opowiada 37-minutowy film „On będzie Miasto" w reżyserii Magdaleny Juszczyk. Premiera dokumentu odbyła się 3 sierpnia w Muzeum Mt 5,14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, zaangażowanego w jego produkcję. Tytuł nawiązuje do wiersza Zbigniewa Herberta „Raport z oblężonego Miasta", w którym padają słowa: „…i jeśli Miasto padnie, a ocaleje jeden, on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania, on będzie Miasto…".

– Ten film jest o tym, jak ważne są symbole i pamięć. Warszawa jest miastem naznaczonym przez wojnę, przez bardzo trudną historię – mówi Piotr Dmitrowicz, dyrektor Muzeum Mt 5,14 oraz autor scenariusza.

Krzyż Baryczków z Bazyliki Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela, który od wieków towarzyszy Warszawie w jej najtrudniejszych i najbardziej przełomowych momentach, do stolicy został sprowadzony w 1525 r. przez Jerzego Baryczkę – kupca, rajcę miejskiego z ważnej mieszczańskiej rodziny. To nie tylko zabytek sztuki sakralnej, ale także duchowy świadek historii miasta. I tak też zostaje w filmie przedstawiony. Z produkcji najmocniej wybrzmiewa nieodłączne splecenie niezwykłego krucyfiksu z historią Warszawy, symbolizujące obecność zarówno ukrzyżowanego, jak i zmartwychwstałego Chrystusa w cierpiących mieszkańcach stolicy.

W produkcji wypowiadają się m.in. bp Michał Janocha – historyk sztuki, Ignacy Czwartos – malarz, autor obrazu z wizerunkiem Krzyża Baryczków z Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, oraz Łukasz Krupski – rzeźbiarz, autor stacji drogi krzyżowej w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela.

Na premierze obecni byli m.in. burmistrz Urzędu Dzielnicy Śródmieście, który sfinansował projekt, oraz przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP i warszawskich instytucji kultury. Dokument będzie prezentowany na festiwalach filmowych, a jego publiczny pokaz – także w wilanowskim Muzeum Mt 5,14 – zapowiedziano na wrzesień./**mpd**

Na wysokościach pałacu

Nie każdy zdaje sobie sprawę, że na 31. piętrze Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie znajduje się ekspozycja prezentująca ponad 70 lat jego historii. To podróż w czasie przez dzieje symbolu stolicy, który od 1955 r. niezmiennie budzi duże emocje.



fot. Facebook / Pałac Kultury i Nauki Warszawa

Na rozlokowanej w pięciu salach prezentacji można zobaczyć m.in. oryginalne fotele z Sali Kongresowej, dawną windę turystyczną, elementy wystroju wnętrz i uniformy windziarek. Prezentowane są także eksponaty związane z architekturą, budową i codziennym funkcjonowaniem PKiN na przestrzeni lat. To opowieść o miejscu, które przez dekady było tłem najważniejszych wydarzeń w stolicy.

Bilety na Wystawę Pamiątek PKiN można nabyć on-line lub w kasie w holu głównym (wejście od strony ul. Marszałkowskiej) w dniach działania wystawy. W jednej wycieczce może wziąć udział maksymalnie 13 osób. Czas trwania ok. 45 minut. Szczegóły na pkin.pl oraz pod numerem tel. 22 656 73 82. Z powodu barier architektonicznych na 31. piętrze PKiN wystawa nie jest dostępna dla osób poruszających się na wózkach.



fot. Facebook / Pałac Kultury i Nauki Warszawa



fot. materiały prasowe

O odzyskiwaniu człowieczeństwa

Mirosław Winiarczyk

Wchodzi na ekrany niezwykły utwór. Film „Odzyskany”, wg scenariusza i w reżyserii Marcina Kwaśnego, można śmiało nazwać dziełem autorskim. To znaczy takim, w którym twórca odpowiada za wszystkie elementy utworu. Do właściwego odbioru i zrozumienia „Odzyskanego” przydaje się wiedza o reżyserze. Kwaśny urodził się w 1979 r. i po ukończeniu w 2002 r. PWST w Warszawie rozpoczął karierę artystyczną, bogatą w różnorodne dokonania. Znakomity aktor i reżyser, przez kilkanaście lat grał główne, drugoplanowe i epizodyczne role w filmach, serialach i teatrach. Wśród jego imponującej filmografii znalazły się filmy i seriale rozmaitych gatunków i rangi artystycznej – obyczajowe, historyczne, komedie, dramaty oraz obrazy patriotyczne i religijne. Aktor w 2019 r. przeżył nawrócenie, w konsekwencji czego, jak ujawnił w wywiadach, pokonał chorobę alkoholową. Ostatnio odniósł sukces, mistrzowsko kreując rolę św. Maksymiliana Kolbego w amerykańsko-polskiej produkcji „Triumf serca”.

Po tych niełatwych doświadczeniach artystycznych i życiowych Marcin Kwaśny zrealizował swój pełnometrażowy debiut fabularny – właśnie „Odzyskanego”. Podjął w nim trudne problemy: pokonywanie przez bohaterów grzechu, biedy, chorób i alkoholizmu. Jak wspomniałem, dziś artysta jawnie praktykuje religię katolicką, co daje mu zapewne siłę do zajmowania się ważnymi tematami i prowadzenia licznych inicjatyw artystycznych.

„Odzyskany” obfituje w dramatyczne emocje. Janek, młody mężczyzna, katolik, zostaje wystawiony na ciężkie próby. Musi opiekować się śmiertelnie chorą matką, a także walczyć z komornikiem o zadłużone mieszkanie. Stały brak pieniędzy prowadzi go do podejrzanych interesów. Dorywcze prace nie starczają mu bowiem na utrzymanie. W tym momencie następuje ciekawy zwrot akcji: w życiu Janka pojawia się jego ojciec, który dawno opuścił rodzinę z powodu alkoholizmu. Janek wchodzi w relacje z ojcem, co zamienia się w gehennę. Okazuje się jednak, że pobyt ojca ma swoje drugie oblicze, bardziej pozytywne, jakby nie z tego świata. W wyniku tego, zgodnie z przekazem Ewangelii, od grzesznika też może popłynąć dobro, jak w przypowieści o synu marnotrawnym (tu mamy marnotrawnego ojca). Dlatego zapewne film nosi tytuł „Odzyskany”. Dzieło Kwaśnego ze znakomitymi kreacjami aktorskimi Filipa Gurłacza i Andrzeja Mastalerza można oglądać w kinach od 14 sierpnia. Wśród patronów medialnych jest tygodnik „Idziemy”.

„Odzyskany”. Polska. 2026. Scenariusz i reżyseria: Marcin Kwaśny. Wykonawcy: Filip Gurłacz, Andrzej Mastalerz, Maria Gładkowska, Remigiusz Jankowski i inni. Dystrybucja: Rafael Film

RECENZJE

Siła na nasze czasy



15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i rocznicę Cudu nad Wisłą, ukaże się polskie wydanie „Potęgi Różańca” Gabriela Castillo. Data premiery została wybrana nieprzypadkowo. Współczesne pokolenia stoją w obliczu licznych problemów i zagrożeń, a odpowiedzią na wiele z nich jest właśnie Różaniec – broń, którą ofiarowało nam samo Niebo w trosce o zbawienie dusz. Autor zachęca, aby uczynić z niego fundament życia duchowego, a nie jedynie podejmowaną sporadycznie pobożną praktykę. Odwołując się do nauczania Kościoła, tradycji świętych i ponad 30 świadectw, przemawia zarówno do umysłu, który szuka teologicznych i logicznych podstaw tej modlitwy, jak i do serca pragnącego żywej relacji z Bogiem. Szczególne miejsce poświęca modlitwie myślnej, rodzinnemu odmawianiu Różańca oraz sposobom wytrwania mimo rozproszeń, znużenia i duchowej oschłości. W osobnych częściach autor zwraca się do rodzin i osób konsekrowanych. W praktyczny sposób pokazuje, jak czerpać z bogactwa tej modlitwy pośród codziennych trudności i zagrożeń naszych czasów.

Gabriel Castillo, „Potęga Różańca”, Wydawnictwo Ostoya, Warszawa 2026, 264 s.

KONKURS



Pierwszy fabularny film o Alicji Lenczewskiej – „Mistyczka” (dystrybucja: Rafael Film) – opowiada o urodzonej w 1934 r. nauczycielce, która miewała w życiu epizody bycia poza Kościołem, a mimo to doświadczyła widzeń. Ich owocem są dwa dzienniki duchowe, w których opisuje rozmowy z Jezusem, Maryją i niektórymi świętymi, w tym s. Faustyną. Zainspirowana lekturą amerykańskich książek o odnowie charyzmatycznej, w 1985 r. trafiła na rekolekcje, dzięki którym weszła na drogę nawrócenia.

Wśród czytelników, którzy 17 sierpnia między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Od jakiej wspólnoty zaczęło się nawrócenie Alicji Lenczewskiej?** – rozlosujemy dwa podwójne zaproszenia na film 23 sierpnia w Kinie Wisła w Warszawie.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 32: Nad fortyfikacją Fort Billingsport pracował polski inżynier wojskowy Tadeusz Kościuszko. Zwycięzcom gratulujemy!



fot. Andrzej Barabasz/Wikipedia

O niezależności banku centralnego

Marcin Zarzecki

Dlaczego niezależność banku centralnego jest jednym z fundamentów stabilnej gospodarki? Historia Narodowego Banku Polskiego na tle europejskich wydarzeń pokazuje, że wiarygodność polityki pieniężnej przekłada się na poziom inflacji, koszt długu publicznego i zaufanie inwestorów.

Wbrew intuicji, niezależność banku centralnego nie jest instytucją odwieczną. W obecnej postaci, łączącej gwarancje prawne, technokratyzację, strategię bezpośredniego celu inflacyjnego i sterowanie krótkoterminową stopą procentową, zakorzeniła się dopiero w latach 90. XX w.

Jej intelektualny rodowód jest precyzyjnie datowany. W 1977 r. Finn Kydland i Edward Prescott sformułowali problem niespójności czasowej polityki gospodarczej. Rząd, który obiecuje niską inflację, ma pokusę, by obietnicę złamać dla doraźnego pobudzenia zatrudnienia, a racjonalne podmioty, antycypując tę pokusę, wliczają ją w oczekiwania, wskutek czego gospodarka osiada w równowadze z wyższą inflacją bez żadnych korzyści realnych. Kenneth Rogoff dopowiedział w 1985 r. rozwiązanie – delegować politykę pieniężną „konserwatywnemu bankierowi centralnemu", instytucjonalnie odizolowanemu od cyklu wyborczego.

Doktryna wyróżnia cztery wymiary tej niezależności: funkcjonalną (swoboda doboru celów pośrednich i instrumentów), instytucjonalną (zakaz przyjmowania instrukcji), personalną (kadencyjność i nieusuwalność organów) i finansową (własny budżet, poza kontrolą egzekutywy). Wymiary te są naczyniami połączonymi i erozja jednego z nich pociąga za sobą utratę pozostałych.

Spór o prezesa NBP

Polska droga do niezależności banku centralnego wiodła przez traumę. U progu transformacji, na przełomie lat 1989–1990, inflacja mierzona była w setkach procent rocznie; pamięć tej dezorganizacji pieniądza stała się społecznym uzasadnieniem twardych gwarancji instytucjonalnych.

Konstytucja RP z 1997 r. nadała im rangę najwyższą; art. 227 powierza NBP

wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej, przypisuje bankowi centralnemu odpowiedzialność za wartość polskiego pieniądza i konstytucjonalizuje Radę Polityki Pieniężnej jako organ o mieszanym, kadencyjnym pochodzeniu, z członkami powoływanymi w równych proporcjach przez Sejm, Senat i Prezydenta RP na jedną, sześcioletnią kadencję. Od 1998 r. NBP realizuje strategię bezpośredniego celu inflacyjnego, od 2004 r. skalibrowanego na 2,5 proc. z symetrycznym pasmem odchyleń ±1 pkt proc. To właśnie ta konstrukcja przeprowadziła polską gospodarkę przez dezinflację lat 90., globalny kryzys finansowy, pandemię i szok energetyczny po rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Najnowszy rozdział tego doświadczenia ma jednak charakter szczególny. W marcu 2024 r. grupa 191 posłów koalicji rządzącej złożyła wstępny wniosek o pociągnięcie prezesa NBP do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, formułując osiem zarzutów – od skupu obligacji skarbowych na rynku wtórnym w 2020 r. po kwestie komunikacji z rządem w sprawie zysku NBP. Reakcja instytucjonalna była natychmiastowa i wielopoziomowa. RPP w stanowisku z początku marca 2024 r. oceniła, że zawieszenie prezesa NBP naruszyłoby niezależność personalną banku centralnego i podważyło zaufanie do stabilności systemu finansowego. Zarząd NBP przypomniał, że skup aktywów w latach 2020–2021 prowadziły z zachowaniem standardów otwartych aukcji również Fed, Bank Anglii i EBC. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przepisy przewidujące automatyczne zawieszenie prezesa NBP uchwałą sejmową podjętą zwykłą większością są niezgodne z Konstytucją. Europejski Bank Centralny, do którego NBP, jako część ESBC, przekazywał bieżące informacje, wyrażał zaniepokojenie potencjalnym wpływem sprawy na niezależność banku centralnego, co odnotowała w swoich analizach agencja Moody's, kwalifikując spór jako „wyraźnie polityczny".

Finał tej sekwencji jest pouczający. W lutym 2026 r. agencja Bloomberg doniosła, powołując się na źródła rządowe, że plany postawienia prezesa NBP przed Trybunałem Stanu zostały po cichu zarzucone z obawy, że przewlekła batalia prawna zachwiałaby poczuciem bezpieczeństwa inwestorów zagranicznych. Minister finansów ujął rzecz z rozbrajającą szczerością: napięcia wokół niezależności banku centralnego „są po prostu bardzo źle odbierane", a płacą za nie „wszyscy podatnicy w postaci wyższego kosztu oprocentowania polskich obligacji". Trudno o bardziej zwięzłe potwierdzenie tezy Kydlanda i Prescotta.

Ograniczenie inflacji

Wymowna jest i puenta makroekonomiczna. W maju 2026 r. inflacja HICP w Polsce po raz pierwszy od ponad siedmiu lat nie przekroczyła średniej unijnej, a czerwcowy szybki szacunek GUS wskazał spadek inflacji CPI do 2,5 proc. rok do roku, a więc dokładnie do punktowego celu NBP. Dezinflacja dokonała się przy stopie referencyjnej obniżonej w marcu 2026 r. do 3,75 proc., w ramach ostrożnego, warunkowanego danymi cyklu łagodzenia. Trudno zaprzeczyć, że zakotwiczenie oczekiwań inflacyjnych, ów najcenniejszy i najkruchszy zasób banku centralnego, przetrwało próbę, której niejeden system instytucjonalny by nie wytrzymał, a wszystko to w kadencji prezesa Adama Glapińskiego.

Wiarygodność polityki pieniężnej nie jest cechą deklaracji, lecz cechą instytucji.

Warto przy tym rozproszyć nieporozumienie, które zatruwa debatę publiczną: niezależność nie oznacza nieodpowiedzialności. Bank centralny w demokracji podlega rozliczalności, a zatem składa sprawozdania parlamentowi, publikuje projekcje i protokoły, poddaje się ocenie opinii publicznej i, w określonych prawem granicach, sądów. Różnica między rozliczalnością a instruowaniem jest jednak różnicą ustrojową, nie stylistyczną. Pierwsza dyscyplinuje bank centralny *ex post* wobec jego ustawowego mandatu, druga podporządkowuje go *ex ante* bieżącemu interesowi politycznemu.

Stabilność pieniądza

Socjologia pieniądza uczy, że pieniądz fiducjarny jest skondensowanym zaufaniem społecznym. Pieniądz działa jako mechanizm redukcji złożoności, który pozwala milionom obcych sobie ludzi koordynować działania bez konieczności wzajemnej znajomości i kontroli. Bank centralny jest instytucjonalnym depozytariuszem tego zaufania, a jego niezależność nie jest bynajmniej przywilejem korporacji urzędniczej, lecz zabezpieczeniem zdeponowanego dobra przed pokusą doraźnego uszczknięcia przez władzę polityczną. (...)

Doświadczenia Polski z ostatnich lat, odczytane na tle europejskim, prowadzą do wniosku o niemal eksperymentalnej czystości: gdzie gwarancje instytucjonalne wytrzymały napór – a wytrzymały dzięki splotowi norm konstytucyjnych, prawa unijnego, orzecznictwa i dyscypliny rynków – tam kotwica oczekiwań pozostała na miejscu, a koszt dezinflacji okazał się znośny. Wiarygodność polityki pieniężnej nie jest bowiem cechą deklaracji, lecz cechą instytucji.

Ostatnie dwie dekady pokazały zarazem, że sama niezależność nie jest już wystarczającym warunkiem skuteczności polityki pieniężnej; jej koniecznym dopełnieniem stała się wiarygodność, rozumiana jako zdolność banku centralnego do trwałego kształtowania oczekiwań inflacyjnych poprzez działania konsekwentne, przewidywalne i transparentne. Oczekiwania inflacyjne gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i inwestorów są dziś jednym z podstawowych kanałów transmisji, a ich zakotwiczenie ogranicza społeczne koszty dezinflacji i zmniejsza skalę koniecznych zmian stóp.

Współczesne wyzwania, od walut cyfrowych banków centralnych (CBDC) i wykorzystania sztucznej inteligencji w analizach, przez cyberbezpieczeństwo, po fragmentację geopolityczną i rosnącą częstotliwość szoków podażowych, czynią otoczenie banków centralnych nieporównanie bardziej złożonym niż dwie dekady temu – i tym wyżej stawiają wiarygodność jako ich najważniejszy kapitał instytucjonalny. W tych warunkach niezależność pozostaje koniecznym, choć już nie wystarczającym warunkiem skutecznej polityki pieniężnej.

Autor jest socjologiem, metodologiem nauk społecznych, nauczycielem akademickim, członkiem Rady Polityki Pieniężnej w kadencji 2025–2031

Tekst pierwotnie ukazał się w magazynie „Wszystko Co Najważniejsze". Skróty, tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji

O nicnierobieniu, czyli po co wyjeżdżać nad morze



ks. Kamil Falkowski

Znad Morza Tyrreńskiego przeniosłem się nad polski Bałtyk. Ceny porównywalne, tylko turystów więcej. Zwierzę się, że w dzieciństwie nie lubiłem wakacji nad morzem. Słoneczna pogoda oznaczała wiele godzin na plaży. W pewnym momencie każdemu chłopcu nudzi się budowanie zamków z piasku. „Brak pogody" oznaczał, że będziemy oglądać statki, zwiedzać latarnie i w ogóle będzie fajnie.

W dorosłości dostrzegam jednak, że czas na beztroskie poleżenie na piasku jest kojącym lekarstwem po miesiącach uczenia w szkołach i pilnowania kalendarza. Z wiekiem się odkrywa, że odpoczynek jest sztuką, której trzeba się nauczyć. Dziecko pragnie nieustannego ruchu, nowych bodźców i atrakcji. Dorosły zaczyna rozumieć, że największym luksusem nie jest już intensywne przeżywanie każdej chwili, lecz możliwość zatrzymania się bez poczucia winy.

Z wiekiem się odkrywa, że odpoczynek jest sztuką, której trzeba się nauczyć.

Leżąc na plaży, obserwuję ludzi, którzy nawet podczas urlopu nie potrafią uwolnić się od codziennego pośpiechu. Co kilka minut sięgają po telefon, sprawdzają wiadomości, przeglądają portale informacyjne albo publikują kolejne zdjęcia mające udowodnić światu, że właśnie odpoczywają. Paradoks polega na tym, że coraz częściej pracujemy nad wrażeniem odpoczynku, zamiast naprawdę odpoczywać.

Tymczasem morze niczego nie udowadnia. Fale od wieków wykonują tę samą pracę, cierpliwie i bez pośpiechu. Przypływ nie ściga się z odpływem. Wiatr nie martwi się planem na jutro. Natura zdaje się przypominać człowiekowi, że życie nie składa się wyłącznie z obowiązków, terminów i punktów w kalendarzu.

Być może dlatego tak wielu z nas wraca nad morze. Nie tylko dla jodu, zachodów słońca czy smażonej ryby. Wracamy, bo w szumie fal odnajdujemy coś, czego coraz bardziej brakuje nam na co dzień: wewnętrzną ciszę. Bez ciszy trudno usłyszeć własne myśli, jeszcze trudniej najbliższych, a najtrudniej cichy głos, którym czasem przemawia do człowieka Pan Bóg.

Może więc istotą urlopu jest odzyskanie zdolności do spokojnego patrzenia, słuchania i bycia. Tak po prostu. Bez pośpiechu. Bez konieczności natychmiastowego działania. Bez ciągłego przekonania, że gdzie indziej dzieje się coś ważniejszego, niż tu i teraz.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, rezydentem w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

Rodzicielski „chów klatkowy"



Anna Wardak

Kuzyn ze wsi mówił mi o kontroli, jaką przeprowadziło u niego Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt. Sprawdzano warunki, w jakich żyją zwierzęta. Z braku zwierząt hodowlanych uwaga gości skupiła się na psie. Zmierzono kojec i łańcuch; pytano, czy pies ma okazję biegać po terenie i sprawdzono (cytuję), „czy jest szczęśliwy po oczach". Kupując jajka, często sięgamy po te „od szczęśliwych kur", czyli z wolnego wybiegu. Bardziej cenimy produkty powstające w bliskim kontakcie z naturą, uważając je za zdrowsze.

Dziwi więc, że tylu rodziców, którzy kupują ekologiczną żywność dla dzieci, im samym mocno ogranicza kontakt z żywą naturą. Wychowanie często przypomina dziś chów klatkowy. Badania pokazują, że dzieci mało czasu spędzają na dworze i na swobodnej zabawie oraz eksploracji bliższego i dalszego otoczenia, co jest niezbędne do ich rozwoju i nabywania autonomii.

Jedną z przyczyn są tu różne lęki rodziców o to, co grozi dzieciom poza domem. Ciekawe, że takich lęków i potrzeby chronienia przed zagrożeniami nie widać w odniesieniu do internetu i wszystkiego, z czym dzieci mogą się tam zetknąć. Poza tym dzieci, których jest w rodzinach mniej, traktowane są jako życiowa inwestycja, a w związku z tym trzeba jak najefektywniej zagospodarować ich czas. Stąd tak częsta dziś „scholaryzacja" dzieciństwa, czyli oczekiwanie, że już przedszkolaki, zamiast marnować czas na babki z piasku i strzelanie z patyka, będą uczyły się robotyki lub języka obcego. Bieganie po podwórku wydaje się w tym kontekście stratą czasu. Place zabaw wykłada się gumą, żeby zminimalizować ryzyko kontuzji, urządzenia muszą spełniać surowe wymogi bezpieczeństwa. Łąka i las to z kolei siedlisko kleszczy i innych insektów. Wszystko musi być sterylne, gładkie i starannie zaplanowane. Tylko dzieci w tym wszystkim coraz bardziej bezradne, przewrażliwione i nieradzące sobie z elementarnymi wyzwaniami.

Tylko dzieci są coraz bardziej bezradne, przewrażliwione i nieradzące sobie z wyzwaniami.

Piszę ten felieton u podnóża Tatr, gdzie jesteśmy ze znajomymi i całą bandą dzieciaków. Dzieci całymi dniami na powietrzu, w deszczu i w słońcu, chodzą po górach, kąpią się w strumyku za domem, spędzają całe godziny wśród kur, królików i kociąt, w warunkach dalekich od sterylności. Wracają spocone, wytytłane i bardzo „szczęśliwe po oczach". Może warto skończyć z chowem klatkowym? Wakacje dają ku temu wiele okazji.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

Pokorny upór

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Staram się, proszę, modlę, poszczę, umartwiam, ale moja prośba od lat nie jest wypełniona. Wierzę, że Bóg zawsze wysłuchuje, ale realizuje, jak i kiedy chce. Jednak proszę wytrwale lat kilkanaście o sprawę dobrą, rozeznaną; nie żyję w grzechu ciężkim – i nic. Obietnice Boże, jakie czytam w Słowie Bożym, omijają mnie, akurat mnie. Co robić?



Bóg ukochał nas odwieczną i zazdrosną miłością i daje nam takie próby, aby wypalić w nas do końca bylejakość, nieufność, niewierność. W Ewangelii Mt 15,21–28 mamy ilustrację takich prób. Do Jezusa przychodzi niewiasta kananejska, poganka, i prosi o ratunek dla córki ciężko dręczonej przez złego ducha. A Jezus najmiłosierniejszy nie odzywa się do niej ani słowem. Wydaje się, że nie wysłuchuje, nie ma litości. Ale to nieprawda. Uczy nas Pan, aby nie wydawać pochopnie przedwczesnych ocen. Uczy cierpliwie czekać dalej. Bo Pan nas obroni, spełni prośbę, ale swoim najlepszym sposobem. Kananejka się nie zniechęca. To Jezus jej dodaje sił. Duch Pański ją umacnia, żeby modliła się, choć nie ma owocu. Woła dalej i tak uparcie, że apostołowie się zdenerwowali.

Upór jest bardzo ważny w modlitwie przed Bogiem. Upór, ale pokorny. Upór, ale w modlitwie. Owocem upartej modlitwy jest właśnie przedziwna siła wytrwałości. Modlącemu się nie przyjdzie nawet do głowy, żeby się zniechęcić. „Nie odpuszczać" Bogu, który zachowuje się tak, jakby nie słyszał – to łaska.

Co robić? Trwać i wołać dalej. Bo teraz jest czas dla ciebie, człowieku. Ty się musisz wykrzyczeć w bólu, wypowiedzieć wszystkie uczucia z serca, ale też dodać trwanie w postawie pokornej i żebrzącej przed Panem. Żeby się odkleiły w nas wszystkie niedobre nawyki. Żeby nie stawiać sprawy: ma być po mojemu. Bolesne i upokarzające próby uczą nas, że miłosierdzie Boga, Jego delikatność, tkliwość mogą prowadzić i po takich szlakach. Kananejka nie zniechęciła się. Spotkała ją choroba córki, obojętność i upokorzenie od Jezusa: „Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać psom". Mogłaby się zbuntować. Ale pierwsza jej reakcja na kolejne upokorzenie to zgoda. Ona nie dyskutuje, że to niesprawiedliwe. Odpowiada: „Tak, ale i szczenięta jedzą okruszyny spadające ze stołu". „O niewiasto, wielka jest twoja wiara" – to okrzyk podziwu, zachwytu Jezusa, jeśli człowiek przetrwa próbę z miłością. On na wiarę tej kobiety czekał. On ją podtrzymywał.

Ostatecznie w samym Chrystusie, w Jego sercu, w Jego męce jest wyjaśnienie wszystkich prób, których nie rozumiemy.

Autor jest proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski w Aninie w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Naturalna odporność



Grażyna Rybak

Istnieje wiele naturalnych sposobów poprawy odporności u dzieci i dorosłych. Leki i suplementy stymulują odporność sztucznie i czasowo. Zdrowia nie można kupić w aptece. Warto zadbać o zdrowy styl życia. Ważnym czynnikiem jest też ekspozycja na światło słoneczne, umożliwiająca syntezę witaminy D3, która zapewnia działanie układu odpornościowego, a także synchronizację zegara biologicznego, regulując syntezę melatoniny w nocy. Melatonina jest najsilniejszym antyoksydantem produkowanym w mitochondriach komórek; neutralizuje wolne rodniki, chroniąc komórki odpornościowe przed uszkodzeniami.

Oksydanty osłabiają odporność dziecka poprzez niszczenie komórek układu immunologicznego i wywoływanie przewlekłych stanów zapalnych. Nadmiar oksydantów prowadzi do tzw. stresu oksydacyjnego, który zaburza procesy obronne organizmu. Obecnie dzieci są narażone na nadmiar oksydantów, gdyż ich źródłami są: wysoko przetworzona żywność bogata w cukier i tłuszcze trans, zanieczyszczenie powietrza, dym tytoniowy (bierne palenie), przewlekły stres psychiczny (np. adaptacja w żłobku, przedszkolu, szkole) i niedobór snu.

Warto zrezygnować z dezynfekowania powierzchni i przedmiotów, z którymi ma kontakt dziecko. Sztuczne wyjałowienie otoczenia niszczy tolerancję immunologiczną. Nauka potwierdza, że układ odpornościowy dziecka potrzebuje naturalnego kontaktu z bakteriami i wirusami, by rozwinąć system obronny ustroju i prawidłowo reagować na nadmiar drobnoustrojów chorobotwórczych. Dlatego w trosce o odporność dziecka:

- pozwól mu brudzić się podczas zabawy w piasku, kałuży itp.;
- zadbaj o naturalną termoregulację, bez przegrzewania – zmienna temperatura aktywuje brązowy tłuszcz i stymuluje produkcję białek szoku cieplnego, wzmacniając odpowiedź komórkową na każdą infekcję;
- zadbaj o codzienny ruch na świeżym powietrzu – krążenie limfatyczne działa lepiej pod wpływem skurczu mięśni, filtrując toksyny i transportując białe krwinki do ognisk infekcji;
- podawaj kiszonki i kefiry, zawierające korzystne bifidobakterie, a unikaj przetworzonej żywności z konserwantami, zużywającymi energię na walkę z stanem zapalnym jelit (który wywołują), a nie na niszczenie patogenów;
- pamiętaj, że podczas głębokiego snu układ immunologiczny produkuje cytokiny – białka, które natychmiastowo zwalczają stany zapalne. W nocy spada też poziom kortyzolu, który blokuje działanie białych krwinek;
- dbaj o dietę bogatą w naturalne antyoksydanty (papryka, natka pietruszki, kiwi, czarna porzeczka, cytrusy – witamina C; oleje roślinne, ziarna słonecznika, migdały, orzechy – witamina E; marchew, dynia, bataty, jarmuż, szpinak – beta karoten; pestki dyni, nasiona strączkowe, jaja, mięso – cynk; owoce jagodowe, kakao, brokuły, jabłka – silnie przeciwzapalne polifenole).

Autorka jest specjalistą pediatrii


Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu


Sanktuarium MB Sierpeckiej

Miasto nadziei

Sierpc, jedno z najstarszych miast na Mazowszu, słynie ze skansenu oraz produkcji sera i piwa. Gros osób przybywa tu jednak przede wszystkim po to, by zawierzyć swoje sprawy Matce Niezawodnej Nadziei, której wizerunek w miejscowym sanktuarium czczony jest od 1488 r.

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska

„Cóż pani robi tu o tak późnej porze?" – miał spytać kleryk Andrzej pięknej kobiety z dzieckiem na rękach, która niespodziewanie wyrosła mu przed oczami, gdy spacerował. – Jestem Rodzicielką Zbawiciela świata, która ma litość nad upadkiem grzesznych i utrapionych ludzi – odpowiedziała. Po tych słowach miała poprosić o „przekazanie duchownym i świeckim tego miasta, by w miejscu objawienia niezwłocznie zbudować kościół ku Jej czci". Piękna Pani obiecała, że gdy to się stanie, zatrzyma panującą na Mazowszu zarazę, z powodu której cierpiał także kleryk Andrzej.

Zdarzenie miało miejsce w 1483 r., gdy w kościele farnym proboszczem był ks. Jan Parzniewski. Nikt nie uwierzył w przedstawioną przez kleryka wersję wydarzeń. Niedługo potem do Sierpca przybyła kobieta z Brzozia koło Brodnicy; Matka Boża miała ją wskrzesić i domagać się, by zaświadczyła o tym cudzie w Sierpcu. Pojawienie się kolejnego świadka przekonało niedowiarków i niebawem w miejscu objawienia wybudowano kaplicę: najpierw drewnianą, potem murowaną. Ta druga do dziś stoi na łące u stóp Sanktuarium Matki Bożej Sierpeckiej nad źródłem z wodą, której przypisuje się właściwości uzdrawiające.

Duma mieszkańców

Kult Matki Bożej Sierpeckiej zatwierdził biskup płocki Piotr z Chodkowa. W 1484 r. ustanowił kolegium sześciu misjonarzy, którzy mieli troszczyć się o to miejsce i świadczyć duchową posługę pielgrzymom. Dokonywały się liczne uzdrowienia chorych, a do Sierpca przybywały gromady pątników, którzy w podzięce za otrzymane łaski składali hojne ofiary.

Dzięki ówczesnym właścicielom miasta, Feliksowi i Prokopowi Sierpskim, w 1488 r. na górze Loret zbudowano murowany kościół. Rok później bp Piotr konsekrował górującą nad Sierpcem świątynię, która do dziś jest dumą mieszkańców miasta. Podobnie jak najstarszy zabytek Sierpca – Kościół Farny św. Wita, Modesta i Krescencji z XIV w.

W mieście znajduje się również założony w 1971 r. malowniczy skansen, wiernie odwzorowujący wiejskie życie w XIX i XX w. W Muzeum Wsi Mazowieckiej, gdzie kręcono m.in. sceny do „Ogniem i mieczem" i „Pana Tadeusza", zobaczymy m.in. wiatraki, zagrody chłopskie i rekonstrukcje dworu szlacheckiego. Znajduje się tu także drewniany kościół z Drążdżewa z XVIII w. Wybudowany jako kaplica myśliwska, dziś jest jednym z najstarszych zachowanych drewnianych obiektów sakralnych na północno-zachodnim Mazowszu.

Jak Częstochowa

Rozkwit kultu maryjnego spowodował, że w latach 1500–1650 Sierpc



przeżywał swój złoty wiek. W tym okresie miasto odwiedzili królowie Zygmunt III i Władysław IV Wazowie. Sanktuarium Matki Bożej Sierpeckiej sławą dorównywało wówczas częstochowskiemu. Sierpczanin ks. Łukasz Paprocki wydał w tamtych latach książkę, w której udokumentował cuda przypisywane Matce Bożej Sierpeckiej. Większość z nich dotyczyła uzdrowień ze ślepoty i głuchoty, a także ratunku z nieszczęśliwych wypadków, napadów i pożarów.

„Pielgrzymki do sierpeckiej świątyni urządzają przejęci wielką czcią mieszkańcy z odległych nawet stron, w celu wywiązania się ze złożonych ślubów za ocalenie lub wyzdrowienie z ciężkich chorób" – pisał o sanktuarium inny autor, Jędrzej Święcicki.

W tym okresie w Sierpcu kwitło także sukiennictwo, któremu prawo do posiadania własnego stempla nadał we Lwowie król Zygmunt I Stary. Miasto liczyło wówczas blisko 200 różnych rzemieślników, ponad 30 młynów wodnych i dziewięć wiatraków. Prężnie działali też piwowarzy. Wytwarzany przez nich w blisko 50 browarach trunek dostarczano nawet na dwór książęcy – kilka razy w roku, w ilości 18 beczek.



Figura Matki Bożej Sierpeckiej, nazywanej także Panią Niezawodnej Nadziei, w ołtarzu głównym

Po przebaczenie

Pochodzenie i autorstwo figury Matki Bożej Sierpeckiej nie są znane. Po konserwacji okazało się, że nie wykonano jej – jak dotąd uważano – z drewna lipowego, lecz z wierzbowego. Koronacja w sierpniu 1983 r., dokonana przez kard. Franciszka Macharskiego, ówczesnego metropolitę krakowskiego, ściągnęła do sanktuarium tłumy pielgrzymów.

– Choć dziś kult Sierpeckiej Pani nie jest tak popularny, w regionie nadal pozostał bardzo żywy – mówi ks. Marek Tomulczuk SAC, kustosz sanktuarium i proboszcz funkcjonującej przy nim parafii św. Benedykta. Najwięcej pielgrzymów z Sierpca i okolicznych miejscowości przybywa 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Przyciąga ich wizerunek Matki Bożej Sierpeckiej, a od dwóch lat – także kaplica wieczystej adoracji.

– Ze względu na kameralny charakter tego miejsca parafianie nazywają je „małym Betlejem" – uśmiecha się pallotyn. – Tak jak przed laty w ciasnej grocie Maryja podarowała światu swojego Syna, tak dziś daje Go nam w tym miejscu w Najświętszym Sakramencie.

Do sierpeckiego sanktuarium wierni przyjeżdżają także, by pojednać się z Bogiem. Do spowiedzi można przystąpić tu każdego dnia w godz. 16.00–18.00.

Odkąd ponad 20 lat temu sanktuarium wraz z parafią św. Benedykta trafiły pod opiekę pallotynów, Matkę Bożą Sierpecką zaczęto nazywać Panią Niezawodnej Nadziei. – Także dlatego, że to miejsce od zawsze przyciągało ludzi, którzy z różnych powodów utracili nadzieję – mówi proboszcz. – Jestem przekonany, że nie bez przyczyny wizerunek Maryi znajduje się na tle zielonym, który przypisuje się właśnie nadziei.

Nie tak dawno do sanktuarium przyjechało małżeństwo: chora na nowotwór kobieta i mężczyzna, który, jak sam twierdził, stracił nadzieję i wiarę. Niedługo po wizycie w sierpeckiej świątyni jego żona odzyskała zdrowie, a on – nadzieję i wiarę. – Takie mniejsze i większe cuda dzieją się tu za sprawą naszej sierpeckiej Matki niemal każdego dnia – mówi ks. Tomulczuk.

Sierpecka Mama

Kiedy na czas głównego remontu figura Pani Niezawodnej Nadziei zamieszkała na plebanii, a konkretnie w pokoju pallotyna, czuł się zaszczycony. „Tylu ludzi klękało przed Nią i prosiło o rozmaite łaski, a teraz Ona stoi tak blisko mnie, niemal na wyciągnięcie ręki" – nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu.

A potem zaczął prosić: o wsparcie, mądrość, gorliwość, codzienne wskrzeszanie do nowego życia i prowadzenie w ramiona Jezusa. – I po dziś dzień – mówi – to wszystko od Niej dostaję. – A nawet dużo więcej – dodaje po chwili. – Kiedy miałem 16 lat, umarła moja mama. Przez większość życia dotkliwie odczuwałem jej brak. I to właśnie Pani Niezawodnej Nadziei towarzyszy mi i troszczy się o mnie jak najlepsza rodzicielka o syna.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza
magda.prokop@idziemy.com.pl





Anioły, rzymskie anioły…

tekst i zdjęcia: ks. Waldemar Turek

W najwyższym punkcie Zamku św. Anioła w Rzymie stoi odlany w brązie archanioł Michał. Przypomina on o wizji papieża Grzegorza I Wielkiego.

Kiedy 14 wieków temu szalała w Wiecznym Mieście zaraza, papież wezwał mieszkańców i pielgrzymów do pokuty i modlitwy. Osobiście prowadził procesję z Bazyliki św. Jana na Lateranie do Bazyliki św. Piotra w Watykanie. Kiedy procesja przechodziła przez słynny most na Tybrze, papież ujrzał postać archanioła Michała, który na znak zmiłowania Bożego chował swój karzący miecz.

Zaskoczeni ich pięknem

Anioły z Mostu św. Anioła są majestatyczne, we wdzięcznych, choć dziwnych pozach, typowych dla baroku. Spoglądają melancholijnie na tłumy turystów i pielgrzymów, zaskoczonych ich pięknem i próbujących zrobić z nimi jak najwięcej zdjęć. Pewnie nie wszyscy przechodzący znają ich historię, nie wszyscy wiedzą, co trzymają w dłoniach ani od jak dawna zdobią most pochodzący z czasów cesarza Hadriana (ze 134 r. po Chr.), remontowany i ozdabiany w ciągu wieków przez wielu papieży i wyszukiwanych przez nich artystów.

Kunszt tych dzieł jest oczywisty. Uwagę przyciągają twarze aniołów i skrzydła, wyglądające jak prawdziwe.

To co widzimy na moście dzisiaj, zawdzięczamy głównie Klemensowi VII i Klemensowi IX. Pierwszy z nich zatroszczył się o to, by na początku mostu, od strony centrum, ustawiono posągi apostołów Piotra i Pawła, witających pielgrzymów udających się w kierunku Bazyliki św. Piotra. Na ich cokołach czytamy: *Hinc humilibus venia*, czyli „Stąd przebaczenie dla pokornych”, oraz *Hinc retributio superbis*, czyli „Stąd kara dla pysznych”. Z kolei Klemens IX poprosił samego Gianlorenza Berniniego o wykonanie rzeźb ozdabiających całą zabytkową budowlę. Mistrz, „człowiek niezwykły, o wzniosłym umyśle, urodzony zrządzeniem boskiej opatrzności dla chwały Rzymu i powołany, by nieść światło swojej epoce” (to słowa Urbana VIII), mający już 70 lat, raz jeszcze objawił swój geniusz. Zaprojektował 10 figur aniołów przedstawiających atrybuty męki Pańskiej: mamy więc anioła z kolumną biczowania, z biczem, z koroną cierniową, z chustą Weroniki, z szatą Chrystusa wraz z kośćmi do gry, z gwoździami, z krzyżem, z inskrypcją INRI, z gąbką i włócznią.

Bernini postanowił nadać duchowy charakter przejściu przez Ponte Sant’Angelo, prowadzący do jakiegoś innego wymiaru, dający okazję do refleksji nad przemijającym życiem i do podjęcia – dlaczego nie? – decyzji o zmianie postępowania. W tym wszystkim miało pomóc rozważanie męki Pańskiej ze spojrzeniem na anioły z jej atrybutami i odnośnymi zdaniami biblijnymi wyrytymi w języku łacińskim. Most św. Anioła został ozdobiony i mógł służyć pielgrzymom licznie przybywającym na Rok Święty 1675.

Bernini wykonał osobiście tylko dwie rzeźby: aniołów z koroną cierniową i z tabliczką INRI. Podobały się one tak bardzo Klemensowi IX, że nie chciał ich zostawić pod gołym niebem. Podobno też niektórzy z rodziny papieża pragnęli mieć te dzieła w swojej rezydencji, co nie podobało się genialnemu artyście. Poprosił więc swoich uczniów, aby wykonali ich wierne kopie, a oryginały zatrzymał w pracowni. Dopiero po jego śmier-


Ponte Sant’Angelo

ci spadkobiercy przekazali figury do Kościoła Sant'Andrea delle Fratte. Pozostałe osiem zostało wykonanych przez uczniów i współpracowników Berniniego.

Tajemniczym głosem

Wspomniany kościół znajduje się w innej części Rzymu, niedaleko Piazza di Spagna. Elegancka klasycystyczna fasada została ukończona w 1826 r., a sama świątynia i jej wnętrze, zaprojektowane przez Borrominiego, mają charakter barokowy. Wewnątrz, po dwóch stronach głównego ołtarza, nieco wysunięte do przodu, znajdują się dwa oryginalne posągi dłuta Berniniego, które miały stanąć na Moście św. Anioła. Oba pozostały w domu artysty, położonym niemal naprzeciwko kościoła, aż do lat 30. XVIII w. Dom Berniniego, wciąż zamieszkany przez jego potomków, oznaczono tablicą pamiątkową, a nazwisko rodziny widnieje do dziś na domofonie.



Jeden z aniołów z Ponte Sant'Angelo

Kunszt tych dzieł jest oczywisty. Uwagę przyciągają przede wszystkim twarze aniołów i skrzydła, wyglądające jak prawdziwe. Chmury, po których stąpają aniołowie, wydają się pozbawione ciężaru, mimo że zostały wykute w marmurze. A cóż powiedzieć o szatach anielskich? W opisie „technicznym" rzeźb czytamy, że loki aniołów świadczą o mistrzowskim opanowaniu techniki wiercenia, podczas gdy partie o bardziej surowej fakturze dowodzą biegłości w posługiwaniu się dłutem zębatym. Trudno oderwać wzrok od tych dostojnych postaci, przemawiających do nas w ciszy bardzo tajemniczym głosem…

Do kościoła warto wstąpić także z uwagi na polonika. Z tą świątynią był związany św. Maksymilian Kolbe, studiujący w Rzymie i zamieszkujący kolegium Braci Mniejszych Konwentualnych San Teodoro. Kiedyś otrzymał zaproszenie, aby wygłosić w Sant'Andrea delle Fratte medytację w dniu 75. rocznicy objawienia się Matki Bożej, jakie miało miejsce w tym kościele. Przyszły męczennik poczuł się z nim związany i 28 kwietnia 1918 r., przed ołtarzem Niepokalanej, odprawił swoją Mszę prymicyjną. Jego popiersie z informacją o tym wydarzeniu widzimy po prawej stronie bocznego ołtarza.

W świątyni też spoczywa polski malarz rodzajowy Tadeusz Kuntze. Młodość spędził w Krakowie, poznał tam bp. Andrzeja Załuskiego, który dostrzegł talent młodego człowieka i wysłał go do Rzymu. Kuntze pozostawił po sobie wiele dzieł, zarówno na płótnach, jak i ścianach w Wiecznym Mieście i okolicy.

Wzniosłe stworzenia

Wróćmy jednak do aniołów, udając się tym razem do Muzeum Kapitolińskiego, aby obejrzeć wystawę czasową „Aniołowie: posłańcy, opiekunowie i wędrowcy – wzniosłe stworzenia od starożytności po współczesność". W jej katalogu czytamy, że anioły są obecne w historii sztuki, nigdy z niej nie znikając, choć zmieniając się wraz z kolejnymi epokami, myślą teologiczną i zbiorową wyobraźnią. Są zwiastunami boskiej chwały w średniowieczu, opiekunami w nowożytnej pobożności, a w sztuce współczesnej zaznaczają obecność o charakterze duchowym, często niepokojąc tych, którzy się im przyglądają.

Przechodzę koło „Anioła zwiastującego" Carla Dolciego, malarza związanego z Florencją. Twarz pięknej dziewczyny, rozpuszczone włosy, lilia w dłoni. To anioł o melancholijnym spojrzeniu, zamyślony, wpatrzony w kwiat o tym samym kolorze, co jego skrzydło przypominające chmurę. Równie piękny, choć zupełnie inny, jest „Anioł stróż" namalowany przez Giovanniego Antonia Galliego, zwanego Lo Spadarino, tworzącego w Rzymie w XVII w. Jawi się jako istota boskiej chwały, ale i towarzysz podróży, czuwający nad bezpieczeństwem chłopca.

Nie można przejść obojętnie obok „Magdaleny" autorstwa Lorenza Pasinelliego, artysty działającego w Bolonii w XVII w. Prawa jej ręka spoczywa na czaszce, co ma sugerować kontemplację nad przemijaniem życia i nieuchronną śmiercią. Również wzrok Magdaleny jest utkwiony w czaszkę; kobieta sprawia wrażenie nieobecnej. Scenie przygląda się dyskretnie anioł.

Wychodząc z wystawy, czytam umieszczone na ścianie zdanie Wima Wendersa, przenoszące nas do dzisiaj, ale przecież określające misję ponadczasową tych boskich stworzeń: „Aniołami naszych czasów są wszyscy ci, którzy troszczą się o innych, zanim pomyślą o sobie".

Autor jest kapłanem diecezji płockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej



redakcja@idziemy.com.pl

Bóg pierwszy zaufał człowiekowi, powierzając mu wolność. Ta sama logika pozwala budować żywe wspólnoty, odpowiedzialne organizacje i kulturę współpracy zamiast podejrzliwości.

Zaufanie: fundament wspólnoty

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

U początku wszystkiego stoi zaufanie. Pan Bóg tworzy człowieka nie jako istotę zaprogramowaną, lecz jako osobę wolną – zdolną do odpowiedzi, do relacji, do miłości. Wolność nie jest więc dodatkiem do życia, ale jego rdzeniem. Jednocześnie jest największym ryzykiem, jakie Bóg podejmuje wobec człowieka. Dając mu wolność, rezygnuje z pełnej „kontroli" nad historią ludzkich decyzji. Pozwala, by człowiek mógł powiedzieć „tak", ale też „nie". Logika Boga nie jest logiką zabezpieczeń, lecz logiką zaufania.

Jeśli fundamentem relacji Boga z człowiekiem jest zaufanie, to znaczy, że zaufanie jest bardziej pierwotne niż podejrzliwość. Nie jest naiwnością ani emocjonalnym impulsem, lecz świadomym wyborem: uznaniem, że drugi jest zdolny do dobra. Bóg „ryzykuje" człowiekiem, bo wierzy w jego potencjał. Wolność jest zaproszeniem do odpowiedzialności.

Ta perspektywa rzuca światło na życie społeczne. Jeśli chcemy budować środowiska naprawdę ludzkie, nie możemy zaczynać od kontroli. Kontrola może być narzędziem pomocniczym, ale nie fundamentem. Na zaufaniu powstaje przestrzeń wolności. A wolność – dobrze przeżywana – rodzi odpowiedzialność, kreatywność i rozwój. Tam, gdzie człowiek czuje się obdarzony zaufaniem, zaczyna działać nie tylko „zgodnie z procedurą", ale z przekonaniem i zaangażowaniem.

Boże ryzyko

Jezus Chrystus nie tworzy systemu opartego na perfekcyjnej organizacji. Jego sposób działania jest zaskakująco prosty i – z perspektywy czysto ludzkiej – ryzykowny. Wybiera apostołów, którzy są dalecy od ideału, i powierza im swoją misję, nie czekając na to, by stali się doskonali. Przeciwnie: powierza im odpowiedzialność, która ma ich dopiero ukształtować.

Kościół od początku jest rzeczywistością zaufania. To wspólnota ludzi, którym powierzono coś większego od nich samych. Nie oznacza to braku zasad czy struktury, lecz ich właściwe miejsce: normy mają służyć relacji, a nie ją zastępować. Kiedy struktura zaczyna dominować nad zaufaniem, pojawia się napięcie: życie wspólnoty sztywnieje, a ludzie zaczynają działać bardziej z lęku, niż z przekonania.

Człowiek, któremu zaufano, nie działa dlatego, że ktoś go pilnuje, lecz dlatego, że czuje się odpowiedzialny.

Historia Kościoła pokazuje, że jego największa siła ujawnia się wtedy, gdy działa on w logice zaufania. Święci, wielkie inicjatywy, odważne dzieła apostolskie – wszystko to rodziło się tam, gdzie ktoś komuś zaufał: gdzie powierzono zadanie, dano przestrzeń działania, pozwolono wzrastać. Z kolei kryzysy często wiążą się z pójściem w stronę nadmiernej kontroli lub podejrzliwości.

Zaufanie w Kościele ma też wymiar głęboko personalny. Nie chodzi tylko o „system", ale o sposób patrzenia na drugiego człowieka. Czy widzę w nim zagrożenie, czy potencjał? Czy zakładam dobrą wolę, czy od razu się zabezpieczam? Te pytania decydują o klimacie wspólnoty. A klimat ma ogromny wpływ na wszystko: na jakość relacji, na skuteczność działań, na zdolność do przyciągania innych.

Wydobywanie najlepszego

Na tym tle widać wyraźnie, że zaufanie nie jest „miękkim dodatkiem" do zarządzania, lecz jego twardym fundamentem. W świecie, który coraz bardziej polega na mierzeniu, audytowaniu i kontrolowaniu, może to brzmieć paradoksalnie. A jednak doświadczenie pokazuje coś odwrotnego: im mniej zaufania, tym więcej mechanizmów kontroli – i tym gorsze efekty. Pojawia się biurokracja, spowolnienie decyzji, unikanie odpowiedzialności. Ludzie zaczynają działać defensywnie, starając się przede wszystkim „nie popełnić błędu".

Tam zaś, gdzie jest zaufanie, wszystko zaczyna funkcjonować inaczej. Upraszczają się procesy, rośnie inicjatywa, pojawia się gotowość do podejmowania odpowiedzialności. Człowiek, który czuje się obdarzony zaufaniem, chce mu sprostać. Zaufanie wydobywa z ludzi to, co najlepsze.

Nie oznacza to oczywiście braku wymagań. Przeciwnie – środowisko oparte na zaufaniu stawia wysokie wymagania, ale w inny sposób. Nie przez kontrolę zewnętrzną, lecz przez mobilizację wewnętrzną. Człowiek nie działa dlatego, że ktoś go pilnuje, lecz dlatego, że czuje się odpowiedzialny. To zasadnicza różnica.

Warto podkreślić, że zaufanie zawsze wiąże się z ryzykiem. Nie ma zaufania bez pewnej bezbronności. Jeśli wszystko jest zabezpieczone, to nie ma zaufania – jest kontrola. To właśnie ten element budzi największy opór. Ryzyko oznacza możliwość rozczarowania. Ale alternatywa – życie w permanentnej podejrzliwości – jest znacznie bardziej destrukcyjna. Atmosfera bez zaufania szybko staje się



fot. Magnific

duszna: ludzie zamykają się w sobie, nie podejmują inicjatywy, nie rozwijają się.

Zaufanie zaczyna się też w sposobie myślenia. „Myśleć dobrze” o drugim człowieku nie jest naiwnością, lecz świadomym wyborem. To decyzja, by interpretować jego działania w najlepszym możliwym świetle, dopóki nie ma wyraźnych powodów, by sądzić inaczej. Taka postawa ma ogromną siłę edukacyjną: człowiek, który czuje się dobrze rozumiany, zaczyna działać odpowiedzialniej.

W praktyce zaufanie buduje się poprzez konkretne, powtarzalne gesty: dotrzymywanie słowa, uczciwe przyznawanie się do błędów, uważne słuchanie, mówienie o innych z szacunkiem. To drobiazgi, ale to one tworzą wiarygodność. Zaufanie nie powstaje szybko, natomiast może bardzo łatwo zostać zniszczone. Dlatego dobre zarządzanie ma zawsze wymiar osobisty. Nie zaczyna się od systemów, lecz od ludzi – od ich dojrzałości, zdolności do wychodzenia poza lęk i potrzebę kontroli. W gruncie rzeczy – od autokontroli: pracy nad sobą, nad własnym sposobem reagowania czy spojrzeniem na innych.

W świecie nastawionym na kontrolę zaufanie może wydawać się ryzykowną strategią. W rzeczywistości jest jednak warunkiem skuteczności. To ono sprawia, że organizacje są bardziej dynamiczne, ludzkie i trwałe. Zaufanie nie usuwa problemów, ale tworzy jedyne środowisko, w którym można je naprawdę rozwiązywać. Tam, gdzie jest zaufanie, pojawia się wolność. Tam, gdzie jest wolność – inicjatywa. A tam, gdzie jest inicjatywa – rozwój.

Świadectwo wiary

Zaufanie nie jest więc jedynie skuteczną metodą zarządzania ani psychologiczną techniką budowania dobrych relacji. Jest postawą głęboko chrześcijańską, ponieważ wyrasta z samego sposobu działania Boga. On pierwszy zaufał człowiekowi, powierzając mu wolność, świat i odpowiedzialność za innych. Chrystus zaufał apostołom, choć znał ich słabości. Duch Święty nieustannie obdarza Kościół darami, powierzając je ludziom niedoskonałym, aby przez nich docierało zbawienie do świata.

Dlatego tam, gdzie zanika zaufanie, słabnie też wiara. Wspólnota zaczyna opierać się bardziej na procedurach, niż na relacjach, bardziej na zabezpieczeniach, niż na odpowiedzialności. Tymczasem Kościół nie rozwijał się dzięki rozbudowanym systemom kontroli, lecz dzięki ludziom, którzy uwierzyli Bogu i zaufali sobie nawzajem. Tak rodziły się parafie, zakony, szkoły, dzieła miłosierdzia, misje i niezliczone inicjatywy ewangelizacyjne. Każda z nich zaczynała się od tego, że ktoś odważył się powierzyć drugiemu odpowiedzialność.

W świecie, który coraz częściej buduje relacje na nieufności, chrześcijanie są wezwani, aby przypominać inną logikę – logikę Ewangelii. Nie oznacza ona naiwności ani rezygnacji z roztropności, lecz odwagę dostrzegania w drugim człowieku jego godności i powołania do dobra. Chrześcijańska nadzieja polega właśnie na tym, że łaska Boża potrafi wydobyć z człowieka więcej, niż sami bylibyśmy skłonni się po nim spodziewać.

Może właśnie dlatego zaufanie jest jednym z najpiękniejszych świadectw wiary. Kto ufa, ten mówi drugiemu: „Wierzę, że możesz wzrastać”. Kto obdarza zaufaniem, naśladuje Boga, który pierwszy zaufał człowiekowi. A wspólnota, która żyje takim zaufaniem, staje się nie tylko sprawniejsza i bardziej twórcza. Staje się znakiem Kościoła, w którym wolność rodzi odpowiedzialność, odpowiedzialność buduje komunię, a komunia prowadzi do spotkania z Bogiem.

Autor jest kapłanem prałatury Opus Dei, odpowiedzialnym za działalność prałatury w dziewięciu krajach Europy



redakcja@idziemy.com.pl



fot. Wikipedia/domena publiczna

Jean Germain Drouais, „Chrystus i Kananejka”

CZY UMIEM TAK WIERZYĆ?

Wiele fragmentów Ewangelii ma potencjał na świetne sceny filmowe. Za każdym razem Ewangelie opisują naprawdę niezwykłe i dramatyczne wręcz wydarzenia, ale z pewnością musimy wysilić nieco swoją wyobraźnię, aby przyjąć daną scenę w pełni. Postarajmy się o to szczególnie dzisiaj.

Spotkanie Pana Jezusa z kobietą kananejską jest dramatyczne. Wyzwaniem może być również wyobrażenie sobie właśnie takiego Pana Jezusa. Ale po kolei…

Kobieta, która usłyszała o Jezusie i teraz zbliża się do Niego, jest poganką. Zmierzając do Pana Jezusa, łamie obyczaje religijne i kulturowe. Krzyczy. Zadziwia ludzi wokół. Szokuje. Budzi zdziwienie, irytację, rozgoryczenie, gniew. Budzi również zawstydzenie wśród uczniów. Nie przestaje krzyczeć. Jest zdeterminowana…

Lecz Pan Jezus milczał. Jest to chyba najbardziej dramatyczny moment tej sceny. Bardzo ciekawe jest to, że uczniowie nie wstawiają się za kobietą. Podobnie jak przed rozmnożeniem chleba – proszą, aby Pan Jezus ją odprawił, bo jest niewygodna… Szokujące! Przecież widzieli już tyle cudów… Dlaczego nie poprosili: „Panie, pomóż jej”? W każdym razie, po swojej drugiej prośbie o pomoc niewiasta słyszy słynne: „Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom”.

Myślę, że bardzo wiele możemy się nauczyć, analizując tę scenę. Kobieta kananejska jest wzorem skutecznej modlitwy. Ma wiarę. W swoich prośbach nie szantażuje. Ona jest po prostu pewna, że Jezus może pomóc. Jest również szalenie wytrwała. Wielu z nas, włącznie z piszącym te słowa, zrezygnowałoby z dalszego uporu już po pierwszej odmowie. W końcu, Kananejka jest pokorna – nawet trudne słowa Pana Jezusa przyjmuje i obraca na swoją korzyść.

Czy ja umiem tak wierzyć?

Jest również Pan Jezus, który milczy i zwleka. Jego postawa rodzi trudne pytania. Czy trzeba było aż tak traktować matkę, aby pomóc dziecku? Dlaczego dziecko w ogóle cierpiało? Co z tak wieloma innymi dziećmi? Co z nami? A co z naszymi niewysłuchanymi modlitwami?

„O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak pragniesz!”

ks. Jarosław Bordiuk

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

XX NIEDZIELA ZWYKŁA

16 sierpnia 2026

Czytanie z Księgi proroka Izajasza
56, 1. 6–7
Tak mówi Pan: „Zachowujcie prawo i przestrzegajcie sprawiedliwości, bo moje zbawienie już wnet nadejdzie i moja sprawiedliwość ma się objawić. Cudzoziemców zaś, którzy się przyłączyli do Pana, ażeby Mu służyć i aby miłować imię Pana i zostać Jego sługami – wszystkich zachowujących szabat bez pogwałcenia go i trzymających się mocno mojego przymierza, przyprowadzę na moją świętą górę i rozweselę w moim domu modlitwy. Całopalenia ich oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów”.

Psalm responsoryjny
67, 2–3. 5. 8

Refren: Niech wszystkie ludy sławią Ciebie, Boże.

Niech Bóg się zmiłuje nad nami i nam błogosławi;
niech nam ukaże pogodne oblicze.
Aby na ziemi znano Jego drogę,
Jego zbawienie wśród wszystkich narodów.

Niech się narody cieszą i weselą,
bo rządzisz ludami sprawiedliwie
i kierujesz narodami na ziemi.
Niech nam Bóg błogosławi
i niech cześć Mu oddają wszystkie krańce ziemi.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
11, 13–15. 29–32



Bracia: Do was, pogan, mówię: „Będąc apostołem pogan, przez cały czas chlubię się posługiwaniem swoim w nadziei, że może pobudzę do współzawodnictwa swoich rodaków i przynajmniej niektórych z nich doprowadzę do zbawienia. Bo jeżeli ich odrzucenie przyniosło światu pojednanie, to czymże będzie ich przyjęcie, jeżeli nie powstaniem ze śmierci do życia? Bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne. Podobnie bowiem jak wy niegdyś byliście nieposłuszni Bogu, teraz zaś z powodu ich nieposłuszeństwa dostąpiliście miłosierdzia, tak i oni stali się teraz nieposłuszni z powodu okazanego wam miłosierdzia, aby i sami w czasie obecnym mogli dostąpić miłosierdzia. Albowiem Bóg poddał wszystkich nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie”.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Jezus głosił Ewangelię o królestwie
i leczył wszelkie choroby wśród ludu.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
15, 21–28
Jezus podążył w okolice Tyru i Sydonu. A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych stron, wołała: „Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko nękana przez złego ducha”. Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to podeszli Jego uczniowie i prosili Go: „Odpraw ją, bo krzyczy za nami”. Lecz On odpowiedział: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela”. A ona przyszła, padła Mu do nóg i prosiła: „Panie, dopomóż mi”. On jednak odparł: „Niedobrze jest zabierać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom”. A ona odrzekła: „Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu ich panów”. Wtedy Jezus jej odpowiedział: „O niewiasto, wielka jest wiara twoja; niech ci się stanie, jak pragniesz!”. Od tej chwili jej córka była zdrowa.



Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 17 sierpnia
Wspomnienie św. Jacka, prezbitera
Ez 24, 15–24; Pwt 32, 18–21; Mt 19, 16–22

Wtorek, 18 sierpnia
Ez 28, 1–10; Pwt 32, 26–28. 30. 35c–36b; Mt 19, 23–30

Środa, 19 sierpnia
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Jana Eudesa, prezbitera
Ez 34, 1–11; Ps 23, 1b–6; Mt 20, 1–16

Czwartek, 20 sierpnia
Wspomnienie św. Bernarda, opata i doktora Kościoła
Ez 36, 23–28; Ps 51, 12–15. 18–19; Mt 22, 1–14

Piątek, 21 sierpnia
Wspomnienie św. Piusa X, papieża
Ez 37, 1–14; Ps 107, 2–9; Mt 22, 34–40

Sobota, 22 sierpnia
Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej
Ez 43, 1–7a; Ps 85, 9ab. 10–14; Mt 23, 1–12


fot. PAP/EPA/Vatican Media Handout

Z nauczania papieża Leona XIV

JEZUS NAS NIE OPUSZCZA
Ten cud [uciszenie przez Jezusa burzy i kroczenie po jeziorze – przyp. red.] uczy nas czegoś ważnego: przede wszystkim, abyśmy nie wynosili się z powodu sukcesów i nigdy nie przeceniali własnych sił, a zarazem, abyśmy nie popadali w rozpacz nawet w chwilach ciemności, kiedy czujemy się bezradni wobec problemów i mimo podejmowanych wysiłków wydaje się nam, że zamiast iść naprzód, cofamy się. W każdej sytuacji Jezus nas nie opuszcza, jeśli z pokorą przyjmiemy Go do łodzi naszego życia – poprzez modlitwę, sakramenty i słuchanie Jego Słowa – w Nim odnajdziemy pokój, odnajdziemy światło i siłę do naszej wędrówki.

Przed modlitwą „Anioł Pański”, 9 sierpnia

CZAS ZATRZYMAĆ SPIRALĘ PRZEMOCY
Ciągle napływają bolesne wiadomości o niewinnych osobach zabitych i rannych na Ukrainie i w Rosji. Tragiczne wydarzenia następują jedno po drugim, a wręcz się mnożą, pociągając za sobą coraz więcej ofiar wśród ludności cywilnej, w tym także dzieci. Jestem blisko rodzin ofiar, rannych oraz wszystkich, którzy cierpią z powodu trwającego konfliktu. Wobec tak wielkiego cierpienia ponawiam gorący apel o poszanowanie prawa humanitarnego oraz o zaprzestanie przez obie strony ataków obejmujących cele cywilne. Wojna rodzi jedynie kolejną wojnę i powoduje ogromne cierpienia. Nadszedł czas, aby przerwać spiralę przemocy i dać przestrzeń dyplomacji oraz dialogowi, by otworzyć drogę do pokoju.

Po modlitwie „Anioł Pański”, 9 sierpnia

DO POLAKÓW
W tych dniach z wielu polskich diecezji na Jasną Górę zmierzają piesi pielgrzymi, którym duchowo towarzyszą wierni w parafiach. Niech to świadectwo, trud drogi, wspólna modlitwa i spotkanie z Maryją umocnią wiarę i nadzieję rodzin oraz wspólnot. Wraz z wami proszę o pokój na świecie i o nowe powołania kapłańskie i zakonne.

Podczas audiencji ogólnej, 5 sierpnia

ODDECH ŻYCIA KOŚCIOŁA
Każdego tygodnia i każdego dnia Eucharystia oraz Liturgia Godzin są oddechem życia Kościoła, przez który Duch Święty przenika całe Ciało Chrystusa. W tej modlitwie Chrystus „całą społeczność ludzi łączy ze sobą i przez ten śpiew Bożej pieśni pochwalnej ze sobą ją zespala” (SC, 83). W ten sposób, dzień po dniu, jesteśmy coraz bardziej włączani w misterium paschalne i upodabniani do Chrystusa.

Z katechezy o soborowej konstytucji *Sacrosanctum concilium* podczas audiencji ogólnej, 5 sierpnia

Po tym, jak w 1922 r. relikwie św. Andrzeja Boboli wykradli bolszewicy, trafiły one do magazynu preparatów anatomicznych w Moskwie. Rok później w wyniku papieskiej interwencji znalazły się w Rzymie, by w 1938 r. spocząć u warszawskich jezuitów na Rakowieckiej. Nie na długo, bo w sierpniu 1944 r. modlono się przed nimi u… dominikanów. Jaką drogę w czasie wojny przebyły relikwie patrona Polski?

Jezuickie skarby w powstaniu

Monika Odrobińska

Kiedy 26 września 1939 r. – jak się potem okazało, w przeddzień kapitulacji Warszawy – kaplicę jezuitów przy Rakowieckiej uszkodził niemiecki pocisk, ucierpiała także stojąca w niej trumna z relikwiami męczennika. Ojcowie nie czekali na szkody większe niż drobne pęknięcia w jej szklanym wieku i postanowili przenieść ją do jezuickiego Kościoła Matki Bożej Łaskawej na Starówce.



fot. BP KEP

Relikwiarz św. Andrzeja Boboli w sanktuarium przy ul. Rakowieckiej w Warszawie

Ufaj i działaj

Transport 250-kilogramowego relikwiarza na piechotę przez pół ostrzeliwanego miasta wymagał tyleż ostrożności, co sprytu. Zawinięto go w dywan, i tak grupa osób pod kierunkiem ks. Alojzego Chrobaka ruszyła w drogę. Już na pierwszym kilometrze napotkała dwa naloty i ostrzał artyleryjski. Nikt nie ucierpiał, relikwie także ocalały. Ale gdy zatrzymał ich niemiecki patrol, spodziewali się najgorszego. Tymczasem Niemcy, widząc kondukt z trumną i księdzem, uznali, że to pogrzeb – nic wyjątkowego – i puścili go wolno. Przy Puławskiej „żałobnicy" zatrzymali przygodny wóz, a jego woźnica zgodził się przewieźć cenny pakunek do staromiejskiego sanktuarium. Tym sposobem św. Andrzej Bobola wrócił „do siebie", bo w tej świątyni posługiwał między 1636 a 1637 r.

Tak było do wybuchu Powstania Warszawskiego. Już drugiego dnia okazało się, jak słuszna była decyzja o przeniesieniu jezuickiego skarbu z Mokotowa. Dom zakonny Niemcy zajęli jeszcze 1 sierpnia, a jego mieszkańców spędzili do izby w piwnicy. Zamknąwszy ją, strzelali do uwięzionych przez okienko od podwórza. Dobijając potem rannych, nie zauważyli kilku zakonników, którzy przeżyli pod ciałami braci. To oni dali potem świadectwo masakry. Gdyby relikwie były na miejscu, także i je spotkałby tragiczny los – wiadomo bowiem, że jeszcze po upadku powstania Niemcy ich poszukiwali.

Po tym, jak do jezuitów na Świętojańską doszły te wieści, wiedzieli, że muszą działać, tym bardziej że wkrótce zaczęli ściągać do nich uchodźcy z Woli, opowiadający o rzezi dzielnicy. Jak wspominał kapelan AK o. Julian Piskorek SJ, który już wtedy przebywał na terenie Kościoła Matki Bożej Łaskawej, „Była [to] w praktyce zasada św. Ignacego: «Ufaj, jakby wszystko od Boga, a tak działaj, jakby wszystko od ciebie zależało»".

Wściekłe ataki Niemców z początków sierpnia, miażdżąc kolejne rejony miasta, szły ku barykadom, które Warszawiacy razem z zakonnikami wznieśli w okolicach świątyni z ławek kościelnych, krzeseł i wszelkich sprzętów. Zostały w kościele tylko konfesjonały i ołtarze. Przybywało pożarów, a najbardziej na nie narażony był kompleks budynków przy archikatedrze, a więc także jezuickiego kościoła. Dlatego ojcowie zdecydowali się przenieść relikwie do oddalonego o kilkaset metrów dominikańskiego Kościoła św. Jacka przy ul. Freta, z jego grubymi murami i solidnym podpiwniczeniem.

Niech nie rzuca się w oczy

Pierwsza bomba spadła na Kościół Matki Bożej Łaskawej już dzień później. Zrujnowała strych i drugie piętro, nikt nie ucierpiał, bo ludzie skryli się w schronie. Zakonnikom udało się ugasić płomienie, zdążyły jednak strawić „Kroniki Kręgu Starszoharcerskiego", nad czym szczególnie ubolewał prowadzący je o. Piskorek. Schronił je tam przed ewentualną niemiecką rewizją, ale gdy „poszły w ruinę", powiedział sobie: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy", mając na myśli relikwie św. Andrzeja Boboli.

Trzy dni później, 14 sierpnia, uczestniczył w przeniesieniu ich do dominikanów. „Do jego trumny – opisuje – podeszli żoł-

nierze WP i teraz, jak przed pięciu laty, dźwignęli w srebrnej trumnie jego ciało i ponieśli na nowe miejsce, które Opatrzność mu wyznaczyła". Mieszkaniec Starówki Henryk Grzelak, który trumnę dźwigał razem z żołnierzami, wspominał, że nieśli ją piwnicami, w których wydrążone były otwory między kamienicami.

Ojciec Piskorek wspomina też o debacie wśród zakonników, czy relikwie schować w zakrystii na Freta, czy wystawić na widok publiczny. „Przeważyło to drugie zdanie: niech ludzie widzą św. Andrzeja i niech się modlą do niego o ocalenie stolicy" – pisał. Z czasem jednak zaognienie walk mogło „prowokować przewrotność ludzką, której zawsze w takich warunkach można się spodziewać" – jak przypuszczał o. Piskorek, dlatego powodowani troską ojcowie zdecydowali: „Niech nie rzuca się w oczy". I tak z „wielkiego ołtarza" trumnę męczennika przeniesiono do ołtarza bocznego lewej nawy.

Święty z Ukrzyżowanym

Nazajutrz, w święto Wniebowzięcia NMP u Matki Bożej Łaskawej odbyły się ostatnie uroczystości u jezuitów. Po pompatycznej Mszy przy flagach narodowych i śpiewach ojcowie zdjęli ze ściany obraz Patronki. Zastanawiali się, czy nie wyjąć go z ram i nie złożyć razem z relikwiami św. Andrzeja Boboli, to jednak uszkodziłby płótno. Przeniesienie go w ramach też odpadało, bo nie zmieściłby się w piwnicznych otworach. Ostatecznie drugi jezuicki skarb spoczął w dawnym kolegium, razem z Archiwum Dawnych Akt Miejskich i innymi precjozami z kościoła i domu zakonnego. Gdyby nie to, podzieliłyby one los haftowanych ornatów, kap i innych szat liturgicznych, które Niemcy wkrótce wyciągnęli z piwnic i uczynili z nich chodniki. Chodzić po nich zmuszony był wspomniany Henryk Grzelak, ściągnięty tam przez okupanta na rewizję.

„Można było zostawić wszystko biegowi wypadków, niczego nie ratować. My ratowaliśmy".

Dwa dni po tym, jak relikwie św. Andrzeja Boboli znalazły się u dominikanów, dołączyła do nich figura Ukrzyżowanego Chrystusa z archikatedralnej Kaplicy Baryczków. W ostatniej chwili – bo 17 sierpnia katedra zaczęła płonąć, a od niej zajął się Kościół Matki Bożej Łaskawej. Tymczasem relikwiarz u św. Jacka przeniesiono do podziemi, gdzie stanął między trumnami sprzed stuleci, dla niepoznaki przykryty czarną tkaniną.

Świątynia przy Freta miała być bezpieczna, bo znajdował się w niej szpital polowy. Niemców nie powstrzymało to jednak przed zbombardowaniem go, co skończyło się zawaleniem sklepienia. Pod ruinami zginęło ponad tysiąc osób. Ale relikwiarz ocalał. W lutym 1945 r. niemal nienaruszony wrócił na Rakowiecką.



Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl

Kiedy stosujemy nawiasy?



dr hab. Tomasz Korpysz

Jedną z typowych cech stylu naukowego (o którego zróżnicowaniu pisałem w dwóch poprzednich odcinkach) jest długość i stopień skomplikowania zdań. Niezależnie od dziedziny i dyscypliny w tekstach naukowych (zwłaszcza tych w odmianie teoretycznej) zdania zwykle są długie, wielokrotnie złożone, skomplikowane składniowo. Niejednokrotnie zawierają wtrącenia, z których część – jak w dwóch pierwszych zdaniach tego popularnonaukowego tekstu – umieszczana jest w nawiasach.

Nawias jako specyficzny, bo dwuelementowy znak interpunkcyjny pojawił się w drukach prawdopodobnie w XVI w. Był to wówczas nawias okrągły, mający różną wielkość – nie zawsze zgodną z wielkością czcionki, której towarzyszył. Jeszcze później zaczęto stosować nawiasy kwadratowe. Dziś zróżnicowanie tego znaku jest znacznie większe, ponieważ w tekstach spotyka się aż siedem zasadniczych typów. Są to: nawiasy okrągłe „( )", nawiasy kwadratowe, dawniej zwane prostokątnymi lub graniastymi „[ ]", podwójne nawiasy kwadratowe „[[ ]]", nawiasy klamrowe „{ }", nawiasy kątowe „< >", nawiasy ostre, zwane też ostrokątnymi, tworzone przez znaki mniejszości i większości „< >", oraz nawiasy proste, składające się z dwóch linii prostych (czasem podwojonych) lub ukośników „| | ", „|| ||", „/ /".

Główną funkcją nawiasów jest swoiste hierarchizowanie tekstu, wskazywanie na to, co jest w nim najważniejsze, a co ma znaczenie drugorzędne. Fragmenty umieszczane w nawiasie niosą informację niekonieczną, dodatkową, jak choćby w jednym z wierszy Norwida: „Zygmunt (nieboszczyk) raz mówił mi żartem". Niekiedy fragmenty w nawiasie są skonstruowane inaczej niż zasadnicza część danego zdania; oto przykład z jednego z listów Norwida: „Dialogi Platona – z wyjątkiem *Fedona* i *Alkibiadesa II-o*, które mam w głównych edycjach – czy zechcecie mnie osobiście pożyczyć? (to pytanie osobiste, a idzie o tłumaczenie francuskie)".

Drugim celem stosowania nawiasów jest zaznaczania opuszczenia fragmentu tekstu. Zasady edytorskie podkreślają, że jeżeli opuszcza się jakiś passus w środku zdania, to zaznaczenie tego nawiasem z wielokropkiem jest konieczne, np. „Był na Żmudzi ród możny […] od Mendoga się wywodzący". W przypadku opuszczania początkowego lub końcowego fragmentu takiego wymogu nie ma, ale wiele wydawnictw taką praktykę stosuje, np. „Był na Żmudzi ród możny Bilewiczów […]".

Nawiasy używane są także do tego, by umieścić w nich uzupełninia, wyjaśnienia czy komentarze autora pozwalające lepiej zrozumieć jakiś fragment. W wierszu *Na zgon Poezji* Norwid pisze: „Umarła ona (Poezja), ta wielka / Niepojednanych dwóch sfer pośrednica".

O kolejnych funkcjach nawiasów – za tydzień.

Kiedy pranie puszcza farbę

Joanna Lenkiewicz



fot. wayhomestudio/Magnific

Komu nie zdarzyło się zafarbować ubrań w praniu – ręka w górę? Z góry uprzedzam: rad, którymi chcę się dziś z Państwem podzielić, nie nazwałabym złotym środkiem. Warto jednak spróbować. Może uda się uratować ulubione spodnie, koszulkę czy bluzkę.

Przede wszystkim, po wyciągnięciu prania z pralki od razu należy podzielić rzeczy i odseparować te barwiące od tych zabarwionych. Bywa to trudne, bo nie wiadomo, która rzecz puściła farbę, ale powinno się udać. Nie należy dopuścić do włożenia do suszarki zafarbowanych rzeczy, bo będzie prawie niemożliwe przywrócić im pierwotny kolor.

Pierwszy sposób to użycie sody oczyszczonej. Należy zmiksować sodę w stosunku 3 części sody na 1 część wody, rozprowadzić na zafarbowanej powierzchni, pozostawić na 4–5 godzin, potem wypłukać i włożyć do pralki, by ponownie uprać rzecz. Można też rozprowadzić 5 łyżek sody oczyszczonej w 1 litrze ciepłej wody, wymieszać, włożyć zafarbowaną tkaninę i pozostawić na 5 godzin, a potem wyprać.

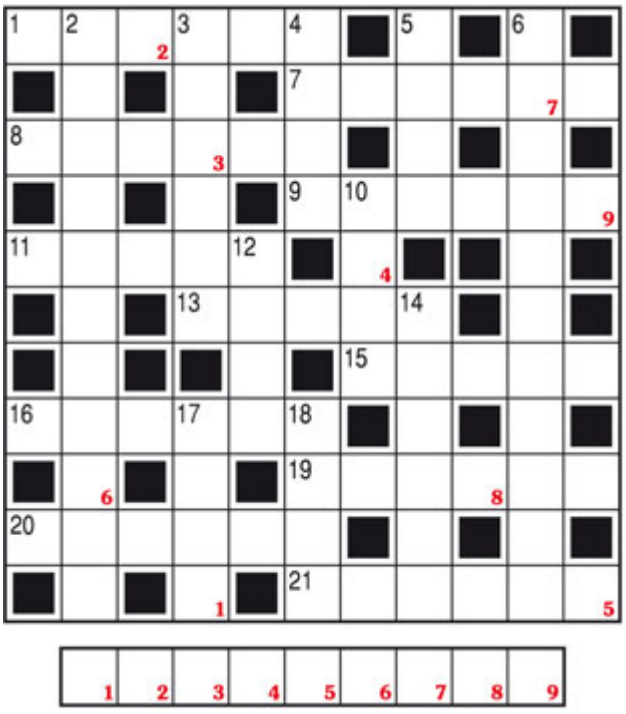
Drugi sposób to wykorzystanie octu spirytusowego. Mieszamy szklankę octu z ciepłą wodą, następnie wkładamy zafarbowaną rzecz i pozostawiamy na kilka godzin, najlepiej na noc. Następnego dnia pierzemy w pralce.

Kolejny sposób może wywołać konsternację, ale – czemu nie? Podaję go tym chętniej, że w moim wakacyjnym otoczeniu jest mnóstwo świeżego liścia laurowego. Należy do garnka z wodą włożyć 10 liści laurowych, zagotować, lekko przestudzić i włożyć zafarbowaną rzecz. Zostawić na całą noc, a następnego dnia wyprać normalnie w pralce.

W sklepie można też dostać chemiczne środki, które służą do ratowania zafarbowanych rzeczy. Niestety, niszczą one nieco strukturę tkaniny, no i kolor, ale coś za coś. Są też dostępne specjalne chusteczki, które pomagają w wyłapywaniu uwalniających się kolorów, szczególnie z nowych tkanin. Nie zabezpieczają one całkowicie przed ryzykiem zabarwienia, ale je zmniejszają i mogą pomóc szczególnie przy nowych ubraniach, które mogą jeszcze farbować. A na koniec – wciąż jeszcze kolorowych wakacji życzę.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



1	2	3	4	5	6	7	8	9

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 9 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

1) jest zbudowane z aminokwasów
7) miasto Madziarów
8) na plecach druha
9) podatek dla fiskusa
11) przybiera kształt naczynia, w którym się znajduje
13) prymas trzech epok
15) nowela Bolesława Prusa
16) ze stolicą w Prisztinie
19) uczestniczą we Mszy
20) A, B lub C
21) utwory pisane wierszem

PIONOWO:

2) nauka o linach
3) niewolnik słodyczy
4) oddycha tchawkami
5) trzymać dwie sroki za …
6) linia prostopadła do południka
10) żona św. Joachima
12) pod kranem
14) płynie przez Smoleńsk, Mohylew, Kijów
17) słonecznikowy, lniany lub palmowy
18) spłaszczony okrąg

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 28 sierpnia na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

Idziemy z Panem Jezusem

Przypowieści o królestwie Bożym

Jezus lubił opowiadać różne historie o królestwie Bożym. Mówił, że wiara w Boga jest jak sól, która nadaje wszystkiemu smak. Albo jak lampa, którą stawia się na stole, by świeciła dla wszystkich. Albo jak maleńkie ziarenko, z którego wyrasta olbrzymie drzewo, na którym ptaki wiją gniazda. Albo jak drogocenny skarb, dla zdobycia którego warto oddać wszystko, co się ma.

Nie wystarczy jednak tylko wierzyć, że Bóg istnieje. Nie wystarczy nawet słuchać, co mówi. Trzeba jeszcze pełnić wolę Bożą, to znaczy poznawać, czego chce Bóg, i to robić. Bóg zaś chce przede wszystkim, żebyśmy kochali tak jak Jezus. Wtedy wiara staje się podobna do domu postawionego na twardej skale: nic mu nie zrobią wichry, ulewy i pioruny. A wiara bez miłości przypomina dom na piasku: byle większa fala zmywa go i nie ma po nim śladu.



Poczuj, pomyśl, porozmawiaj

- Dlaczego królestwo Boże jest skarbem?
- Wyobraź sobie Jezusa, który sadzi w twoim sercu nasionko wiary i z miłością je podlewa. O co chciałbyś Go poprosić?
- W jaki sposób i komu dziś okażę miłość?

Modlitwa

Panie Jezu, naucz mnie kochać, tak jak Ty kochasz.

Proszę, pomóż mi budować moje życie na skale miłości i wiary.

Ojcze nasz, niech przyjdzie Twoje królestwo,
niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie.

ZESKANUJ,
aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK** – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka", Edycja Świętego Pawła, 2011
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**



fot. PAP/Leszek Szymański

Drużyna reprezentacji Polski w siatkówce po powrocie z chińskiego Ningbo, gdzie wygrała z USA w finale Ligi Narodów

Ambicja

Mariusz Jankowski

Od najmłodszych lat wpajał mi tę prawdę starszy kolega z boiska. Grał już w klubie, gdy ja zaczynałem kopać piłkę na łące. Od pierwszego spotkania powtarzał to non stop: musisz być ambitny, musisz grać do końca, nigdy się nie poddawaj. Dziś sobie myślę, że zaszczepił mi tej ambicji aż za dużo, bo wciąż, gdy gdzieś rywalizuję, staram się wygrać. Nawet jeśli jest to gra w planszówkę.

Ambicja to coś niezwykle istotnego w życiu sportowca. Być może najważniejszego. Bez niej trudno wejść na wyższy poziom. Bez niej nie da się być mistrzem. Ambicja sprawia, że chce się dorównać lepszym od siebie. Myślę, że bez niej tak pięknej kariery nie miałaby Justyna Kowalczyk. Nasza wielka mistrzyni zawsze była wzorem pracowitości. Od siebie wymagała najwięcej i praktycznie przez całe sportowe życie starała się iść do góry. Ambitnie, na przekór wszelkim przeciwnościom.

Takiemu podejściu hołdowała zresztą nie tylko ona. Nigdy nie zapomnę rozmowy z Leszkiem Blanikiem. Dwa lata przed zdobyciem przez niego olimpijskiego złota spotkaliśmy się podczas treningu w Trójmieście. Reprezentant Polski w gimnastyce z pasją opowiadał o swoich planach, o tym, jak chce się przygotować do igrzysk w Pekinie. I nie narzekał, choć miał na co. Trenował w warunkach dalekich od ideału. Rozbieg musiał czasami brać na korytarzu znajdującym się poza salą gimnastyczną. Nie przejmował się tym jednak za bardzo, obracał to w żart. Bo miał cel. Był już brązowym medalistą igrzysk, ale marzył o czymś więcej. Do tego celu pchała go ambicja. Dzięki niej chciał stać się lepszym sportowcem. I dopiął swego. Z Pekinu przywiózł złoto. Gdy spotkaliśmy się po igrzyskach, sam zwrócił na to uwagę. „Bez ambicji, bez tego napędu nie dałbym rady” – powiedział mistrz.

Dzięki ambicji można w życiu robić rzeczy, które na pierwszy rzut oka wydają się poza naszym zasięgiem.

W podobnym tonie wypowiadają się często nasi sportowcy wyjeżdżający grać w klubach zagranicznych. Tam trzeba być nie tylko dobrym, trzeba być najlepszym, każdego dnia należy udowadniać swoją wartość. Jeden z piłkarzy ręcznych z kadry Bogdana Wenty mówił wręcz o „chorobliwym zaciskaniu zębów”. Po transferze do ligi niemieckiej nie miał wyboru, musiał być wyraźnie lepszy od miejscowych szczypiornistów – inaczej siedziałby na ławce. Podołał wyzwaniu właśnie dlatego, że nie bał się bardzo ciężkiej pracy. Przede wszystkim był jednak ambitny. I to ambicja, w chwilach zwątpienia, nie pozwoliła mu się poddać. Dzięki niej można w życiu robić rzeczy, które na pierwszy rzut oka wydają się poza naszym zasięgiem. Nawet, gdy nie jesteśmy sportowcami, warto o niej pamiętać. Ona ma wielką moc.

Nieprzypadkowo mówił o ambicji Mark Twain. Autor „Przygód Tomka Sawyera” rozmawiał kiedyś o roli ambicji z Zenolą MacLaren. Amerykańska artystka opisała to później we wspomnieniowej książce. O tych słowach Marka Twaina trzeba pamiętać i warto wcielać je w życie: „Trzymaj się z dala od ludzi, którzy próbują pomniejszać twoje ambicje. Mali ludzie zawsze tak robią, a naprawdę wielcy sprawiają, że czujesz, że i ty możesz być wielki”.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy” Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. cyfrowe.mnw.art.pl

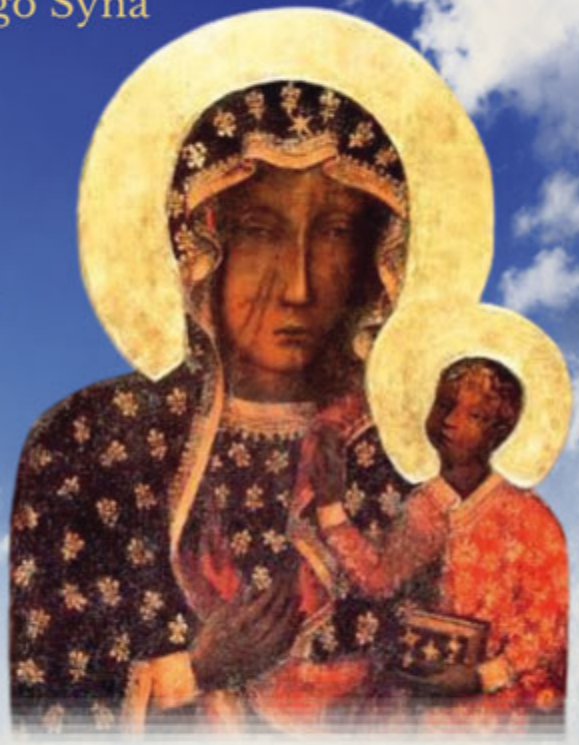
Królowo Polski

„... aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojego Syna”

70 rocznica

Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego





24.08.26

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej
ul. Dziekania 1

Program konferencji:

16:00	Poczęstunek
16:15	Wprowadzenie
16:30	**Polska u stóp Jasnej Góry 1956 r.,** *Anna Rastawicka - współpracowniczka kardynała Wyszyńskiego*
17:15	Pytania
17:30	**Duchowa treść i aktualność Ślubów Jasnogórskich,** *prof. Paweł Skibiński - ekspert w dziedzinie historii XX wieku*
18:15	Pytania
18:30	Zakończenie konferencji
19:00	Msza Święta w intencji wypełnienia Ślubów Jasnogórskich, *Katedra Warszawska*

ORGANIZATORZY

Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego

PARTNERZY

Fundacja TOTA TUA

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

PATRONAT HONOROWY

abp Adrian Galbas
Metropolita Warszawski

PATRONAT MEDIALNY

idziemy Tygodnik

niedziela

Gość Niedzielny

Radio 106,2 Warszawa

Radio Wnet



DZIECI W AFRYCE NIE MARZĄ O ZABAWKACH. MARZĄ O WODZIE, JEDZENIU I SZKOLE

Każdego dnia idą kilometry po wodę. Często zasypiają głodne. A mimo to wciąż wierzą, że może być lepiej.

Dzięki ludziom o wielkich sercach i Fundacji Uskrzydlamy ich świat trochę się zmienia. Budujemy szkoły, studnie, kuchnie. Wspieramy dzieci i rodziny w walce z głodem, chorobami i biedą.

Razem możemy spełnić ich marzenia:

- Studnia = życie
- Posiłek = siła
- Szkoła = przyszłość

Każda złotówka to realna zmiana.
Pomóż nam uskrzydlać marzenia dzieci w Afryce.

FUNDACJA ROZWOJU SPOŁECZNEGO USKRZYDLAMY
TYTUŁ: USKRZYDLAMY AFRYKĘ
NR KONTA: 53 1020 1127 0000 1902 0281 9563
BLIK: +48 785 270 982

fundacja uskrzydlamy

